TECHNOLOGICZNE IKONY **MINIONEJ DEKADY**

SIERPIEŃ 2026

T3

OBIEKTY POŻĄDANIA

MUZYKA NA KABLU

Podłącz i odpłyń

SAMSUNG *THE MOVINGSTYLE*

Telewizor bez stałego adresu

+

TOYOTA RAV4

Bestseller po liftingu duszy

14,90 zł w tym 8% VAT
INDEKS: 256714 NR 8/2026
ISSN 2080-7198

LUKSUS BEZ RECEPCJI

Pięć gwiazdek bez hotelu

W ZBLIŻENIU

ANTHBOT M9
IROBOT ROOMBA PLUS 575 COMBO
SHOKZ OPENDOTS 2
DYSON PENCILVAC

eprasa.pl 852e66634d

Najdoskonalsze
domowe kino

Od pierwszego gwizdka po finał

Doświadczaj wydarzeń sportowych, seriali, gier i muzyki jak nigdy dotąd - z soundbarem Arc Ultra, subwooferem Sub 4 i parą głośników Era 300. Przetestuj całość na żywo w salach odsłuchowych Sonos Experience.

SONOS

www.salonydenon.pl

DENON STORE | AUDIO FORUM

eprasa.pl 852e66634d

OD REDAKCJI

Lubię rzeczy, które od razu wiadomo, czym są. Fotel jest do siedzenia, telewizor stoi pod ścianą, namiot oznacza trochę błota, a roadster wyjeżdża z garażu tylko wtedy, gdy pogoda nie ma złych zamiarów.

Tyle że technologia coraz częściej ignoruje te porządki. Samsung The Movingstyle nie chce usiedzieć w miejscu. MG Cyberster próbuje być roadsterem na zwykły wtorek. Glamping zabiera hotelowy komfort tam, gdzie jeszcze niedawno luksusem była sucha skarpetka. Loewe antares chce być jednocześnie ekranem i częścią salonu, a Jimmy R9 Pro przejąć pół kuchennego blatu.

Ten numer *T3* opowiada więc o rzeczach, które nie zgadzają się już na jedną rolę. Lexus ES szuka pomysłu na limuzynę nowych czasów, BMW 223 xDrive Coupé godzi rozsądek z pozą, a Anthbot M9 patrzy na trawnik z pomocą satelitów.

Może właśnie dlatego tak dobrze wraca się też do technologicznych hitów poprzedniej dekady. Wystarczy dziesięć lat, by przyszłość zmieniła się w codzienność. Najciekawsze urządzenia potrafią jednak znów nas zaskoczyć – trochę jak James Bond: eleganckie, szybkie i zawsze wyposażone w coś, czego nikt się po nich nie spodziewał.

Marcin Kubicki
redaktor naczelny
@kubicki.widzi.rzeczy marcin.kubicki@magazynt3.pl

Z ŻYCIA REDAKCJI

Michał Lis
sekretarz redakcji / grafik

Drugi po naczelnym, dobry duch i woda na młyn naszej redakcji. Pilnuje terminów, buduje treść magazynu i tworzy jego layout. Czasami też znajduje czas na filiżankę kawy, bez której nie wyobraża sobie życia.

Czego słuchaliśmy podczas tworzenia tego numeru?

Olivia Rodrigo
You Seem Pretty Sad for a Girl So in Love
Koniecznie posłuchaj:
„The Cure", „Maggots for Brains"

eprasa.pl 852e66634d

SPIS TREŚCI

HORYZONT

009
PULS
Najciekawsze zdobycze świata technologii

020
MOVA V70 ULTRA COMPLETE
Robot, który nie zna określenia „nie dosięgnę"

022
LEXUS ES
Limuzyna na nowe czasy

024
INTERNET Z KIESZENI
Własne Wi-Fi w podróży

025
BIURKO POD NAPIĘCIEM
Urządzenia, które próbują uporządkować ładowanie

026
DYSON SPOT+SCRUB AI
Sprzątanie bez rundy poprawkowej

028
NOWA TOYOTA RAV4
Najtrudniej poprawić bestseller

031
BRICK YOU
Ty, tylko z klocków

032
IROBOT ROOMBA PLUS
Sprzątanie schodzi na dalszy plan

034
10 POWODÓW, BY KUPIĆ
JBL Charge Essential 3 SE

035
FITNESS
Aktywny tryb życia pod okiem specjalisty

036
ZDROWIE I URODA
Formuły do twarzy, włosów i makijażu

038
STYL
Różne oblicza mody

ANTRAKT

008
DYSON HUSHJET MINI COOL

019
BUGATTI X C SEED N1

030
BOWERS & WILKINS 800 SERIES DIAMOND D5

040
FIIO SNOWSKY ECHO NANO

092
SONY VAIO TYPE P

eprasa.pl 852e66634d

LUKSUS, KTÓRY SŁYCHAĆ W JAKOŚCI HI-RES!

ODETNIJ SIĘ OD HAŁASU W PRACY, PODRÓŻY I CZASIE WOLNYM.

ZESKANUJ KOD ABY UZYSKAĆ **WIĘCEJ INFORMACJI**

eprasa.pl 852e66634d

AUTOPSJA

041
RECENZJA
Dyson PencilVac Fluffycones, iRobot Roomba Plus 575 Combo, ANTHBOT M9, Samsung The Movingstyle, Shark PowerDetect Speed Pet Pro Clean & Empty, Samsung DW90H79H1B0U1 oraz Shokz OpenDots 2

054
MOTORYZACJA
Najciekawsze samochody w salonach

066
ROZRYWKA
Multimedialna dawka rozrywki dla każdego

077
CZAS NA GLAMPING: LUKSUS Z DALA OD SIECI
Najlepsze gadżety, namioty i sprzęt do gotowania przy ognisku

084
TECHNOLOGICZNE HITY LAT 2010-2019
Gadżety z dekady tak niedawnej, jakby skończyła się w zeszłym tygodniu

093
MUZYKA NA KABLU
Z tym zestawem słuchawek po prostu podłączasz się i odpływasz

CRÈME DE LA CRÈME

099
LISTA ZAKUPÓW
Jeśli szukasz najlepszych, najbardziej wydajnych i atrakcyjnych gadżetów na rynku – dobrze trafiłeś

PRENUMERATA
Zaprenumeruj i oszczędzaj!

Więcej szczegółów dotyczących prenumeraty „T3" znajdziesz na 98 stronie magazynu lub bezpośrednio na stronie www.ulubionykiosk.pl/prenumerata.

eprasa.pl 852e66634d

tp-link
Twój własny internet na każdym kontynencie!
Włóż lokalną kartę SIM i zapomnij o kosztach roamingu poza UE
Plug & Play.
Udostępnij sieć WiFi natychmiast po włożeniu karty SIM.
Bateria na cały dzień
Hotspoty mobilne wytrzymują nawet do 15 godzin na jednym ładowaniu.
Internet dla całej grupy
Każdy hotspot TP-Link pozwala na jednoczesne podłączenie aż 32 urządzeń bezprzewodowych.
Proste zarządzanie przez aplikację
Wszystkie modele można konfigurować i zarządzać nimi z poziomu dedykowanej aplikacji na smartfony z systemem iOS i Android.
Kompaktowe rozmiary
Dzięki niewielkim rozmiarom, hotspot staje się niemal niezauważalnym kompanem w podróży.
Przenośny hotspot 5G
M8550
Wejdź na www.tp-link.com.pl
i wybierz mobilny hotspot dopasowany do Twoich potrzeb!

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI

DYSON HUSHJET MINI COOL

Dyson HushJet Mini Cool to pierwszy przenośny wentylator marki, który próbuje rozwiązać bardzo konkretny problem: jak przetrwać upał bez noszenia przy sobie urządzenia przypominającego biurkowy wiatrak. Ma 180 mm wysokości, waży mniej więcej tyle co smartfon i może pracować w dłoni, na biurku albo na szyi po umieszczeniu w odpowiednim uchwycie. W środku pracuje silnik rozpędzający się do 65 000 obr./min, a tryb Boost podnosi prędkość strumienia powietrza do 25 m/s. Dysza HushJet ma ograniczać turbulencje, więc chłodzenie pozostaje skoncentrowane, ale mniej hałaśliwe niż zwykle w tak małych konstrukcjach. Bezłopatkowa forma ułatwia czyszczenie i lepiej znosi kontakt z torbą, plecakiem czy zatłoczonym pociągiem. Akumulator 5 000 mAh wystarcza na maksymalnie 6 godzin pracy, a pełne ładowanie przez USB-C zajmuje około 3 godzin. To gadżet niszowy, lecz sensowny wszędzie tam, gdzie lato regularnie wygrywa z klimatyzacją.

399 PLN, www.dyson.pl

Materiał powstał we współpracy z marką Dyson

eprasa.pl 852e66634d

HORYZONT

NAJCIEKAWSZE ZDOBYCZE ŚWIATA TECHNOLOGII ZMIERZAJĄCE W TWOIM KIERUNKU

Prowadzący | **Michał Lis**

NA TAPECIE

FOSI AUDIO VOL20

TP-LINK TAPO C665G KIT

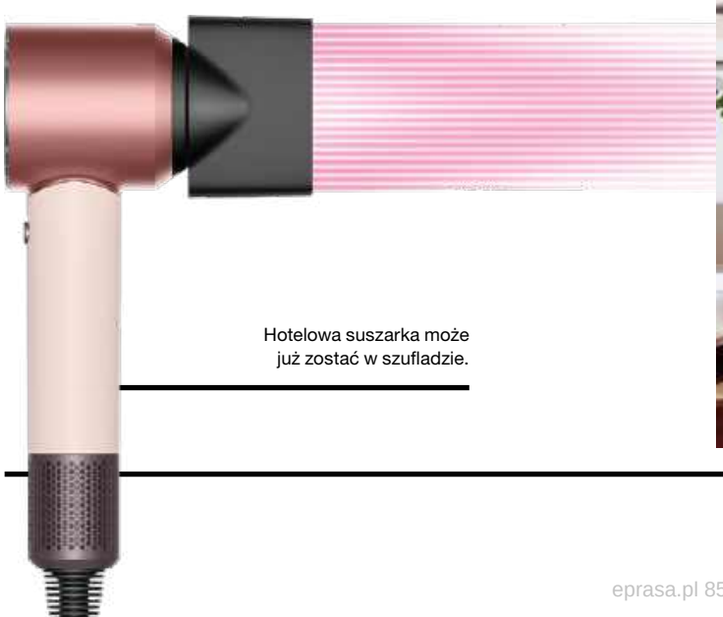

Hotelowa suszarka może już zostać w szufladzie.

JIMMY R9 PRO

eprasa.pl 852e66634d

Marcin Kubicki
NACZELNY

To bardzo ciekawy pomysł na zastąpienie dzbankowego filtra do wody i klasycznego czajnika. Taka wygoda ma jednak swoją cenę

eprasa.pl 852e66634d

■ 1 899 PLN, www.jimmyglobal.com

JIMMY R9 PRO

Oczyszczacz wody, który chce zastąpić pół kuchennego blatu

JIMMY R9 Pro należy do tej kategorii urządzeń, które pojawiają się w kuchni pod niewinnym pretekstem, a chwilę później próbują przejąć obowiązki trzech innych sprzętów. To blatowy oczyszczacz wody wykorzystujący odwróconą osmozę, ale na samej filtracji jego ambicje się nie kończą. Urządzenie potrafi również chłodzić i podgrzewać wodę, odmierzać jej konkretną ilość oraz przechowywać ją w przenośnych dzbankach.

Najważniejsza informacja jest jednak bardziej przyziemna: R9 Pro nie wymaga podłączania do instalacji wodnej. Zamiast wzywania hydraulika wystarczy nalać wodę do wyjmowanego zbiornika o pojemności 5,5 litra i podłączyć urządzenie do gniazdka. To rozwiązanie mniej eleganckie niż filtr ukryty pod zlewem, ale znacznie łatwiejsze do wdrożenia w wynajmowanym mieszkaniu, biurze albo kuchni, której właściciel nie planuje rozbierać tylko po to, żeby poprawić smak kranówki.

W środku pracuje siedmiostopniowy system oczyszczania, obejmujący membranę odwróconej osmozy, filtry z węglem aktywnym oraz sterylizację UV. Producent podaje dokładność filtracji na poziomie 0,0001 mikrona i deklaruje usuwanie ponad 99% rozpuszczonych substancji, w tym metali ciężkich i związków odpowiedzialnych za osad. Ostatni etap wykorzystuje mineralizowany węgiel aktywny z łupin kokosa, który ma poprawiać smak wody. Brzmi to trochę jak karta napojów w restauracji wellness, ale przy twardej wodzie różnica może być całkiem praktyczna – chociażby dla ekspresu do kawy i wszystkich domowników, którzy nie lubią znajdować wapiennego krajobrazu na dnie kubka.

R9 Pro może podać wodę schłodzoną do temperatury od 10 do 15°C albo podgrzać ją do 45, 55, 65, 75, 85 lub 98°C. Producent deklaruje, że gorąca woda jest dostępna po około trzech sekundach. W praktyce oznacza to, że urządzenie może zastąpić czajnik, dystrybutor oraz dzbanek chłodzący się w lodówce. Nie zagotuje wprawdzie garnka wody na makaron, ale poradzi sobie z herbatą, kawą, mlekiem modyfikowanym czy szybkim kubkiem czegoś ciepłego w środku dnia.

Do wyboru są cztery objętości porcji: 120, 200, 300 i 500 ml. Sterowanie odbywa się za pomocą panelu dotykowego, na którym można również sprawdzić poziom rozpuszczonych substancji w wodzie oraz pozostałą żywotność filtrów. Jest też blokada gorącej wody, przydatna w domu z dziećmi albo osobami, które przed pierwszą kawą naciskają przyciski głównie na podstawie intuicji.

Oczyszczona woda trafia do dwóch przenośnych dzbanków o pojemności jednego litra każdy. Wykonano je z Tritanu bez BPA i wyposażono we własny system sterylizacji UV, który ma ograniczać rozwój bakterii podczas przechowywania. Można więc napełnić dzbanek, wstawić go do lodówki, zabrać do stołu albo przenieść do innego pokoju, zamiast każdorazowo wracać do urządzenia ze szklanką.

Producent podaje, że stosunek wody oczyszczonej do odprowadzanej wynosi 3:1. Filtr kompozytowy i wkład z mineralizowanym węglem aktywnym mają wystarczać na około rok, natomiast membrana odwróconej osmozy na 24 miesiące. Rzeczywista żywotność będzie oczywiście zależała od jakości wody i częstotliwości korzystania ze sprzętu. To właśnie koszt wymiennych wkładów może mieć równie duże znaczenie jak cena samego urządzenia, szczególnie gdy pierwsze zachwyty nad wodą o sześciu temperaturach ustąpią miejsca codziennemu rachunkowi ekonomicznemu.

JIMMY R9 Pro mierzy 381 × 252 × 357 mm, więc nie jest sprzętem, który zniknie dyskretnie między ekspresem a tosterem. Moc znamionowa wynosi 2 200 W, choć w trybie czuwania urządzenie pobiera 1 W. W zamian za zajęte miejsce oferuje jednak coś więcej niż kolejny kuchenny gadżet: może zastąpić filtr dzbankowy, czajnik i dystrybutor wody. To rozwiązanie dla tych, którzy są gotowi oddać kawałek blatu w zamian za większą wygodę, szybkość i kontrolę nad tym, co trafia do szklanki.

eprasa.pl 852e66634d

■ 925 PLN, www.tp-link.com

TP-LINK TAPO C665G KIT

Monitoring tam, gdzie kończy się Wi-Fi

Tapo C665G KIT powstała z myślą o miejscach, w których klasyczna kamera szybko odkrywa, że nie ma ani internetu, ani prądu, ani cierpliwego właściciela z przedłużaczem. Rejestruje obraz 4K, obraca się w pełnych 360°, śledzi ludzi, zwierzęta i pojazdy, a lokalnie potrafi także rozpoznawać twarze. Łączy się z dwupasmowym Wi-Fi, lecz po utracie sygnału może przejść na 4G LTE.

Panel słoneczny ma zapewnić dzień działania po około 45 minutach naświetlania, a akumulator 10 000 mAh pozwala przetrwać dłuższe okresy bez słońca. Nagrania można zapisywać na karcie microSD do 512 GB lub w chmurze. Kamera ma klasę IP65, kolorowy tryb nocny i obsługuje ciągłe nagrywanie 24/7. Trzeba tylko pamiętać, że godzina podglądu na żywo w 4K zużywa około 653 MB transferu, a przy zapisie w chmurze około 737 MB, więc karta SIM z symbolicznym pakietem danych szybko może poczuć się nieswojo.

■ 269 PLN, www.mp3store.pl

FOSI AUDIO VOL20

Pokrętło wraca na biurko

Fosi Audio VOL20 to niewielkie pokrętło dla tych, którzy mają już dość regulowania głośności kursorem albo przyciskami w telefonie. Łączy się przez Bluetooth lub USB i pozwala nie tylko ściszać oraz podgłaśniać dźwięk, ale także zatrzymywać odtwarzanie, zmieniać utwory i włączać wyciszenie.

Urządzenie działa bez dodatkowych sterowników z Windows, macOS, Androidem, iOS-em i HarmonyOS. Zasięg Bluetooth wynosi do 10 metrów, a akumulator 750 mAh ma wystarczać na 15 godzin pracy z podświetleniem RGB lub nawet 500 godzin po jego wyłączeniu.

VOL20 ma metalową obudowę obrabianą CNC, średnicę 55 mm i ładowanie przez USB-C. To drobiazg, który nie zmienia brzmienia zestawu, ale może poprawić codzienny kontakt z muzyką. Czasem najwygodniejszą technologią okazuje się po prostu dobrze działające pokrętło.

eprasa.pl 852e66634d

■ 1 149 PLN, www.dyson.pl

DYSON SUPERSONIC TRAVEL

Hotelowa suszarka może już zostać w szufladzie

Marcin Kubicki
NACZELNY

To niszowy luksus, ale dla częstych podróżników może szybko przestać wydawać się fanaberią

Hotelowa suszarka do włosów to urządzenie o dość stabilnej pozycji w rankingu wakacyjnych rozczarowań. Zwykle jest głośna, słaba i po kilku minutach pracy zaczyna pachnieć tak, jakby sama potrzebowała urlopu. Dyson postanowił więc zmniejszyć swojego Supersonica do formatu, który da się rozsądnie zmieścić w walizce.

Supersonic Travel jest o 32% mniejszy i 25% lżejszy od standardowego modelu, mogąc zmieścić się nawet do podręcznego bagażu. Najważniejszą zmianą z punktu widzenia podróżujących jest jednak uniwersalne napięcie. Suszarka ma automatycznie dostosowywać się do lokalnych parametrów zasilania, dzięki czemu nie powinna kończyć kariery po pierwszym spotkaniu z gniazdkiem po drugiej stronie Atlantyku. Odpowiednia przejściówka nadal będzie oczywiście potrzebna.

W mniejszej obudowie znalazł się silnik osiągający 110 000 obr./min oraz technologia Air Multiplier, odpowiadająca za skoncentrowany strumień powietrza. Dyson deklaruje, że model podróżny zachowuje szybkość suszenia kojarzoną z większym Supersonikiem.

W niewielkim badaniu konsumenckim 94% uczestników uznało go za wydajniejszy od suszarek hotelowych. Konkurencja nie została więc zawieszona szczególnie wysoko, ale każdy, kto próbował wysuszyć włosy urządzeniem przymocowanym do ściany z krótkim, spiralnym kablem, prawdopodobnie zrozumie punkt odniesienia.

Supersonic Travel mierzy temperaturę powietrza ponad 100 razy na sekundę i na tej podstawie reguluje ilość ciepła. Ma to ograniczać przesuszanie włosów oraz ich uszkodzenia. Firma mówi również o 138% większym połysku w porównaniu z naturalnym suszeniem, choć taki wynik warto traktować jako rezultat testów producenta, a nie obietnicę natychmiastowego efektu z reklamy szamponu.

W zestawie znajduje się koncentrator do stylizacji, ale urządzenie współpracuje również z końcówkami przeznaczonymi do suszarek Supersonic i Supersonic Nural. Osoby mające już większy model nie muszą więc budować drugiej kolekcji akcesoriów tylko dlatego, że tym razem lecą z bagażem podręcznym.

Dyson Supersonic Travel nie jest tani jak na urządzenie używane głównie podczas wyjazdów, lecz dla osób często podróżujących może być ceną za jedno z tych drobnych udogodnień, których wartość odkrywa się dopiero o siódmej rano, przed ważnym spotkaniem, w łazience trzy tysiące kilometrów od domu.

Materiał powstał we współpracy z marką Dyson

eprasa.pl 852e66634d

Michał Lis
REDAKTOR

Nawet wyłączony wygląda, jakby miał coś do powiedzenia

eprasa.pl 852e66634d

■ Od 10 999 PLN, www.tophifi.pl

LOEWE ANTARES

OLED, który chce być częścią salonu

Coraz częściej telewizory chcą iść w stronę tego, by po wyłączeniu próbować udawać, że ich nie ma. Loewe antares idzie w przeciwnym kierunku. Nadal jest smukły, minimalistyczny i elegancki, ale nie zamierza przepraszać za swoją obecność. Ma dobrze wyglądać nie tylko podczas seansu, lecz także wtedy, gdy ekran zmienia się w czarną taflę nad komodą.

Nowy model trafi do sprzedaży w czterech rozmiarach: 42, 48, 55 i 65 cali. To zakres pozwalający dobrać ekran zarówno do mniejszego mieszkania, jak i większego salonu, w którym 42 cale mogłyby wyglądać jak szczególnie ambitna ramka cyfrowa.

Sercem antaresa jest panel OLED 4K, indywidualnie kalibrowany jeszcze w fabryce Loewe. W praktyce oznacza to bardziej naturalne kolory, głęboką czerń i wysoki kontrast od pierwszego uruchomienia, bez konieczności spędzania wieczoru na przesuwaniu suwaków i zastanawianiu się, dlaczego tryb „dynamiczny" zamienił twarze aktorów w neony.

Telewizor obsługuje Dolby Vision IQ i HDR10+ Adaptive. Oba systemy dopasowują obraz nie tylko do wyświetlanej treści, lecz także do warunków oświetleniowych w pomieszczeniu. Wieczorny film nie powinien więc przypominać ekspozycji sklepowej, a mecz oglądany w słoneczne popołudnie nie zmusi nas do życia przy szczelnie zasłoniętych oknach.

Za funkcje sieciowe odpowiada platforma Loewe os9. Na pokładzie znajdują się wszystkie znane platformy VOD. Jest też Apple AirPlay, Miracast i obsługa standardu Matter, dzięki której telewizor może współpracować z innymi urządzeniami inteligentnego domu.

Loewe nie zapomniało również o graczach. HDMI 2.1, VRR do 144 Hz i ALLM mają zapewnić bardziej płynny obraz oraz niższe opóźnienia po podłączeniu konsoli. Na co dzień oznacza to po prostu mniej rozrywania obrazu i szybszą reakcję na polecenia, choć przegrana nadal najpewniej będzie winą kontrolera, internetu albo sąsiada wiercącego w ścianie.

Na wyposażeniu znalazły się także funkcje nagrywania programów na nośniki USB i Timeshift, pozwalający zatrzymać lub przewinąć transmisję na żywo. To rozwiązanie szczególnie przydatne wtedy, gdy najważniejsza scena filmu zbiega się z pytaniem domownika, gdzie leżą klucze.

Jednym z ważniejszych elementów antaresa pozostaje wzornictwo. Smukła obudowa, aluminiowe detale i dyskretnie ukryte przewody sprawiają, że telewizor ma wyglądać dobrze z każdej strony. Loewe przewidziało też szerokie możliwości personalizacji, więc ekran można dopasować nie tylko do wielkości pokoju, ale również do jego charakteru.

Do wyboru będą różne sposoby montażu: podstawa stołowa, stojaki oraz uchwyty ścienne. To mniej efektowne niż lista formatów HDR, ale przez kilka kolejnych lat będziemy patrzeć także na to, jak telewizor stoi i czy jego kable nie próbują uciec spod szafki.

Za dźwięk odpowiada system Loewe invisible sound z obsługą Dolby Atmos i automatyczną kalibracją akustyki pomieszczenia. Telewizor dopasowuje brzmienie do warunków w salonie, dzięki czemu dialogi mają pozostać czytelne, a przestrzeń nie kończyć się na szerokości obudowy. Osoby oczekujące większej skali mogą sięgnąć po opcjonalny Loewe soundbar antares albo podłączyć własny zestaw przez HDMI eARC.

Loewe antares łączy więc OLED, rozbudowane Smart TV, funkcje dla graczy i dopracowany dźwięk z projektem, który nie traktuje telewizora jak czarnego prostokąta do ukrycia. To propozycja dla osób, które chcą dobrego obrazu, ale równie mocno zależy im na tym, by sprzęt nie wyglądał w salonie jak przypadkowo zaparkowana elektronika.

eprasa.pl 852e66634d

■ 3 699 PLN (Model 70), 2 599 PLN (CD 70), www.salonydenon.pl

MARANTZ MODEL 70 I CD 70

Klasyczne hi-fi nauczyło się żyć z telewizorem i Bluetooth

Marcin Kubicki
NACZELNY

Marantz wreszcie zrobił klasyczne hi-fi dla ludzi, którzy mają nie tylko płyty, ale też telewizor, smartfon i normalne życie

Jeszcze niedawno wejście HDMI we wzmacniaczu stereo mogło zostać uznane za podejrzany romans z kinem domowym. Dziś jest raczej dowodem zdrowego rozsądku. Marantz przedstawia MODEL 70 oraz pasujący do niego odtwarzacz CD 70 – zestaw, który zachowuje tradycyjne podejście do hi-fi, ale nie udaje, że muzyki słuchamy wyłącznie z płyt, siedząc dokładnie pośrodku dwóch kolumn.

Nowe urządzenia zastępują popularne modele PM6007 i CD6007, stanowiące dotąd jedną z bardziej przystępnych dróg do świata marki. Zmieniła się nie tylko numeracja. MODEL 70 i CD 70 otrzymały wzornictwo znane z droższych konstrukcji Marantza, pełnowymiarowe obudowy oraz wykończenia Black i Silver-Gold. Wyglądają nowocześnie, ale nadal na tyle klasycznie, że stojąca obok kolekcja płyt nie poczuje się jak eksponat z muzeum techniki.

MODEL 70 jest wzmacniaczem pracującym w klasie A/B i oferującym 50 W na kanał. Większy transformator toroidalny oraz poprawiony zasilacz mają zapewniać lepszą kontrolę kolumn i większą swobodę przy głośniejszych fragmentach muzyki. Producent zastosował także własne moduły HDAM oraz przetwornik cyfrowo-analogowy, dzięki czemu urządzenie może obsłużyć zarówno źródła analogowe, jak i cyfrowe.

Jest wejście gramofonowe dla wkładek MM, więc do słuchania winyli nie potrzeba dodatkowego przedwzmacniacza. Jest również wyjście na subwoofer i wyjście z przedwzmacniacza, pozwalające później rozbudować system. Najbardziej praktycznym dodatkiem pozostaje jednak HDMI ARC. Wzmacniacz można podłączyć do telewizora i regulować głośność jego pilotem, bez tworzenia na stoliku kolekcji sterowników większej niż kolekcja płyt.

Rozbudowano także Bluetooth. MODEL 70 może nie tylko odbierać muzykę ze smartfona, lecz również przesyłać dźwięk do słuchawek bezprzewodowych. Obsługuje kodeki aptX Adaptive, aptX HD, AAC i SBC, dzięki czemu wieczorny film nie musi oznaczać ani kompromisu brzmieniowego, ani negocjacji z resztą domowników.

CD 70 jest wizualnym i technicznym partnerem wzmacniacza. Oprócz płyt CD odtwarza muzykę z pamięci USB, w tym pliki FLAC HD, ALAC, AIFF oraz DSD. W środku znalazły się układy HDAM, ulepszony zasilacz, dwuwarstwowa podstawa obudowy i elementy ograniczające drgania oraz zakłócenia. Na pokładzie jest także dyskretny wzmacniacz słuchawkowy z regulacją wzmocnienia.

Marantz nie próbuje więc wybierać między przeszłością a teraźniejszością. MODEL 70 i CD 70 mają obsłużyć gramofon, kolekcję kompaktów, pliki z USB, smartfon i telewizor, nie zmieniając salonu w stanowisko dowodzenia.

eprasa.pl 852e66634d

■ Od 299 PLN, www.insta360.com

INSTA360 PET HARNESS MOUNT

Świat widziany z wysokości psiego nosa

Większość filmów ze spacerów z psem wygląda podobnie. Jest trochę trawy, merdający ogon i człowiek mówiący głosem, którego nigdy nie używa w rozmowie z innymi ludźmi. Insta360 proponuje odwrócić role i oddać kamerę zwierzęciu. Nie dosłownie, bo brak przeciwstawnego kciuka nadal ogranicza możliwości operatorskie, ale wystarczająco, by zobaczyć świat z perspektywy psiego nosa.

Pet Harness Mount to w praktyce szelki z mocowaniem kamery, dostępne w różnych rozmiarach. Mniejsze warianty pozwalają umieścić sprzęt na grzbiecie albo bliżej obroży, mają regulowane, przewiewne paski oraz miękką, gumową podstawę. Tylny wspornik można zdemontować, gdy zależy nam na szerszym polu widzenia. Konstrukcja powstała głównie z myślą o niewielkich kamerach z rodziny Insta360 GO, które ważą na tyle mało, by pies nie czuł się jak operator transmisji z meczu Ligi Mistrzów. Przykładowo GO 3S waży około 39 g.

Wariant L jest przeznaczony dla większych psów i wygląda już nieco poważniej. Otrzymał bardziej stabilną, trójramienną podstawę, regulowane paski i odłączany wysięgnik, który odsuwa kamerę od ciała zwierzęcia. Można do niego przypiąć również smycz. Lista zgodnych urządzeń obejmuje nie tylko miniaturowe modele GO, ale też większe kamery z serii X i Ace. W przypadku tych ostatnich zdrowy rozsądek podpowiada jednak, by najpierw zapytać psa o zgodę, zwłaszcza gdy ważąca ponad 200 g kamera ma spędzić spacer na jego grzbiecie.

Najciekawsze nie jest zresztą to, jak szelki zostały zbudowane, lecz co można dzięki nim zobaczyć. Z punktu widzenia psa spokojna alejka w parku okazuje się dynamiczną wyprawą pełną nagłych zwrotów, podejrzanych krzaków i zapachów, których kamera na szczęście nie potrafi jeszcze rejestrować. Stabilizacja obrazu może ograniczyć trzęsienie, ale nie zmieni zwierzęcia w Rogera Deakinsa. Trzeba się więc przygotować na materiał chaotyczny, czasami całkowicie nieczytelny, a chwilami zaskakująco wciągający.

To gadżet, który łatwo uznać za kolejną maszynkę do produkowania filmów na TikToka. I zapewne najczęściej właśnie do tego posłuży. Jednocześnie może być ciekawym dodatkiem podczas wycieczki, biegania albo zabawy na otwartym terenie, szczególnie gdy użyjemy lekkiego modelu GO i nie będziemy oczekiwać idealnie skomponowanych kadrów. Pies nie nakręci za nas filmu. Może jednak pokazać, że spacer, który człowiek uważa za rutynowy, dla niego wciąż jest kolejnym odcinkiem sagi z Tomem Cruisem.

Marcin Kubicki
NACZELNY

To kino autorskie: dużo biegania, mało fabuły i zdecydowanie za długie ujęcia hydrantów

eprasa.pl 852e66634d

■ Od 29 999 PLN, www.salonydenon.pl

SONUS FABER OLYMPICA G3

Głośniki, które wyglądają, jakby miały własnego architekta

T3 **Michał Lis**
REDAKTOR

Olympica G3 wygląda tak, jakby ktoś najpierw zaprojektował luksusowy mebel, a dopiero potem przypomniał sobie, że ma jeszcze świetnie grać

Sonus faber od lat robi głośniki takie, przy których człowiek zaczyna się zastanawiać, czy muzyka nie jest przypadkiem tylko dodatkiem do stolarki. Nowa Olympica G3 podtrzymuje tę tradycję, choć na szczęście nie kończy się na drewnie, aluminium i włoskim poczuciu wyższości nad zwykłym prostopadłościanem.

To już trzecia generacja serii zaprezentowanej po raz pierwszy w 2013 roku. Inspiracją ponownie jest Vicenza, rodzinne miasto marki, oraz architektura Andrei Palladia. Nie oznacza to, że kolumny przypominają renesansowy teatr, ale zasady proporcji, harmonii i rzemiosła potraktowano tu bardzo serio.

Olympica G3 zachowuje asymetryczne obudowy inspirowane kształtem lutni. Naturalny fornir jest ręcznie układany pod kątem 45 stopni, tworząc wzór jodełki nawiązujący do modelu Stradivari. Całość uzupełniają obrabiane elementy z aluminium, dzięki którym kolumny nie wyglądają jak zabytkowy kredens po wyjątkowo muzykalnym dziadku.

Najważniejsze rzeczy dzieją się jednak pod drewnianą powierzchnią. Seria korzysta z rozwiązań opracowanych wcześniej dla flagowego modelu Suprema. Jednym z nich jest średniotonowy przetwornik Camelia, którego kształt inspirowano kwiatem kamelii. Brzmi to jak opis perfum, ale nietypowa geometria ma ograniczać rezonanse i poprawiać czystość wokali oraz instrumentów.

Nowy Organic Basket wykorzystuje strukturę przypominającą plaster miodu. Ma poprawiać przepływ powietrza i stabilność mechaniczną przetwornika, a aluminiowy korektor fazy z systemem tłumienia redukuje turbulencje i zniekształcenia. W większych modelach Olympica III i Olympica V zastosowano dodatkowo korek w komorze średnio-wysokotonowej. Materiał kojarzony zwykle z winem dostał więc znacznie bardziej odpowiedzialne zadanie – ogranicza odbicia i rezonanse wewnątrz obudowy.

Kolekcja obejmuje pięć modeli. Olympica V to największa, trójdrożna konstrukcja podłogowa, przeznaczona do dużych pomieszczeń i odsłuchów, podczas których rozmowy przestają być mile widziane. Olympica III również jest kolumną trójdrożną, ale ma łatwiej odnaleźć się w typowym salonie.

Do mniejszych wnętrz przygotowano podstawkową Olympikę I. System można uzupełnić trójdrożnym głośnikiem centralnym Olympica Center oraz smukłym modelem Olympica Wall, przeznaczonym do montażu na ścianie i systemów surround.

Olympica G3 pozostaje więc bardzo włoską interpretacją sprzętu audio. Technika jest tu ważna, ale ma współpracować z formą, materiałami i przestrzenią mieszkania. To głośniki, których nie trzeba chować po odsłuchu. Bardziej prawdopodobne, że trzeba będzie dopasować do nich resztę salonu.

eprasa.pl 852e66634d

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI

BUGATTI X C SEED N1

Uwierzcie nam na słowo: takiego telewizora jak N1 jeszcze nie widzieliście. Inspirowany hybrydowym supersamochodem Bugatti Tourbillon, powstał w ramach współpracy Bugatti z austriacką marką luksusowych systemów rozrywkowych C Seed. I można śmiało powiedzieć, że nie jest to zwyczajny telewizor – nawet jeśli po całkowitym rozłożeniu nie zdradza od razu, jak niezwykłą jest konstrukcją. Tak naprawdę sam ekran okazuje się najmniej ekstrawaganckim elementem tego wręcz niewiarygodnego produktu. Po złożeniu N1 niepokojąco przypomina futurystyczną trumnę. Opływowe linie i metaliczne wykończenia przywodzą na myśl coś, w czym hrabia Dracula mógłby sypiać za tysiąc lat. Wszelkie wizje wampirów ery kosmicznej znikają jednak, gdy N1 unosi się, obraca i staje pionowo niczym posępny, technologiczny monolit. Następnie ekran rozkłada się na boki, a pięć oddzielnych paneli łączy się w jeden wyświetlacz 4K. Do wyboru będą wersje o przekątnej 110 lub 137 cali. A cena? Na razie pozostaje tajemnicą. Jak jednak zwykle bywa z rzeczami, przy których nie podaje się ceny, jeśli musicie o nią pytać, prawdopodobnie nie możecie sobie na nie pozwolić.

www.bugatti.com

eprasa.pl 22e666634d

MOVA V70 ULTRA COMPLETE

Robot, który nie zna określenia „nie dosięgnę”

MOVA V70 Ultra Complete sięga pod meble, wspina się na wysokie progi i nie potrzebuje worków. Brzmi jak pokaz technologicznej siły, ale najciekawsze jest to, jak szybko można przestać o niej myśleć.

Robot sprzątający ma jedno niewdzięczne zadanie. Powinien być na tyle skuteczny, żebyśmy zauważyli różnicę, ale jednocześnie na tyle samodzielny, żebyśmy niemal przestali zauważać jego samego. Każda interwencja – wyciąganie włosów ze szczotki, przenoszenie urządzenia nad progiem czy zamawianie kolejnych worków – przypomina przecież, że automatyzacja wciąż wymaga od nas pracy.

MOVA V70 Ultra Complete próbuje ograniczyć te przypomnienia do minimum. To flagowy robot odkurzająco-mopujący marki, w którym imponujące liczby nie służą wyłącznie do ozdabiania opakowania. Mają rozwiązywać problemy, z którymi zwykłe, okrągłe roboty radzą sobie mniej więcej tak, jak okrągły stół z ustawieniem się równo przy ścianie.

Najbardziej widocznym przykładem jest system MaxiReachX. Mop może wysunąć się poza obrys urządzenia aż o 17 cm, a boczna szczotka wydłuża swój zasięg o 12 cm. Robot nie musi więc pokornie krążyć wokół szafki, pozostawiając pod nią pas ziemi niczyjej. Potrafi sięgnąć głęboko pod mebel, wzdłuż listew i między nogi krzeseł – tam, gdzie kurz lubi zakładać stałe miejsce zamieszkania.

Nie chodzi przy tym wyłącznie o widowiskową gimnastykę ramion. Silnik pracujący z prędkością do 150 000 obr./min generuje siłę ssania sięgającą 42 000 Pa. W codziennym języku oznacza to mniej piasku pozostającego w dywanie, mniej okruchów wymagających drugiej rundy w kuchni i większą szansę, że sierść rzeczywiście trafi do pojemnika, zamiast zostać artystycznie rozłożona po mieszkaniu. Podwójna szczotka TroboWave ogranicza plątanie włosów, co doceni każdy, kto choć raz próbował uwolnić wałek od ciasno nawiniętej pamiątki po domownikach.

Podczas mopowania V70 Ultra Complete nie przesuwa po podłodze wilgotnych nakładek z nadzieją, że jakoś to będzie. Mopy obracają się z prędkością 300 obrotów na minutę i dociskają do powierzchni z siłą 15 N. System FlexiPress pozwala im dodatkowo odchylać się o 5 stopni, dzięki czemu lepiej przylegają do nierówności. Ma to znaczenie zwłaszcza na podłogach, które z bliska okazują się mniej idealne, niż sugerował katalog producenta paneli.

Robot potrafi również podejmować decyzje, zanim wjedzie w pozostawiony na podłodze kabel, but albo zabawkę. System wspierany przez sztuczną inteligencję rozpoznaje ponad 300 rodzajów obiektów, a doświetlenie pomaga mu działać także w mniej sprzyjających warunkach. Nadal warto

eprasa.pl 852e66634d

zachowywać w mieszkaniu podstawowy porządek – V70 nie jest wychowawcą dzieci ani trenerem domowników – ale nie wymaga już przygotowania podłogi przypominającego inspekcję przed wizytą teściów.

Ciekawie rozwiązano także problem niskich mebli. Gdy trzeba wjechać pod kanapę lub szafkę, czujnik nawigacyjny DToF może schować się w obudowie, zmniejszając wysokość robota do 90 mm. To drobna różnica na papierze i całkiem duża pod sofą, pod którą ręka nie sięga, a wzrok zagląda wyłącznie podczas przeprowadzki.

Jeszcze większe wrażenie robi StepMaster 3.0. System potrafi unosić korpus robota, pozwalając mu pokonywać pojedyncze progi o wysokości do 4,5 cm, a w przypadku odpowiednio ułożonych stopni – kombinacje sięgające łącznie 9 cm. Nie oznacza to, że V70 zacznie samodzielnie sprzątać piętro, ale może skończyć z sytuacją, w której kosztowny robot bezradnie czeka przed wysoką listwą drzwiową jak pasażer bez właściwego biletu.

Najbardziej praktyczna zmiana czeka jednak po zakończeniu sprzątania. Stacja EcoCyclone jest całkowicie bezworkowa. Zamiast regularnie kupować jednorazowe worki, opróżniamy pojemnik, który według producenta może wymagać uwagi zaledwie raz na około 100 dni. Szacowana oszczędność wynosi około 310 PLN rocznie, a w domach ze zwierzętami może sięgnąć nawet 650 PLN. To rozwiązanie korzystne nie tylko dla portfela, ale też dla tej części naszej pamięci, która zwykle przypomina o zakupie worków dopiero wtedy, gdy ostatni został już wykorzystany.

Stacja automatycznie opróżnia zbiornik robota, a system JetSpray Dryboard 2.0 myje nakładki wodą o temperaturze 100°C. Później suszy je powietrzem rozgrzanym do 70°C, kończąc proces w ciągu godziny. Do tego dochodzi DuoSolution z dwoma osobnymi zbiornikami na detergenty. Można więc korzystać z płynu uniwersalnego i drugiego środka przeznaczonego do bardziej konkretnych zadań, bez przelewania, odmierzania i prób przypomnienia sobie, co ostatnio trafiło do której butelki.

MOVA V70 Ultra Complete kosztuje katalogowo 5 999 PLN, więc nie udaje niepozornego urządzenia do kawalerki. To propozycja dla osób, które oczekują nie tylko dokładnego sprzątania, ale też ograniczenia obsługi do możliwie krótkiej listy obowiązków. Bo prawdziwy luksus robota sprzątającego nie polega na tym, że ma 42 000 Pa, chowany radar i mechaniczne ramiona. Polega na tym, że podłoga jest czysta, progi przestają być problemem, a my nie musimy pamiętać, kiedy ostatnio wymienialiśmy worek. Zwłaszcza że w tym przypadku nie wymienialiśmy go nigdy.

DWA LATA W POLSCE I ANI CHWILI NA POSTOJU

W sierpniu MOVA obchodzi drugie urodziny na polskim rynku. To nadal młoda marka, ale jej oferta zdążyła rozrosnąć się w tempie, którego mogłyby jej pozazdrościć niektóre znacznie starsze firmy. Zamiast kolejnych wariacji tego samego robota pojawiły się modele z mopem rolkowym, automatyczną wymianą nakładek, bezworkowymi stacjami i systemami pozwalającymi pokonywać coraz wyższe przeszkody.

Od 7 do 31 sierpnia urządzenia MOVA będą dostępne w obniżonych cenach na stronie marki oraz w sklepach partnerskich. Rabaty obejmą całą ofertę, a w przypadku wybranych modeli sięgną nawet 47%. Dwa lata to za mało na nostalgię, ale w sam raz, by urządzić porządne urodziny.

RÓWNIEŻ W PROMOCJI

MOVA V50 ULTRA COMPLETE
Smukły, mierzący 89 mm robot z siłą ssania 24 000 Pa, wysuwanym mopem i szczotką oraz systemem StepMaster pozwalającym pokonywać kombinacje progów o wysokości do 6 cm. Stacja myje mopy wodą o temperaturze 80°C, suszy je gorącym powietrzem i automatycznie dozuje detergenty.
Cena katalogowa: 4 799 PLN | Rabat: 44%

MOVA S70 ULTRA ROLLER
Zamiast dwóch okrągłych mopów wykorzystuje 27-centymetrowy wałek, który jest stale płukany świeżą wodą przez system 12 dysz. Do tego dochodzi siła ssania 32 000 Pa, wysuwany moduł do sprzątania krawędzi i stacja myjąca mop wodą o temperaturze 100°C.
Cena katalogowa: 4 299 PLN | Rabat: 19%

MOVA MOBIUS 60
Robot sam wybiera i wymienia jedną z trzech nakładek mopujących, dopasowując ją do podłogi oraz rodzaju zabrudzeń. Oferuje 30 000 Pa siły ssania, mycie mopów wrzątkiem i system pozwalający pokonywać dwustopniowe przeszkody o łącznej wysokości do 8 cm.
Cena katalogowa: 6 399 PLN | Rabat: 47%

eprasa.pl 852e66634d

LEXUS ES

Limuzyna na nowe czasy

Tekst | **Marcin Kubicki**

eprasa.pl 852e66634d

Istnieją samochody, które podczas pierwszego spotkania robią wszystko, żeby zostać zapamiętane. Przyciągają uwagę światłami, ekranami, dźwiękiem uruchamiania albo osiągami, które można później przytoczyć podczas rozmowy, nawet jeśli nigdy nie znajdzie się okazji, żeby z nich skorzystać. Lexus ES działa inaczej. Jego największą ambicją nie jest wywołanie krótkiego zachwytu, lecz ograniczenie liczby rzeczy, które po godzinie jazdy zaczynają człowieka drażnić.

To podejście ma dziś w sobie coś niemal kontrkulturowego. Rynek motoryzacyjny od lat próbuje przekonać nas, że każdy potrzebuje SUV-a, najlepiej z linią dachu coupé, sportowym pakietem i trybem terenowym, którego najtrudniejszym zadaniem będzie pokonanie krawężnika pod centrum handlowym. Tymczasem Lexus przedstawia ósmą generację dużej limuzyny. Nie jako nostalgiczną próbę ratowania dawnego świata, lecz samochód zaprojektowany od początku z myślą o hybrydowym i elektrycznym napędzie.

ES to zresztą jeden z fundamentów marki. Zadebiutował w 1989 roku razem z flagowym LS-em, a jego globalna sprzedaż przekroczyła trzy miliony egzemplarzy. Europejska historia modelu jest znacznie krótsza, ponieważ trafił on na Stary Kontynent dopiero wraz z siódmą generacją w 2018 roku. W Polsce znalazł jednak ponad siedem tysięcy nabywców, a w 2025 roku niemal 1 900 rejestracji dało mu blisko 14% udziału w segmencie. Sedan może więc nie wygrywa już liczebnie z SUV-ami, ale trudno mówić, że został jedynie eksponatem w muzeum motoryzacji.

Pierwsze jazdy nowym modelem w Polsce zorganizowano pod Warszawą. Bez alpejskich serpentyn i pocztówkowej scenografii, za to z przekrojem dróg, na których taki samochód będzie rzeczywiście spędzał czas: w mieście, trasami krajowymi, szybszymi odcinkami i nawierzchnią o nie zawsze jednolitych poglądach na temat komfortu. Miejsce nie starało się dopowiadać samochodowi prestiżu. Pozwalało za to sprawdzić, czy ES potrafi stworzyć własną atmosferę niezależnie od tego, co znajduje się za szybą.

Pierwsze wrażenie dotyczy skali. Nowy ES mierzy 5 140 mm długości, czyli o 165 mm więcej niż poprzednik. Rozstaw osi urósł o 80 mm do 2 950 mm, szerokość wynosi teraz 1 920 mm, a wysokość przekracza 1,55 metra. To wymiary, które jeszcze niedawno zbliżałyby samochód do klasy reprezentacyjnych limuzyn, choć sylwetka nie wygląda ociężale. Opadający dach, płynnie zarysowany tył i wizualnie obniżona dolna część nadwozia sprawiają, że ES jest bardziej opływowy, niż sugeruje ta pięciometrowa prawda zapisana w danych technicznych.

Lexus określa nowy język stylistyczny mianem „Clean Tech x Elegance". Nazwa brzmi trochę jak motyw wnętrza dostępny po aktualizacji systemu operacyjnego, ale sam pomysł jest czytelny. Nadwozie ma mniej ornamentów, więcej gładkich powierzchni i detale podporządkowane aerodynamice. Z przodu pojawił się podwójny motyw litery „L", z tyłu pas świetlny przecina całą szerokość auta, a napis LEXUS zastąpił klasyczny emblemat. Projekt jest nowoczesny, lecz nie próbuje udowadniać tego za pomocą każdej możliwej kreski.

Zmiana jest jeszcze bardziej wyraźna w kabinie. Dotychczasowe Lexusy często łączyły dobre materiały z projektem, który potrzebował chwili, by wyjaśnić użytkownikowi własną logikę. Nowy ES porządkuje wnętrze, obniża deskę rozdzielczą i ustawia najważniejsze informacje przed kierowcą. Cyfrowe zegary mają 12,3 cala, centralny ekran 14 cali, ale liczba wyświetlaczy nie staje się tu głównym argumentem. Współczesna motoryzacja doszła już do punktu, w którym ekran sam w sobie robi podobne wrażenie jak szyba elektryczna w latach dziewięćdziesiątych: dobrze, że jest, ale trudno nadal urządzać z tego wydarzenie.

To jeden z paradoksów współczesnego luksusu. Najłatwiej sprzedać funkcję, którą można pokazać na ekranie albo zamknąć w efektownym filmie. Znacznie trudniej opowiedzieć o pracy wykonanej po to, żeby coś się nie wydarzyło: żeby nadwozie nie zadrżało, hałas nie przeniknął do kabiny, fotel nie zaczął uwierać, a zawieszenie nie przypomniało o sobie przy każdym łączeniu asfaltu. ES konsekwentnie inwestuje właśnie w te niewidoczne kompetencje.

Po kilku dniach od wyjazdu nie pamięta się dokładnie wszystkich slajdów, nazw systemów ani różnic procentowych pomiędzy generacjami. Zostaje przede wszystkim wrażenie samochodu, który urósł, stał się bardziej cyfrowy i otworzył się na napęd elektryczny, ale nie próbował przy tej okazji wymyślić siebie od nowa. Nadal chodzi w nim o przestrzeń, płynność i spokój.

To może nie brzmieć jak najbardziej ekscytująca definicja motoryzacji. Nie ma w niej obietnicy przygody, podbijania bezdroży ani emocji rodem z toru wyścigowego. Jest za to coś, czego zaczyna brakować nie tylko w samochodach: poczucie, że przedmiot nie musi przez cały czas udowadniać swojej obecności.

Nowy Lexus ES nie próbuje zmienić każdej podróży w wydarzenie. Raczej usuwa z niej to, co zbędne, zostawiając przestrzeń na rozmowę, muzykę albo zwykłe milczenie. Po powrocie właśnie to zostaje w głowie najdłużej. Nie jedna spektakularna funkcja, lecz świadomość, że luksus czasem polega po prostu na tym, że przez chwilę nic nie przeszkadza.

eprasa.pl 852e66634d

INTERNET Z KIESZENI

Własne Wi-Fi w podróży, bez proszenia o hasło i drenowania baterii telefonu

Hotelowe Wi-Fi ma szczególną cechę: najlepiej działa na ekranie z hasłem, gorzej wtedy, gdy trzeba wysłać duży plik, połączyć się z firmowym serwerem albo włączyć dziecku bajkę na tablecie i jednocześnie korzystać z kilku innych urządzeń. Udostępnianie internetu ze smartfona ratuje sytuację, ale szybko zamienia telefon w ciepły prostokąt z topniejącą baterią. Przenośny hotspot rozwiązuje ten problem bez drenowania baterii telefonu.

To niewielki router z akumulatorem i miejscem na kartę SIM. Łączy się z siecią komórkową, a następnie tworzy prywatne Wi-Fi dla laptopa, tabletu, konsoli czy kilku telefonów. Działa podobnie jak domowy router, tylko mieści się w kieszeni i nie potrzebuje gniazdka. Wkładamy kartę, uruchamiamy urządzenie i po chwili mamy własny punkt dostępu – bez proszenia recepcji o kolejne hasło i dołączania do przypadkowej sieci publicznej.

Hotspot przydaje się w pociągu, na kempingu, w wynajętym apartamencie i podczas rodzinnej trasy, gdy każde urządzenie domaga się internetu z równie przekonującym dramatyzmem. Może też pełnić rolę łącza zapasowego w domu albo małym biurze. Awaria światłowodu nie oznacza wtedy przerwy na kawę, która po dwóch godzinach zaczyna smakować jak bezrobocie.

Przewaga nad hotspotem w telefonie nie sprowadza się tylko do wygody. Osobne urządzenie ma własną baterię, obsługuje wiele połączeń naraz i pozostaje włączone, gdy właściciel smartfona wychodzi z pokoju. W bardziej zaawansowanych modelach dochodzą ekrany pokazujące zużycie danych i zasięg, szybsze standardy Wi-Fi, złącza anten zewnętrznych, a nawet port Ethernet. Zarządzanie odbywa się zwykle z poziomu aplikacji, więc zmianę hasła czy kontrolę urządzeń da się przeprowadzić bez instrukcji przypominającej dokumentację elektrowni.

W ofercie TP-Link rozpiętość jest szeroka. Prosty model może zapewnić internet dla dziesięciu urządzeń i pracować przez większą część dnia, podczas gdy konstrukcje z LTE-Advanced obsługują nawet 32 klientów oraz pobieranie do 600 Mb/s. Na drugim końcu znajduje się sprzęt 5G z Wi-Fi 6E, dotykowym ekranem i złączem WAN/LAN – bardziej mobilne centrum sieciowe niż awaryjny gadżet do walizki.

Wybór zależy więc nie od liczby skrótów na pudełku, lecz od sposobu podróżowania. Do poczty, map i pracy w pojedynkę wystarczy podstawowy hotspot LTE. Rodzina z kilkoma ekranami doceni dłuższy czas pracy i większą liczbę połączeń, a osoba przesyłająca duże pliki powinna spojrzeć w stronę LTE-Advanced lub 5G. Najważniejsze pozostaje jedno: internet jedzie z nami, zamiast czekać w miejscu, do którego dopiero próbujemy dotrzeć.

TRZY ROZWIĄZANIA

TP-Link M8550
Najbardziej rozbudowany model: 5G do 3,4 Gb/s, Wi-Fi 6E i ekran dotykowy. Obsługuje 32 urządzenia, ma baterię 4 680 mAh oraz port WAN/LAN.
1 899 PLN, www.tp-link.com

TP-Link M7750
Złoty środek z LTE-Advanced do 600 Mb/s, dwupasmowym Wi-Fi i baterią na 15 godzin. Do sieci podłączymy jednocześnie aż 32 urządzenia.
699 PLN, www.tp-link.com

TP-Link M7005
Prosty hotspot na wyjazdy: LTE do 150 Mb/s, Wi-Fi 6 i bateria na maksymalnie 12 godzin. Udostępnia internet nawet dziesięciu urządzeniom.
199 PLN, www.tp-link.com

eprasa.pl 852e66634d

Trzy urządzenia Zens, które próbują uporządkować codzienne ładowanie

BIURKO POD NAPIĘCIEM

< ZENS OFFICE WIRELESS CHARGER MOUNT PRO 2
Mount Pro 2 nie zajmuje miejsca na biurku, ponieważ mocuje się go zaciskiem do krawędzi blatu o grubości do 3,3 cm. Telefon trafia na magnetyczny uchwyt Qi2, gdzie może ładować się z mocą do 15 W, pozostając na wysokości wzroku podczas rozmów, spotkań i dyskretnego sprawdzania godziny po raz czwarty w ciągu minuty. Kąt nachylenia jest regulowany, urządzenie działa pionowo i poziomo, a z iPhone'em obsługuje także tryb StandBy. Montaż nie wymaga wiercenia, co doceni zarówno właściciel biurka, jak i wynajmowanego mieszkania.
389 PLN, www.zens.tech

< ZENS OFFICE CHARGER PRO 3
Stacja dla osób, których biurko wieczorem przypomina parking dla urządzeń Apple. Office Charger Pro 3 ładuje jednocześnie telefon, Apple Watcha i słuchawki, oferując magnetyczne Qi2 o mocy do 15 W oraz osobne miejsca dla pozostałych sprzętów. iPhone może pracować poziomo w trybie StandBy, a konstrukcja ze stopu cynku ma wystarczająco dużo masy, żeby nie podróżować po stole przy każdym odczepianiu telefonu. W zestawie znajduje się zasilacz USB-C 45 W.
409 PLN, www.zens.tech

> ZENS WIRELESS CHARGING ADAPTER
Ładowarka dla tych, którzy uznali, że przewód jest najbardziej zbędnym elementem ładowania. Adapter wpina się bezpośrednio do gniazdka i magnetycznie przytrzymuje telefon, dostarczając mu bezprzewodowo do 15 W. Sprawdzi się w podróży, przy kuchennym blacie albo wszędzie tam, gdzie gniazdko znajduje się na rozsądnej wysokości. Dodatkowy port USB-C o mocy 18 W pozwala jednocześnie zasilić tablet, słuchawki lub drugi sprzęt, bo całkowite uwolnienie się od kabli byłoby jednak zbyt piękne.
169 PLN, www.zens.tech

eprasa.pl 852e66634d

DYSON SPOT+SCRUB AI

Sprzątanie bez rundy poprawkowej

www.dyson.pl

Brud ma dość osobliwe wyczucie czasu. Okruchy pojawiają się zaraz po odkurzaniu, kawa ląduje na podłodze pięć minut przed wyjściem, a sierść zwierzęcia najwyraźniej rozmnaża się nocą. Roboty sprzątające miały uwolnić nas od tej codziennej powtarzalności, ale przez lata najlepiej radziły sobie z kurzem leżącym grzecznie na środku pokoju. Dyson Spot+Scrub Ai mierzy nieco wyżej. Nie tylko odkurza i przeciera podłogę, lecz próbuje zrozumieć, co właściwie ma przed sobą – i czy należy to usunąć, ominąć, czy potraktować z większą stanowczością.

SZTUCZNA INTELIGENCJA, KTÓRA NIE PISZE WIERSZY

Warto podkreślić, że AI nie komponuje tutaj muzyki ani nie podpowiada, jak zakończyć służbowego maila. Kamera HD obserwuje podłogę, a system rozpoznaje ponad 100 rodzajów przeszkód, substancji i plam. Zielona wiązka światła uwidacznia kurz oraz zabrudzenia, które przy zwykłym oświetleniu łatwo przeoczyć. Robot może więc odróżnić miejsce wymagające kolejnego przejazdu od przedmiotu, którego lepiej nie wciągać. Każdy, kto widział automatyczny odkurzacz próbujący połknąć kabel, skarpetę albo fragment zabawki, wie, że nie jest to drobiazg.

Spot+Scrub Ai skanuje otoczenie siedem razy na sekundę, korzystając z 24 czujników i podwójnego systemu LiDAR. Dzięki temu buduje mapę mieszkania, omija przeszkody i podejmuje decyzje bez nerwowych zwrotów przypominających kierowcę, który właśnie przegapił zjazd. Co ważne, przetwarzanie obrazu odbywa się wewnątrz urządzenia. Materiały z domowej kamery nie trafiają do chmury, więc porozrzucane kapcie pozostają prywatną sprawą domowników.

Materiał powstał we współpracy z marką Dyson

eprasa.pl 852e66634d

MOPOWANIE BEZ ROZPROWADZANIA HISTORII Z KUCHNI

Najciekawsza część konstrukcji dotyczy jednak mycia podłóg. Wiele robotów z funkcją mopowania działa dobrze do momentu, w którym trafi na coś bardziej wymagającego niż lekki kurz. Potem wilgotna nakładka potrafi rozprowadzić ślad po kawie po powierzchni, zamieniając niewielką plamę w projekt artystyczny o zaskakująco dużym formacie.

Dyson zastosował wałek, który jest czyszczony przy każdym obrocie. Dwanaście punktów doprowadza świeżą wodę, brud jest na bieżąco odbierany, a podgrzewanie pomaga przy zaschniętych i klejących zabrudzeniach. Zamiast wielokrotnie przecierać podłogę tą samą brudną powierzchnią, robot pracuje stale odświeżanym wałkiem. To jedna z tych różnic, które na papierze brzmią technicznie, ale w praktyce oznaczają po prostu mniej smug i brak konieczności poprawiania pracy ręcznym mopem.

Wałek może wysunąć się o 40 mm, aby dotrzeć bliżej ścian i listew. Gdy robot wjeżdża na dywan, podnosi go o 10 mm, nie próbując przy okazji wykonać mokrej pielęgnacji runa. W tym samym momencie zwiększa moc ssania nawet czterokrotnie. Zmiana odbywa się automatycznie, więc nie trzeba przed każdym sprzątaniem urządzać mieszkania pod potrzeby maszyny.

SUCHE SPRAWY TEŻ MAJĄ ZNACZENIE

Za zbieranie kurzu odpowiada silnik generujący podciśnienie 18 000 Pa. Liczba sama w sobie nie posprząta salonu, ale przekłada się na zdolność wyciągania drobnych zanieczyszczeń z dywanów i szczelin. Silikonowy wałek ogranicza plątanie długich włosów i sierści, a boczne szczotki zagarniają kurz z narożników oraz przestrzeni przy meblach. Innymi słowy, robot nie kończy pracy po efektownym przejeździe przez środek pokoju, pozostawiając obrzeża przyszłym pokoleniom.

Czas działania sięga 200 minut w trybie cichym. W większości mieszkań oznacza to możliwość obsłużenia całej powierzchni w jednym cyklu. Jeśli energii zabraknie, Spot+Scrub Ai wraca do stacji, ładuje się i może kontynuować pracę. To ważne szczególnie w większych domach, gdzie krótki czas działania potrafi zamienić automatyczne sprzątanie w wieloodcinkowy serial.

STACJA BIERZE NA SIEBIE MNIEJ ELEGANCKĄ CZĘŚĆ ZADANIA

Roboty sprzątające są naprawdę samodzielne dopiero wtedy, gdy nie trzeba po każdym przejeździe wyciągać z nich kurzu, płukać elementów i zastanawiać się, dlaczego urządzenie domagające się opróżnienia pojemnika mruga akurat podczas ważnej rozmowy. Stacja Dyson automatycznie opróżnia zbiornik z suchych zabrudzeń, czyści urządzenie, uzupełnia wodę i ładuje akumulator.

Dziesięć cyklonów usuwa kurz bez stosowania worków, a 3-litrowy pojemnik może, zależnie od warunków i intensywności sprzątania, wystarczyć nawet na 100 dni. Podwójna filtracja wychwytuje cząsteczki o wielkości 0,1 mikrometra, natomiast zbiornik wody jest okresowo oczyszczany z wykorzystaniem jonów srebra. Cały system ma ograniczyć kontakt użytkownika z tym, co robot zebrał. I słusznie, bo finałem luksusowego sprzątania nie powinno być ręczne grzebanie w kłębach kurzu.

PORZĄDEK USTAWIONY W KALENDARZU

Aplikacja *MyDyson* pozwala zdecydować, kiedy i gdzie robot ma pracować. Można tworzyć harmonogramy, wybierać konkretne pokoje, wyznaczać strefy omijania oraz dostosowywać moc ssania i ilość wody. Mapy 2D i 3D pokazują układ domu, a raporty oraz mapy cieplne informują, gdzie urządzenie wykryło więcej zabrudzeń i jak intensywnie sprzątało.

Brzmi jak nadmiar informacji o czymś tak przyziemnym jak podłoga, ale ma praktyczny sens. Kuchnia po śniadaniu potrzebuje innego traktowania niż sypialnia, a legowisko zwierzęcia nie zawsze powinno być zwiedzane przez wilgotny wałek. Po pierwszej konfiguracji można jednak o większości tych ustawień zapomnieć. Dobry system inteligentnego domu nie powinien wymagać codziennego zarządzania niczym centrum lotów kosmicznych.

MNIEJ SPRZĄTANIA, MNIEJ MYŚLENIA O SPRZĄTANIU

Dyson Spot+Scrub Ai nie sprawi, że dom przestanie się brudzić. Nie przekona też dzieci, by jadły nad talerzem, ani psa, by ograniczył sezonową wymianę sierści. Może jednak zająć się konsekwencjami tych zjawisk bardziej samodzielnie niż typowy robot, łącząc mocne odkurzanie, aktywne mycie podgrzewaną wodą, rozpoznawanie zabrudzeń i rozbudowaną stację obsługową.

Najważniejsze nie jest więc to, że urządzenie ma kamerę, LiDAR, 24 czujniki czy sztuczną inteligencję. Ważne, że te elementy mają prowadzić do bardzo nieefektownego, lecz cennego rezultatu: podłoga jest czysta, dywan pozostaje suchy, a człowiek nie musi poprawiać po robocie. W świecie pełnym technologii, która domaga się naszej uwagi, to właśnie sprzęt pozwalający o sobie zapomnieć bywa najbardziej inteligentny.

Stacja Dyson automatycznie opróżnia zbiornik z suchych zabrudzeń, czyści urządzenie, uzupełnia wodę i ładuje akumulator.

eprasa.pl 852e66634d

NOWA TOYOTA RAV4

Najtrudniej poprawić bestseller

Tekst | **Marcin Kubicki**

Samochodowe prezentacje prasowe mają własną dramaturgię. Najpierw człowiek słucha o zwiększonej sztywności nadwozia i nowych algorytmach sterujących napędem, później dostaje kluczyk i próbuje ustalić, czy czuje owe dziesięć procent, czy po prostu w ekspresie kliknął podwójne espresso zamiast pojedynczego. Tym razem Toyota przygotowała coś bardziej przekonującego niż zwyczajową przejażdżkę po malowniczej okolicy. Nową RAV4 mogłem sprawdzić na torze, stromych wzniesieniach oraz podczas próby na czas, a przede wszystkim przesiadać się bezpośrednio do poprzedniej generacji.

To ostatnie jest dla producenta ryzykowne. Stary i nowy model na tej samej trasie natychmiast pokazują, co faktycznie się zmieniło, a co jedynie otrzymało nową nazwę. W przypadku RAV4 stawka jest wysoka. Model sprzedał się dotąd w ponad 15 milionach egzemplarzy. Szósta generacja musi więc uważać, by nie zirytować ludzi, którzy dokładnie wiedzą, czego od niej oczekują.

BEZ BURZENIA DOMU

Pierwsze spotkanie z nowym modelem przynosi uspokojenie. Toyota nie urządziła stylistycznego przewrotu pałacowego. Sylwetka pozostała pudełkowata, nadkola wyraźne, a całość nadal wygląda tak, jakby samochód był gotowy przewieźć rodzinę, psa i zawartość sklepu ogrodniczego, nie pytając, które z nich pobrudzi tapicerkę.

Zmienił się głównie przód, bardziej geometryczny i bliższy najnowszym modelom marki. RAV4 nadal nie jest autem, które po zaparkowaniu każe właścicielowi odwrócić się jeszcze raz, ale nigdy nie na tym polegała jego popularność. Ma wyglądać wystarczająco nowocześnie przez kilka lat, a nie efektownie przez jeden sezon na Instagramie.

Wymiary praktycznie się nie zmieniły. Nadal mamy 4,6 m długości, 1,855 m szerokości i rozstaw osi wynoszący 2,69 m. Inżynierowie skupili się na lepszym wykorzystaniu tego samego obrysu, łatwiejszym załadunku i poprawie widoczności. To dziś podejście niemal kontrkulturowe. Nowa generacja samochodu zwykle rośnie, jakby każda kolejna musiała połknąć poprzednią. RAV4 pozostała na swoim miejscu.

Najważniejsze zmiany widać dopiero po ruszeniu. Poprzednia generacja nie prowadzi się źle, dlatego bezpośrednie porównanie jest ciekawe. Stary model wykonuje wszystkie polecenia, ale robi to z odrobiną charakterystycznego dla dużego SUV-a namysłu. Nadwozie mocniej zaznacza zmianę kierunku, hamowanie wyraźniej przenosi ciężar do przodu, a szybka kombinacja zakrętów przypomina, że siedzimy wysoko i wieziemy ze sobą sporo samochodu.

Nowa RAV4 nadal nie próbuje udawać hot hatcha po intensywnym kursie rozwoju osobistego. Jest jednak spokojniejsza i bardziej zwarta. Reakcje kierownicy, zawieszenia i napędu tworzą jedną całość, zamiast dochodzić do porozumienia w trakcie zakrętu. Auto mniej się przechyla i wcześniej stabilizuje po manewrze. Kierowca nie dostaje większej dawki adrenaliny, lecz coś cenniejszego – mniejszą liczbę powodów do korekty.

Sztywność nadwozia wzrosła o 10 procent, zmieniono charakterystykę amortyzatorów, a elektronicznie sterowane hamulce mają reagować bardziej naturalnie. Systemy subtelnie przyhamowują też poszczególne koła i regulują siłę napędu, aby ograniczać nurkowanie oraz przechyły. Na slajdzie brzmi to jak zebranie działów, które nie potrafiły wymyślić krótszej nazwy. Za kierownicą wniosek jest prosty –

eprasa.pl 852e66634d

NOWA TOYOTA RAV4 NIE PRÓBUJE OPOWIADAĆ SWOJEJ HISTORII OD POCZĄTKU. NA TORZE, STROMYCH PODJAZDACH I ODCINKU MIERZONYM STOPEREM PRZEKONYWAŁA RACZEJ, ŻE CZASEM WIĘKSZĄ SZTUKĄ OD REWOLUCJI JEST PORZĄDNA REDAKCJA TEGO, CO JUŻ DZIAŁAŁO

samochód szybciej wykonuje polecenie i szybciej wraca do równowagi.

MNIEJ KONI, MNIEJ TEATRU

Próba na czas wywołuje w człowieku zachowania, których kilka minut wcześniej nie podejrzewał. Nagle rodzinny SUV staje się narzędziem do urwania kilku dziesiątych sekundy, a pachołek na końcu prostej nabiera znaczenia zakrętu Eau Rouge. RAV4 nie zmienia się w auto sportowe, ale pozwala prowadzić się szybko bez poczucia, że każda kolejna próba jest głosowaniem nad prawami fizyki.

Ciekawy jest paradoks dotyczący napędu. Klasyczna hybryda ma teraz 185 KM z napędem na przód lub 194 KM w wersji AWD-i, czyli na papierze mniej niż poprzednik. Mimo to przyspieszenie do 100 km/h skróciło się odpowiednio do 8 i 7,7 sekundy. Toyota zmieniła sposób wykorzystywania silnika elektrycznego i energii z akumulatora, ograniczając nadmierny wzrost obrotów jednostki benzynowej. Reakcja na gaz jest bardziej liniowa, a dźwięk silnika rzadziej sprawia wrażenie, że wyprzedził samochód o kilkadziesiąt metrów.

Podjazdy i zjazdy przypominały z kolei, skąd RAV4 wzięła swoją reputację, zanim każdy samochód z czarną nakładką na błotniku zaczął być nazywany crossoverem. W odmianach AWD po raz pierwszy pojawia się asystent zjazdu ze stromych wzniesień, samodzielnie zarządzający hamulcami przy małej prędkości. Kierowcy pozostaje kierownica oraz walka z odruchem, by mimo wszystko wciskać pedał hamulca.

Nie zrobi to z RAV4 Land Cruisera. Pokazuje jednak, że napęd na cztery koła nie został sprowadzony wyłącznie do pozycji w konfiguratorze. W życiu częściej przyda się na zaśnieżonym podjeździe, mokrej trawie albo stromym zjeździe do garażu niż podczas ekspedycji przez interior.

TO, CO ZOSTAJE PO POWROCIE

W kabinie pojawiły się cyfrowe zegary 12,3 cala, 12,9-calowy ekran, rozbudowany pakiet Toyota Safety Sense i kamery 360 stopni. RAV4 nie próbuje jednak zamienić prowadzenia w obsługę aplikacji. Podczas prób najwięcej mówiło się nie o menu i ikonach, ale o zachowaniu nadwozia, hamulca i napędu. Technologia pozostaje zapleczem, a nie konferansjerem całego przedstawienia.

Po prezentacji w pamięci nie zostaje konkretny zakręt ani wynik przejazdu. Zostaje porównanie dwóch niemal identycznych z pozoru samochodów, z których nowszy robi te same rzeczy z mniejszym wysiłkiem. Poprzednia RAV4 nie zaczęła nagle wydawać się przestarzała. Nowa pokazała jedynie, ile drobnych napięć, opóźnień i ruchów nadwozia wcześniej uznawaliśmy za naturalne.

To bardziej odrestaurowane wydanie znanego filmu niż jego remake. Obraz jest czystszy, dźwięk lepiej uporządkowany, kilka scen zmontowano z większym wyczuciem, ale bohater pozostał ten sam. RAV4 nadal nie sprzedaje emocji w ich najbardziej widowiskowej formie. Sprzedaje spokój. Przekonanie, że poradzi sobie z drogą do pracy, wakacyjnym wyjazdem, śniegiem, psem, dziećmi i spontanicznym zakupem mebla, którego wymiarów nikt wcześniej nie sprawdził.

Nowa generacja nie zmienia tej obietnicy. Po prostu składa ją pewniejszym głosem.

eprasa.pl 852e66634d

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI

BOWERS & WILKINS 800 SERIES DIAMOND D5

Szukasz referencyjnych kolumn klasy high-end? Budżet nie gra roli? W takim razie zapraszamy bliżej, bo Bowers & Wilkins właśnie pokazuje swoje najnowsze dzieło – 800 Series Diamond D5. Nowa seria obejmuje pięć modeli stereo i dwa głośniki centralne, mieszcząc w sobie jedne z najpotężniejszych maszyn do rozpieszczania uszu po tej stronie galaktyki. Każdy model jest produkowany w zakładzie marki w West Sussex i wykorzystuje wysokotonowy przetwornik z diamentową kopułką, od którego cała linia bierze swoją nazwę. Jest tu 801 D5, czyli rozwinięcie słynnych kolumn stojących w Abbey Road Studios, a zarazem szczyt możliwości B&W – do wzięcia będą za około 215 tysięcy złotych. 802 D5 jest z kolei „bardziej przystępny", bo powinien kosztować trochę ponad 160 tysięcy złotych, i sprawdzi się zarówno w referencyjnym systemie stereo, jak i w rozbudowanym kinie domowym. 803 D5 za 127 tysięcy złotych dostarcza audiofilskich przyjemności w nieco bardziej kompaktowej formie, a 805 D5 to, ekhm, opcja budżetowa – 50 tysięcy złotych – jedyny model podstawkowy w serii. Serię domykają 804 D5 o wyjątkowo niewielkim śladzie w salonie oraz dwa modele głośników centralnych: HTM81 D5 i HTM82 D5, przygotowane do współpracy z modelami B&W 800 Series.

Od 50 000 PLN, www.tophifi.pl

eprasa.pl 852e66634d

TY, TYLKO Z KLOCKÓW

Najtrudniejsze w kupowaniu prezentów nie jest znalezienie rzeczy ładnej ani nawet drogiej. Problem zaczyna się wtedy, gdy prezent ma świadczyć o tym, że naprawdę znamy drugą osobę, a nie tylko potrafimy ustawić filtr „do 300 PLN". Brick You proponuje rozwiązanie z pogranicza pamiątki, zabawki i bardzo osobistego żartu: zamienia ludzi, pary, całe rodziny, a nawet ich psy i koty w figurki składane z klocków.

Całość zaczyna się od zdjęcia. Najlepiej wyraźnego i pokazującego nie tylko twarz, lecz także fryzurę oraz ubranie. Na tej podstawie projektanci dopasowują kolor skóry, włosy, okulary, strój i charakterystyczne detale. Nie chodzi więc o wybranie z katalogu bruneta w niebieskiej koszuli, który z grubsza przypomina wujka Pawła. Figurka ma wyglądać jak konkretny człowiek, tylko taki, który najwyraźniej przeprowadził się do świata zbudowanego z wypustek.

Po złożeniu zamówienia przychodzi cyfrowy projekt. Brick You zwykle przygotowuje go w ciągu 24-48 godzin. To ważna część całego doświadczenia, bo przed rozpoczęciem produkcji można poprosić o poprawki – bez limitu. Jeśli fryzura jest zbyt grzeczna, okulary nie te albo ulubiona kurtka wygląda jak uniform pracownika stacji benzynowej, projekt wraca do korekty. Dopiero zaakceptowana wersja trafia do wykonania.

Gotowy zestaw nie przyjeżdża jednak jako figurka wyjęta z pudełka. Pojedyncza postać składa się z około 250 elementów, a do kompletu dołączona jest indywidualna instrukcja 3D, dostępna po zeskanowaniu kodu QR. I właśnie tutaj pomysł Brick You zaczyna działać najlepiej. Efektem nie jest kolejny spersonalizowany kubek, który po dwóch tygodniach trafi za ekspres, lecz mały projekt do samodzielnego zbudowania. Prezent powstaje więc dwa razy: najpierw na ekranie, później w rękach osoby, która dostała pudełko.

Można zamówić jedną postać, parę, rodzinę liczącą nawet sześć lub siedem osób, właściciela ze zwierzakiem, a także wersje przygotowane dla firm. Jest również prosty wariant DIY, w którym samodzielnie wybiera się gotowe fryzury, ubrania i akcesoria, a twarz dopasowywana jest do przesłanego zdjęcia. Po zatwierdzeniu projektu produkcja zajmuje zwykle około pięciu dni, zaś dostawa do Europy kolejne 7-10 dni roboczych.

Brick You nie próbuje udowodnić, że plastikowa figurka zastąpi portret rodzinny czy album ze ślubu. Robi coś rozsądniejszego – bierze wspomnienie, przepuszcza je przez estetykę klocków i zostawia odbiorcy przyjemność złożenia go po swojemu. To trochę jak stworzenie własnej postaci w grze, tyle że tym razem bohaterem jest ktoś, kto naprawdę istnieje.

eprasa.pl 852e66634d

iROBOT ROOMBA PLUS

Sprzątanie schodzi na dalszy plan

Modele 415, 515 i 575 nie próbują zamienić porządków w technologiczne widowisko. Ich zadanie jest znacznie bardziej praktyczne: sprawić, żeby kurz, okruchy i ślady łap przestały regularnie trafiać do naszego kalendarza.

Dom rzadko brudzi się w sposób spektakularny. Zwykle zaczyna się od kilku okruchów pod stołem, włosów w łazience, piasku przyniesionego na butach i śladów łap, które pojawiają się na podłodze dokładnie pięć minut po jej umyciu. Żaden z tych problemów osobno nie uzasadnia sobotniej mobilizacji z odkurzaczem, mopem i playlistą do prac przymusowych. Razem sprawiają jednak, że podłoga niemal nigdy nie jest naprawdę czysta.

Właśnie tutaj pojawia się seria iRobot Roomba Plus. Nie jako urządzenie, które ma zrobić wrażenie podczas pierwszego uruchomienia, lecz jako system stopniowo znikający z codzienności. Robot odkurza, mopuje, wraca do stacji, opróżnia zbiornik, a w modelach ze stacją AutoWash również pierze i suszy nakładki mopujące. Człowiek nadal musi czasem dolać wody, wymienić worek i podnieść z podłogi skarpetkę, której los najwyraźniej nie interesuje żadnej sztucznej inteligencji. Różnica polega na tym, że przestaje wykonywać całą resztę.

Wspólny pomysł modeli 415, 515 i 575 jest prosty. Dwie obracające się nakładki DualClean zajmują się myciem podłogi, funkcja SmartScrub zwiększa intensywność pracy przy trudniejszych i zaschniętych zabrudzeniach, a system PerfectEdge stara się dotrzeć bliżej ścian i narożników. Po wykryciu dywanu pady unoszą się o 10 mm, dzięki czemu robot nie musi wybierać pomiędzy odkurzaniem wykładziny a pozostawieniem na niej mokrego autografu.

eprasa.pl 852e66634d

Nawigacja ClearView LiDAR pozwala robotom tworzyć mapy pomieszczeń i poruszać się po nich w uporządkowany sposób również po zmroku. Można wskazać konkretne pokoje, ustalić strefy zakazane, zapisać do trzech map oraz zaplanować sprzątanie tak, by odbywało się wtedy, gdy nikomu nie przeszkadza. Dom nie musi już wyglądać jak plansza przygotowana specjalnie dla maszyny. Chociaż, umówmy się, usunięcie przewodów i klocków z podłogi pozostaje dobrym pomysłem niezależnie od ceny robota.

ROOMBA PLUS 415 COMBO

Najbardziej przystępnym wejściem do tej części oferty jest Roomba Plus 415 Combo (1 599 PLN). Oferuje siłę ssania 20 000 Pa, gumową szczotkę główną, cztery tryby pracy oraz stację AutoWash, która pierze i suszy nakładki. Pojemnik na kurz może być opróżniany automatycznie nawet przez 90 dni, a worek AllergenLock zatrzymuje pyłki i pleśń. Robot ma zaledwie 8,3 cm wysokości, więc może sprzątać również pod częścią kanap, łóżek i szafek, czyli w miejscach, o których zazwyczaj przypominamy sobie dopiero podczas przeprowadzki.

Model 415 jest propozycją dla mieszkania lub domu, w którym liczy się przede wszystkim regularne utrzymywanie porządku. Radzi sobie z twardymi podłogami, dywanami i progami do 25 mm, sam wraca do ładowania, a po uzupełnieniu energii może wznowić przerwane zadanie. Nie próbuje być domowym centrum dowodzenia. Ma po prostu przejąć tę część sprzątania, która jest zbyt częsta, by ją ignorować, i zbyt nudna, by się na nią cieszyć.

ROOMBA PLUS 515 COMBO

Roomba Plus 515 Combo (1 799 PLN) rozwija ten sam pomysł, podnosząc siłę ssania do 22 000 Pa. Różnica dwóch tysięcy paskali nie brzmi jak materiał na rodzinne zebranie, ale nabiera znaczenia w domu ze zwierzętami, dywanami i osobami, które potrafią gubić włosy z konsekwencją godną drzew jesienią. Gumowa szczotka Anti-Tangle ogranicza ich plątanie, a Carpet Boost zwiększa moc po wjechaniu na dywan.

Podobnie jak w modelu 415, stacja AutoWash pierze i suszy pady, opróżnia zbiornik na kurz i ogranicza liczbę drobnych czynności serwisowych. Robot pozostaje niski, korzysta z map LiDAR i może pracować w czterech wariantach: tylko odkurzać, tylko mopować, robić obie rzeczy jednocześnie albo najpierw zebrać suche zabrudzenia, a dopiero później umyć podłogę. Ten ostatni tryb brzmi mniej efektownie niż „sprzątanie sterowane sztuczną inteligencją", ale w realnym domu często okazuje się bardziej przydatny.

Roomba Plus 515 jest więc modelem dla tych, którzy oczekują nieco większej wydajności, ale nie potrzebują jeszcze najbardziej rozbudowanego systemu rozpoznawania otoczenia. Dobrze pasuje do domu ze zwierzęciem, większą liczbą dywanów albo podłogą, która przez większość tygodnia pełni funkcję skrzyżowania kuchni, przedpokoju i placu zabaw.

ROOMBA PLUS 575 COMBO

Najwyżej w tej trójce znajduje się Roomba Plus 575 Combo (1 999 PLN). Siła ssania wzrasta tu do 25 000 Pa, czas pracy sięga 180 minut, a konstrukcja pozwala pokonywać przeszkody i progi o wysokości do 35 mm.

Najważniejsza różnica nie dotyczy jednak samej mocy, lecz orientacji w domowym krajobrazie.

ClearView Pro LiDAR współpracuje z systemem PrecisionVision, wykorzystującym kamerę i algorytmy rozpoznawania obiektów. Robot może identyfikować przewody, buty, zabawki i inne przedmioty, które dla prostszego urządzenia bywają zaproszeniem do utknięcia albo rozpoczęcia przeciągania ich po mieszkaniu. Nie oznacza to, że można całkowicie porzucić zwyczaj podnoszenia rzeczy z podłogi. Oznacza raczej, że pojedynczy klocek czy kabel nie musi kończyć całego cyklu sprzątania.

Model 575 najlepiej odnajdzie się zatem w bardziej wymagającym domu: większym, wielopokojowym, pełnym progów, zwierząt, dzieci i przedmiotów, które regularnie zmieniają położenie bez konsultacji z właścicielem. Stacja automatycznie opróżnia pojemnik na zabrudzenia, a aplikacja *Roomba Home* pozwala zarządzać mapami, harmonogramami i konkretnymi strefami. Można uruchomić sprzątanie po wyjściu do pracy, przed przyjściem gości albo zaraz po posiłku, podczas którego połowa zawartości talerza postanowiła poznać podłogę.

KTÓRY MODEL WYBRAĆ?

Różnice pomiędzy modelami 415, 515 i 575 nie sprowadzają się więc wyłącznie do kolejnych liczb w nazwie. Pierwszy daje pełny zestaw najważniejszych funkcji i automatyzuje większość codziennej obsługi. Drugi zwiększa siłę sprzątania i lepiej odpowiada na potrzeby domów ze zwierzętami oraz większą ilością włosów i sierści. Trzeci dodaje bardziej zaawansowane rozpoznawanie przeszkód, większą moc i swobodne poruszanie się po trudniejszej przestrzeni.

Najlepszy wybór nie musi być najwyższym modelem. Powinien odpowiadać temu, jak wygląda mieszkanie, a nie temu, jak imponująco wygląda specyfikacja. W uporządkowanej przestrzeni Roomba Plus 415 może okazać się wszystkim, czego potrzeba. Przy zwierzętach sensowniejszy będzie 515. Tam, gdzie podłoga codziennie zmienia się w tor przeszkód, dodatkowa orientacja modelu 575 zaczyna być czymś więcej niż technologicznym dodatkiem.

Najważniejszy efekt pozostaje jednak taki sam. Czysta podłoga przestaje być wydarzeniem poprzedzonym planowaniem, a staje się zwykłym tłem życia. I właśnie tak powinna działać dobra automatyzacja – nie domagać się uwagi, tylko dyskretnie oddawać nam czas.

eprasa.pl 852e66634d

10 POWODÓW, BY KUPIĆ
JBL CHARGE ESSENTIAL 3 SE

699 PLN, www.jbl.com.pl

01 BRZMIENIE WIĘKSZE NIŻ OBUDOWA
Głośnik niskotonowy, osobny tweeter i dwa pasywne radiatory tworzą dźwięk, który ma energię, wyraźną górę i solidną podstawę basową. Łączna moc 40 W RMS wystarcza nie tylko na muzykę przy biurku.

02 BAS NA ZAWOŁANIE
Pasywne membrany po bokach robią to, z czego przenośne głośniki JBL słyną – dodają rytmowi ciężaru, nie zamieniając głośnika w wielkie pudło.

03 MUZYKA OD RANA DO NOCY
Akumulator zapewnia do 20 godzin odtwarzania. Można więc zabrać go na całodniowy wyjazd, wieczorne spotkanie i jeszcze nie rozpoczynać nerwowego polowania na ładowarkę.

04 POWERBANK POD RĘKĄ
Port USB-C działa również jako wyjście do ładowania telefonu. To drobiazg, który zaczyna mieć ogromne znaczenie dokładnie wtedy, gdy smartfon pokazuje trzy procenty baterii.

05 DESZCZ NIE KOŃCZY IMPREZY
Certyfikat IP67 oznacza odporność głośnika na wodę i pył. Plaża, basen, ogród czy nagła ulewa nie wymagają więc ewakuowania JBL Charge Essential 3 SE pod pierwszy dostępny parasol.

06 KONSTRUKCJA GOTOWA NA WYJAZDY
Wzmocniona obudowa lepiej znosi przypadkowe upadki, a masa poniżej kilograma nie utrudnia pakowania. To sprzęt przenośny także w praktyce, nie tylko w nazwie.

07 DWA GŁOŚNIKI, PRAWDZIWE STEREO
Auracast pozwala połączyć dwa modele Charge Essential 3 SE w parę stereo. Gdy to wciąż jest za mało, można też zsynchronizować większą liczbę zgodnych głośników JBL.

08 NOWOCZESNA ŁĄCZNOŚĆ
Bluetooth 5.4 zapewnia wygodne połączenie ze smartfonem, a obsługa kodeków AAC i LC3 pomaga zachować dobrą jakość transmisji. Parowanie zajmuje mniej czasu niż wybór playlisty.

09 BRZMIENIE MOŻNA DOPASOWAĆ
Aplikacja *JBL Portable* daje dostęp do ustawień dźwięku, aktualizacji i pomocy technicznej. Głośnik nie narzuca więc jednego charakteru grania na każdą okazję.

10 BARDZIEJ ODPOWIEDZIALNE MATERIAŁY
W konstrukcji wykorzystano tworzywa, tkaniny i materiały magnetyczne z recyklingu. Nawet opakowanie wykonano z papieru FSC i zadrukowano atramentem sojowym.

eprasa.pl 852e66634d

JAK POZOSTAĆ W RUCHU NA WAKACJACH

Agnieszka Jankowska
INSTRUKTORKA PILATESU I ZOGI | WŁAŚCICIELKA SYRENKA STUDIO PILATESU | WWW.STUDIOSYRENKA.PL

Wakacyjny wyjazd to czas, kiedy większość osób chce zwolnić tempo. Pomagają w tym brak codziennych obowiązków, kalendarza wypełnionego po brzegi służbowymi zadaniami i oderwanie się od domowej rutyny. Nie ma również przymusu wstawania na poranny trening, odhaczania kolejnych punktów planu ani liczenia spalonych kalorii. I bardzo dobrze. Pamiętajmy, że odpoczynek jest równie ważnym elementem dbania o zdrowie jak aktywność fizyczna.

Nie oznacza to jednak, że warto całkowicie poddać się wakacyjnej beztrosce i zupełnie zrezygnować z ruchu. Nasze ciało lubi regularność. Już 15-20 minut prostych ćwiczeń wystarczy, aby zachować sprawność, zmniejszyć napięcia i po prostu lepiej się poczuć.

Co ważne, na wakacjach nie potrzebujemy zaawansowanego sprzętu ani dostępu do siłowni. Wystarczy odrobina miejsca i ciężar własnego ciała, aby wykonać skuteczny trening. Wakacyjny wyjazd jest więc dobrą okazją, by spróbować ćwiczeń z obciążeniem własnego ciała. To bezpieczna forma ruchu, ponieważ wzmacniamy mięśnie bez dokładania zewnętrznego ciężaru.

Jako instruktorka pilatesu często obserwuję, że podczas urlopu najbardziej doskwiera nam nie tyle brak treningów, ile wiele godzin spędzonych w jednej pozycji. Kilkugodzinny lot, podróż samochodem, leżenie na plaży czy nawet całodzienne zwiedzanie potrafią mocno obciążyć kręgosłup, biodra i kark. W efekcie wracamy z wakacji z bólem pleców zamiast z nową energią.

W takich sytuacjach często radzę, by przestać myśleć o treningu jak o przykrym obowiązku, a zamiast tego potraktować go jak prezent dla swojego ciała. Kilkanaście minut świadomego ruchu dla zdrowia może zdziałać więcej niż godzina intensywnych ćwiczeń wykonywanych z przymusu.

Od czego zacząć? Warto postawić na ćwiczenia angażujące całe ciało: delikatne rolowanie kręgosłupa, przysiady, deski, unoszenie bioder oraz ćwiczenia mobilizujące biodra, barki i stawy skokowe. W pilatesie ogromną rolę odgrywa również oddech. Kilka spokojnych, głębokich oddechów wykonywanych podczas ćwiczeń pomaga zmniejszyć napięcie mięśni i poprawić kontrolę ruchu. To prosty element, o którym często zapominamy, a skupienie się na nim potrafi zrobić ogromną różnicę.

Zamiast zadawać sobie pytanie: „Czy dziś muszę poćwiczyć?", warto zmienić formułę i zapytać: „Czego dziś potrzebuje moje ciało?"

Jeśli planujemy spędzić cały dzień na zwiedzaniu, pamiętajmy, że kilka, a nawet kilkanaście tysięcy kroków to również bardzo wartościowa aktywność. Po powrocie do hotelu warto poświęcić kilka minut na rozruszanie kręgosłupa oraz rozciągnięcie łydek, zginaczy bioder i klatki piersiowej. Dzięki temu następnego dnia będziemy odczuwać większą lekkość, bez sztywności i niepotrzebnych napięć.

Podczas wakacyjnych wojaży, szczególnie przy wysokich temperaturach, warto pamiętać o prawidłowym nawodnieniu. Upał i długie spacery zwiększają zapotrzebowanie organizmu na wodę. Nawet niewielkie odwodnienie może powodować zmęczenie, ból głowy i mięśni oraz pogorszenie koncentracji. Warto więc mieć butelkę wody zawsze przy sobie.

Najważniejsze jest jednak nastawienie. Nie warto traktować treningu podczas wakacji jak testu silnej woli. Jeśli jednego dnia wybierzemy plażowanie, dobrą kolację z lokalnymi przysmakami czy wieczorny spacer zamiast treningu, nic złego się nie stanie. Kondycji nie buduje jeden trening ani nie traci się jej przez kilka dni odpoczynku.

Zamiast zadawać sobie pytanie: „Czy dziś muszę poćwiczyć?", warto zmienić formułę i zapytać: „Czego dziś potrzebuje moje ciało?". Czasem odpowiedzią będzie krótki trening, innym razem spacer brzegiem morza, kąpiel, chwila świadomego oddechu lub po prostu regeneracja.

Warto pamiętać, że najlepszy wakacyjny trening to nie ten najbardziej wymagający. To ten, po którym wraca się do domu z większą energią, mniejszym bólem i przekonaniem, że ruch może być przyjemnością niezależnie od tego, gdzie przebywamy.

FOT. ZUZANNA CZAPLAK

eprasa.pl 852e66634d

Nowe formuły do twarzy, włosów i makijażu

PIELĘGNACJA I KOLOR

01

02

03

eprasa.pl 852e66634d

04

05

01 AVEDA
Miraculous Oil to lekki olejek dla włosów pozbawionych blasku, szorstkich i skłonnych do puszenia. Łączy ferment z oleju rydzowego z olejami tsubaki i z rzodkwi japońskiej, dostarczając pasmom kwasów tłuszczowych omega-3, omega-6 i omega-9. Ma wygładzać włosy, wzmacniać je i nadawać im połysk bez ciężkiego wykończenia. W testach ex vivo producent odnotował wzrost blasku o 195 procent. Olejek można stosować na wilgotne lub suche pasma, jako ostatni krok pielęgnacji albo szybki sposób na ujarzmienie fryzury w ciągu dnia.
www.douglas.pl

02 M·A·C
Nowa linia do demakijażu wychodzi z rozsądnego założenia, że wieczorna pielęgnacja nie zawsze musi przypominać rozbudowany ceremoniał. Dew Over Micellar Water oczyszcza skórę i usuwa makijaż bez spłukiwania. Major Foamo Jelly Cleanser po dodaniu wody zmienia galaretkę w pianę, usuwając makijaż, filtr SPF, sebum i zanieczyszczenia. Dwufazowy Gently Off przygotowano z kolei z myślą o wodoodpornym tuszu oraz trwałych produktach do ust. Formuły mają łączyć skuteczne oczyszczanie z łagodniejszym podejściem do skóry, także wokół oczu.
www.maccosmetics.pl

03 LA MER
The Balancing Treatment Lotion powstał z myślą o skórze tłustej, która potrzebuje nawilżenia, ale nie kolejnej warstwy pozostawiającej połysk. Lekka konsystencja żelu i płynu po kontakcie ze skórą zmienia się w szybko wchłaniającą emulsję. Ma pomagać ograniczać wydzielanie sebum, zmniejszać widoczność porów i przywracać cerze świeższy wygląd. W formule znalazły się między innymi bioalgi, koncentrat z herbaty limonkowej oraz charakterystyczny dla marki eliksir Miracle Broth. Produkt stosuje się po oczyszczaniu, przed serum i kremem.
www.douglas.pl

04 CLINIQUE
Kolekcja Chubby Stick wraca do pomysłu makijażu, przy którym lustro staje się dodatkiem, a nie warunkiem powodzenia. Moisturizing Lip Color Balm łączy transparentny kolor z pielęgnującą formułą opartą na maśle mango i shea. Sztyft nie wymaga temperowania, łatwo sunie po ustach i pozostawia naturalny połysk, a bezzapachowa receptura została przebadana dermatologicznie. Do wyboru jest 14 odcieni, od spokojnych nudziaków po wyraźniejsze róże, czerwienie i tony jagodowe, które można nakładać pojedynczo lub warstwowo – także bez używania konturówki.
www.clinique.com.pl

05 BOBBI BROWN
Skin Enhancer Multi-Stick łączy róż, bronzer i rozświetlacz w poręcznej formie, którą można nakładać na twarz, policzki oraz usta. Kremowa, ale nietłusta konsystencja łatwo się rozprowadza, współpracuje z podkładem i pozwala stopniować intensywność koloru. Formuła zawiera oleje jojoba, słonecznikowy i z krokosza barwierskiego, a producent deklaruje 24-godzinne nawilżenie oraz wsparcie bariery hydrolipidowej. Odcienie można łączyć i nakładać warstwami. To rozwiązanie dla osób, które wolą jeden dobrze pomyślany sztyft od wypchanej kosmetyczki i zestawu pędzli.
www.douglas.pl

eprasa.pl 852e66634d

Moda, pielęgnacja i obuwie w świeżych odsłonach

MIASTO I NATURA

01

02

03

eprasa.pl 852e66634d

04

05

01 **COS**
COS prezentuje najnowsze modele obuwia inspirowanego baletem, utrzymane w delikatnej, sezonowej palecie kolorów, obejmującej między innymi khaki i pudrowy róż. Kolekcja łączy oryginalny design z codzienną funkcjonalnością. Modele wykonane z miękkiej satyny zaprojektowano z myślą o komforcie i subtelnej elegancji. Sneakersy wyróżniają się smukłą sylwetką i elastyczną podeszwą. Baleriny są dostępne w kolorze khaki oraz uniwersalnym odcieniu brązu, mają kwadratowy nosek i miękką, skórzaną wyściółkę.
www.cos.com

02 **GUESS JEANS x MINIONS**
GUESS JEANS łączy siły z Illumination oraz Universal Products & Experiences, prezentując kolekcję kapsułową inspirowaną nowym filmem *Illumination Minions & Monsters*. Linia odświeża charakterystyczne modele marki, nadając im pełen humoru, filmowy charakter zaczerpnięty ze świata Minionków. Podstawowe elementy garderoby z bawełny organicznej zestawiono z denimem o vintage'owym spraniu, haftami i wyrazistymi grafikami. Wśród najważniejszych propozycji znalazły się T-shirty Photo Real Tee oraz Triangle Tee z grubej bawełny organicznej, a także damskie Baby Tee z elastycznej bawełny organicznej, ozdobione haftowanymi i drukowanymi motywami.
www.guess.eu

03 **REGATTA**
Regatta Great Outdoors wprowadza do swojej oferty nową lifestylową linię Regatta Life, łączącą współczesny styl z codzienną wygodą. Kolekcję zaprojektowano z myślą o płynnym przechodzeniu między różnymi momentami dnia – od porannego pośpiechu po weekendowy odpoczynek.

W tym sezonie Regatta Life opiera się na uniwersalnych elementach garderoby, które można swobodnie łączyć i nosić na wiele sposobów. Lekkie, oddychające tkaniny, miękkie faktury oraz swobodne kroje tworzą bazę stylizacji sprawdzających się zarówno na co dzień w mieście, jak i podczas letnich wyjazdów.
www.regatta.com

04 **DRUNK ELEPHANT**
Mello Marula Cream Cleanser od Drunk Elephant to wyjątkowo delikatny, lekko pieniący się krem oczyszczający do twarzy. Koi skórę i pomaga przywrócić jej równowagę, usuwając wodoodporny makijaż, kremy przeciwsłoneczne oraz zanieczyszczenia gromadzące się na jej powierzchni w ciągu dnia.

Łagodna formuła o pH 5,0 zawiera odżywczą kompozycję 1-procentowego owsa koloidalnego i oleju marula. Delikatne składniki powierzchniowo czynne skutecznie oczyszczają skórę, również w okolicach oczu. Po użyciu pozostaje ona miękka, czysta i ukojona, bez uczucia wysuszenia lub podrażnienia.
www.sephora.pl

05 **DARE 2B**
Dare 2b prezentuje nową kolekcję obuwia zaprojektowanego z myślą o wymagającym terenie, zmiennych warunkach i komforcie podczas każdego kroku. Modele łączą lekką konstrukcję z nowoczesnymi materiałami oraz rozwiązaniami poprawiającymi przyczepność i stabilność – zarówno na górskich szlakach, jak i podczas intensywnych treningów w pomieszczeniach.
www.regatta.com/pl/dare2b/

eprasa.pl 852e66634d

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI

FIIO SNOWSKY ECHO NANO

FiiO najwyraźniej uznało, że nie każda podróż w przeszłość musi kończyć się kolejną reedycją kasety. Snowsky Echo Nano wygląda jak odtwarzacz MP3 z początku wieku, ale pod aluminiowo-magnezową obudową kryje znacznie bardziej współczesne wnętrze. Waży 33,5 g, ma 0,91-calowy ekran OLED wyświetlający także zsynchronizowane teksty piosenek, wygodne pokrętło i siedem wersji kolorystycznych. Za dźwięk odpowiada przetwornik Cirrus Logic CS43131, obsługujący PCM 24-bit/192 kHz oraz DSD256 i oferujący 120 mW przy 32 Ω. Muzykę zapisujemy na karcie microSD do 256 GB, a słuchawki podłączamy klasycznym złączem 3,5 mm. Echo Nano może też pracować jako zewnętrzny DAC USB dla komputera lub telefonu, choć tylko do 16 bitów/48 kHz. Akumulator wystarcza na około siedem godzin, więc nie jest to maratończyk, ale przy tej cenie trudno mieć pretensje, że nostalgia nie dostała większej baterii.

319 PLN, www.mp3store.pl

eprasa.pl 152e66634d

AUTOPSJA

RECENZJE, KTÓRE POZWOLĄ WAM PODJĄĆ WYŁĄCZNIE DOBRE DECYZJE

Prowadzący | **Marcin Kubicki**

WYRÓŻNIENIA

Wyróżnienie to otrzymują produkty, które oferują wysoką jakość w przyjaznej dla portfela cenie.

Nagroda dla urządzeń o efektownym, przykuwającym wzrok i oryginalnym wzornictwie.

Wyróżnienie wskazuje ekskluzywne produkty, doskonałe pod względem estetycznym i funkcjonalnym.

Nagroda przyznawana najlepszym gadżetom w swojej klasie, które deklasują konkurencję.

Tym symbolem oznaczamy produkty, które w trakcie testów okazały się po prostu idealne.

eprasa.pl 852e66634d

DYSON PENCILVAC FLUFFYCONES

NAJDROŻSZA MIOTŁA, JAKĄ MOŻESZ POLUBIĆ

Dyson od lat projektuje odkurzacze tak, jakby jego inżynierowie mieli prywatny konflikt z rzeczami wyglądającymi zwyczajnie. PencilVac Fluffycones jest jednak radykalny nawet jak na ich standardy. Zamiast silnika, akumulatora i pojemnika skupionych przy dłoni dostajemy prostą rurę o średnicy 38 mm, w której ukryto praktycznie cały mechanizm. Urządzenie waży 1,8 kg i przypomina kij od miotły po wyjątkowo ambitnym stażu w laboratorium. Nie ma typowej rękojeści ani ciężkiego modułu ciągnącego nadgarstek w dół. Bierzesz je do ręki, naciskasz przycisk i ruszasz.

To właśnie lekkość, a nie moc silnika, jest najważniejszą zaletą PencilVaca. Głowica sunie po podłodze na niewielkich kółkach, obraca się niemal w dowolnym kierunku i pozwala prowadzić urządzenie bokiem, po łuku albo pomiędzy nogami krzeseł. Odkurzacz można położyć prawie płasko, dzięki czemu dociera daleko pod łóżko, kanapę czy szafkę. W tej konkurencji większość tradycyjnych modeli bezprzewodowych wygląda przy nim jak zawodnik sumo zaproszony na slalom.

Najbardziej charakterystycznym elementem jest głowica Fluffycones z czterema miękkimi, stożkowymi wałkami. Przednia i tylna para obracają się w przeciwnych kierunkach, zagarniając kurz do centralnego kanału. Stożki nie mają bocznych osłon typowych dla klasycznych elektroszczotek, więc mogą zbierać zabrudzenia blisko listew i w narożnikach. Pomagają w tym dwie zielone wiązki światła, umieszczone z przodu i z tyłu głowicy. Nie są kolejnym gadżetem, który dobrze wygląda wyłącznie na prezentacji. Kurz naprawdę staje się widoczny, a mieszkanie po zmroku zaczyna przypominać miejsce zbrodni badane przez wyjątkowo pedantyczną ekipę kryminalistyczną.

Na twardych podłogach PencilVac potrafi być znakomity. Drobny kurz, mąka, okruchy, lekka sierść i codzienne zabrudzenia znikają szybko, szczególnie przy ścianach oraz pod meblami. Szybki test wskazuje, że w takich warunkach głowica bywa skuteczniejsza od np. standardowej wielkości Dysona V12, zwłaszcza kiedy trzeba posprzątać wzdłuż listew. To nie jest urządzenie wyciągane raz w tygodniu do wielkiej operacji „sobota", lecz sprzęt, po który sięga się po śniadaniu, rozsypanej kawie albo odkryciu, że pies po raz kolejny postanowił zostawić połowę siebie na podłodze.

Problemy zaczynają się wtedy, gdy zabrudzenia przestają być drobne i dobrze wychowane. Płatki śniadaniowe, żwirek, liście czy większa ilość mąki mogą zostać odepchnięte, rozrzucone albo zablokować wąski kanał. PencilVac dobrze radzi sobie z regularnym utrzymywaniem porządku, gorzej z usuwaniem skutków małej katastrofy w kuchni. Nie jest też przeznaczony do wykładzin i grubych dywanów. Na miękkiej powierzchni wałki mogą się zatrzymywać, a brak szczotki wyczesującej oznacza, że brud pozostający głębiej w runie zwyczajnie nie zostanie ruszony.

Stożkowe wałki rzeczywiście ograniczają plątanie wło-

Cztery stożkowe wałki pozwalają prowadzić głowicę w niemal dowolnym kierunku i ograniczają plątanie włosów.

SPECYFIKACJA

MOC SSANIA 50 AW
POJEMNOŚĆ POJEMNIKA 80 ml
WYSOKOŚĆ 1 160 mm
DŁUGOŚĆ 226 mm
SZEROKOŚĆ 38 mm
CZAS ŁADOWANIA 4 godz.

T3 1 599 PLN | www.dyson.pl

Materiał powstał we współpracy z marką Dyson

eprasa.pl 852e66634d

sów, choć warto dopisać do tego niewielką gwiazdkę. W domowych testach długie włosy i sierść zazwyczaj trafiały prosto do pojemnika bez owijania się wokół głowicy. Czasami jednak najdłuższe pasma bywały zwijane i wyrzucane bokiem w postaci kłębka. Odpada więc rytuał wycinania włosów nożyczkami, ale czasem trzeba jeszcze schylić się po gotowy „produkt końcowy". To nadal postęp, choć niekoniecznie ten rodzaj bezobsługowości, który sugeruje broszura.

Pojemnik ma zaledwie około 80 ml i został wbudowany w rurę. Dyson stosuje system kompresowania zanieczyszczeń, dzięki czemu kurz i włosy układają się w zwarte warstwy, trochę jak przekrój geologiczny domu, którego wolelibyśmy nigdy nie oglądać. Mechanizm działa zaskakująco dobrze przy drobnym brudzie i pozwala wykorzystać niewielką przestrzeń, ale nie zmienia praw fizyki. Po większym sprzątaniu zbiornik trzeba opróżnić, a płatki czy grubsze kawałki nie dadzą się sprasować do rozmiaru pliku ZIP. Samo wyrzucanie zawartości jest za to higieniczne: przesunięcie tulei wypycha uformowany wałek kurzu w głąb kosza, bez tradycyjnej chmury pyłu wracającej prosto na świeżo umytą twarz.

Akumulator wystarcza według producenta na maksymalnie 30 minut pracy, ale w moim pomiarze tryb ekonomiczny zakończył się po 23 minutach, a najmocniejsze ustawienie potrafi rozładować urządzenie w około 9–10 minut. Do szybkiego przejazdu po kuchni, salonie i korytarzu wystarczy. Do dużego domu, kilku pięter albo sprzątania po imprezie raczej nie. Baterię można wymienić, lecz kolejny akumulator oznacza dodatkowy wydatek, który tylko pogłębia wrażenie, że kupiliśmy bardzo ekskluzywne rozwiązanie bardzo zwyczajnego problemu.

PencilVac ładuje się w magnetycznej stacji podłogowej o podstawie około 25 × 29 cm. Wygląda schludnie i powoduje, że odkurzacz zawsze czeka gotowy do pracy, ale nie można jej powiesić na ścianie. Smukłe urządzenie zajmuje więc po zadokowaniu podobną powierzchnię jak część znacznie większych modeli. To drobny triumf formy nad geometrią mieszkania. W pudełku znajduje się też pojedyncza końcówka szczelinowo-szczotkowa. Dzięki niewielkiej masie łatwo usunąć nią kurz z górnych szafek czy pajęczyny z sufitu, ale ponadmetrowa konstrukcja nie zmienia się w krótki odkurzacz ręczny, więc sprzątanie kanapy albo samochodu bywa niezręczne.

Pozostaje cena. Katalogowo jest to 1 999 PLN, choć w chwili przygotowywania tekstu produkt dostępny był w cenie 1 599 PLN. Nawet po promocji trudno mówić o okazji, skoro PencilVac nie zastąpi klasycznego odkurzacza w domu z dywanami, dużą powierzchnią albo dziećmi rozsypującymi z rozmachem płatki. Z drugiej strony, produkt rozwiązuje prawdziwy problem ciężkich, nieporęcznych urządzeń, których nie chce się wyjmować z szafy dla kilku okruchów. Jego największą zaletą jest właśnie to, że stoi pod ręką i nie wymaga negocjacji z samym sobą przed każdym użyciem.

Finalna ocena tego urządzenia jest bardzo trudna, bo dla jednych będzie zbawieniem, a dla innych zbędnym gadżetem. Dyson PencilVac Fluffycones nie jest odkurzaczem dla każdego i nie bardzo próbuje nim być. W małym mieszkaniu z parkietem, panelami lub płytkami może stać się urządzeniem używanym częściej niż znacznie mocniejszy model schowany w szafie. W dużym domu albo przy przewadze dywanów pozostanie drogim pomocnikiem, który znakomicie zamiata codzienność, ale przy poważniejszych porządkach dyskretnie opuszcza scenę. Jest ograniczony, czasem przesadnie delikatny i zdecydowanie kosztowny, lecz tak wygodny, że łatwo wybaczyć mu więcej, niż podpowiada rozsądek.

WERDYKT

PLUSY Niezwykle lekki i zwrotny. Świetnie radzi sobie z drobnym zabrudzeniami. Doskonałe podświetlenie z przodu i z tyłu. Dociera pod meble i blisko krawędzi. Wygodne opróżnianie.

MINUSY Nie nadaje się do dywanów. Bardzo mały pojemnik. Większe zabrudzenia mogą blokować wąski kanał. Krótki czas pracy w trybie Boost.

NASZYM ZDANIEM To miotła przyszłości w cenie pełnoprawnego odkurzacza, której największym problemem jest to, że naprawdę chce się jej używać.

OCENA **84**

eprasa.pl 852e66634d

IROBOT ROOMBA PLUS 575 COMBO

ROOMBA WRACA DO GRY

Przez lata „Roomba" była niemal synonimem robota sprzątającego. Potem konkurencja zaczęła poruszać się szybciej, mopować skuteczniej i budować stacje dokujące wyglądające jak miniaturowe centra logistyczne. iRobot został z rozpoznawalnym nazwiskiem, ale coraz częściej musiał tłumaczyć, dlaczego wciąż warto za nie dopłacać. Plus 575 Combo jest próbą odzyskania dawnej pozycji i, co ważniejsze, próbą zaskakująco przekonującą.

Sam robot jest niewielki: mierzy 29,8 × 30,3 cm, ma 8,3 cm wysokości i waży 2,9 kg. To akurat nie jest detal do tabelki, lecz jedna z jego największych zalet. Konstrukcja bez wystającej wieżyczki LiDAR łatwiej wjeżdża pod kanapy, komody i łóżka, czyli dokładnie tam, gdzie kurz prowadzi swoje spokojne życie z dala od ludzkiego wzroku. Mniejsza średnica pomaga też między nogami krzeseł. Roomba nie zmienia się dzięki temu w baletnicę, ale rzadziej urządza wieloetapowe manewry, których finałem jest lekkie uderzenie w stół.

Za orientację odpowiada ClearView Pro LiDAR, a kamera PrecisionVision AI ma rozpoznawać przewody, buty, zabawki i inne obiekty pozostawione na podłodze. To ważniejsze niż kolejna abstrakcyjna wartość mocy ssącej. Robot sprzątający powinien móc rozpocząć pracę bez wcześniejszego sprzątania mieszkania specjalnie dla niego. Plus 575 Combo radzi sobie w tym względzie dojrzale, choć zdrowy rozsądek nadal obowiązuje. Luźny kabel ładowarki pozostaje luźnym kablem ładowarki, a nie oficjalnie certyfikowaną przeszkodą testową.

Producent podaje moc ssącą do 25 000 Pa. Liczba robi wrażenie, ale sama w sobie nie odkurza podłogi. Tutaj wspierają ją gumowa szczotka główna i szczotka boczna, która zagarnia zabrudzenia spod ścian. Układ dobrze pasuje do codziennego kurzu, okruchów, piasku, sierści i włosów, a konstrukcja wałka ogranicza ich plątanie. Nie oznacza to końca ręcznego czyszczenia, bo natura zawsze znajdzie sposób, by owinąć coś wokół ruchomego elementu, jednak obsługa nie powinna zamienić się w drugi etat.

Ciekawie rozwiązano sprzątanie tuż przy krawędzi. System PerfectEdge wysuwa jeden z padów mopujących bliżej listew i mebli, dzięki czemu typowy dla okrągłych robotów martwy pas zostaje wyraźnie zmniejszony. Kąt pokoju nadal pozostaje kątem pokoju i żadna ilość marketingu nie zmieni geometrii, ale Roomba przynajmniej podejmuje walkę, zamiast uznawać ostatnie centymetry podłogi za strefę autonomiczną.

Mopowanie realizują dwa obrotowe pady DualClean. W zwykłym trybie zbierają drobny brud i świeże ślady, a SmartScrub prowadzi urządzenie bardziej intensywnym ruchem, aby lepiej poradzić sobie z zaschniętymi plamami. Nie zastąpi to po kulinarnej katastrofie człowieka z mopem, ale w regularnym utrzymywaniu podłogi ma znacznie więcej sensu niż wilgotna ściereczka ciągnięta biernie za odkurzaczem.

Po wykryciu dywanu pady unoszą się o 10 mm. Przy płaskich powierzchniach to wystarczy, przy grubszym runie rozsądniej wyznaczyć strefę bez mopowania. System nie teleportuje mokrych elementów do osobnego wymiaru, tylko podnosi je

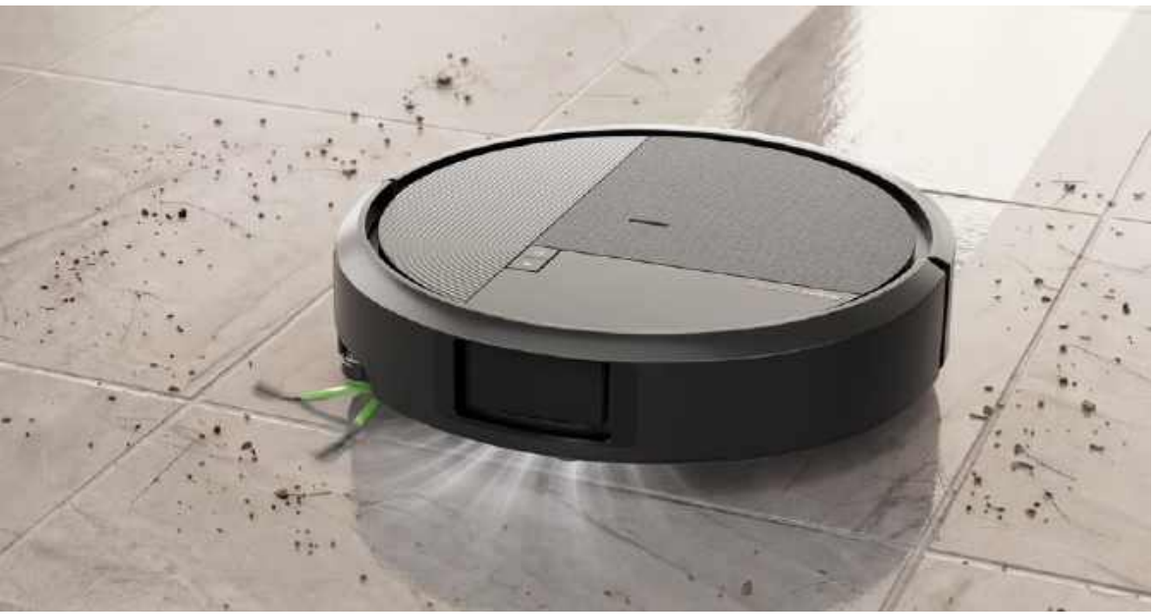

T3 1 999 PLN | www.irobot.pl

SPECYFIKACJA

MOC SSĄCA do 25 000 Pa
CZAS PRACY do 180 minut
CZAS ŁADOWANIA około 360 minut
POJEMNIK NA KURZ 0,18 l
ZBIORNIK NA WODĘ 0,08 l
POZIOM HAŁASU 60 dB
WYMIARY 29,8 × 30,3 × 8,3 cm
WAGA 2,9 kg

eprasa.pl 852e66634d

Roomba Plus 575 Combo jest mniejsza, mocniejsza i znacznie bardziej samodzielna od wielu wcześniejszych modeli marki.

o centymetr, więc cudów nie ma. Jest za to zdolność pokonywania progów do 35 mm, która może okazać się bezcenna w mieszkaniach po kilku remontach, gdzie każdy pokój reprezentuje inną epokę budowlaną.

Aplikacja *Roomba Home* pozwala zarządzać mapami, wybierać pomieszczenia, ustalać harmonogramy i strefy bez dostępu. Można też regulować sposób sprzątania oraz zlecać pracę zdalnie. Całość jest rozbudowana, ale nie wygląda jak panel sterowania reaktorem. Najlepsza automatyka domowa to przecież taka, o której po konfiguracji można zapomnieć, a nie taka, która co drugi dzień domaga się aktualizacji filozofii życia. Współpraca z Alexą, Asystentem Google i Siri jest miłym dodatkiem, choć w praktyce harmonogram okazuje się wygodniejszy niż wydawanie odkurzaczowi poleceń głosowych niczym bardzo mało ambitnemu członkowi załogi statku kosmicznego.

Akumulator o pojemności 5 200 mAh zapewnia do 180 minut pracy. To wynik wystarczający dla dużego mieszkania, a w razie potrzeby robot sam wróci do bazy i później dokończy zadanie. Pełne ładowanie trwa jednak około sześciu godzin, więc kilku intensywnych tur jednego dnia raczej nie zaplanujemy. W normalnym użytkowaniu nie jest to wielki problem, bo Roomba powinna działać wtedy, gdy domownicy robią coś ciekawszego niż obserwowanie procentów baterii.

W zestawie znalazła się stacja AutoWash. Opróżnia pojemnik na kurz, uzupełnia wodę, pierze i suszy pady. To właśnie ona zmienia robota z gadżetu wymagającego ciągłej opieki w urządzenie rzeczywiście pomocne. Oczywiście nadal trzeba dolać czystej wody, wylać brudną i od czasu do czasu wymienić worek. Rewolucja nie zniosła hydrauliki. Sam moment opróżniania jest też głośny, ale trwa krótko.

Pojemnik na kurz w robocie ma tylko 180 ml, a zbiornik na wodę 80 ml, lecz przy stacji dokującej te liczby przestają być tak dotkliwe. Większe znaczenie ma deklarowane 60 dB podczas pracy. To poziom, przy którym można rozmawiać albo pracować przy komputerze, choć niekoniecznie nagrywać podcast o kulturze ciszy. Trzeba też pamiętać, że hałas zwykłego sprzątania i krótkiego automatycznego opróżniania to dwie różne rzeczy. Pierwszy da się ignorować, drugi przez moment przypomina start małego silnika odrzutowego.

Cena wynosząca około 2 000 PLN ustawia Plus 575 Combo w bardzo interesującym miejscu. Nie jest to model rewolucyjny, nie ma też najbardziej zaawansowanego systemu mopowania na rynku. Oferuje jednak 25 000 Pa, rozsądną nawigację, rozpoznawanie przeszkód, unoszone i wysuwane pady oraz pełną stację obsługową w kwocie, która jeszcze niedawno oznaczała znacznie więcej kompromisów.

Szczególnie dobrze wypada relacja między wygodą a gabarytami. Stacje wielofunkcyjne często zajmują tyle miejsca, że zakup robota rozpoczyna się od reorganizacji mieszkania. Tutaj baza nadal nie jest dyskretna jak ładowarka do telefonu, ale nie dominuje nad pomieszczeniem i nie wymaga osobnego aktu notarialnego dla kawałka podłogi. Sam robot jest natomiast na tyle niski, że faktycznie wykorzystuje przewagę automatycznego sprzątania, zamiast omijać połowę mebli.

Najważniejsze jest to, że Roomba Plus 575 Combo nie próbuje zachwycać podczas każdej minuty pracy. Ma po prostu zniknąć pod meblami, wrócić do bazy i pozostawić po sobie czystszą podłogę. Po latach życia z siły marki iRobot wreszcie prezentuje model, który broni się nie historią, lecz codzienną użytecznością. Nie jest bezobsługowy, bo takie urządzenia nadal istnieją głównie w reklamach, ale skutecznie zmniejsza liczbę momentów, w których człowiek musi przypomnieć sobie, że w ogóle posiada odkurzacz.

WERDYKT

PLUSY Kompaktowa i niska konstrukcja. Skuteczna nawigacja i omijanie przeszkód. Wysoka moc ssąca. Dobre mopowanie przy krawędziach. Pokonywanie progów. Rozbudowana stacja AutoWash. Atrakcyjna cena.

MINUSY Długie ładowanie. Ograniczone unoszenie padów. Głośne opróżnianie pojemnika.

NASZYM ZDANIEM Roomba Plus 575 Combo nie posprząta całego życia, ale bardzo sprawnie zajmie się tą jego częścią, która przykleiła się do podłogi.

OCENA **89**

eprasa.pl 852e66634d

ANTHBOT M9

TRAWNIK POD KONTROLĄ SATELITÓW

Roboty koszące długo miały w sobie coś z urządzeń, które sprzedają wygodę na raty. Najpierw należało rozprowadzić wokół trawnika przewód graniczny, przytwierdzić go do ziemi albo zakopać, a później liczyć, że nikt nie uszkodzi go łopatą czy wertykulatorem. Dopiero po wykonaniu pracy godnej ekipy technicznej można było zacząć oszczędzać czas.

ANTHBOT M9 pozbywa się przewodu i zastępuje go połączeniem nawigacji satelitarnej RTK z dwiema szerokokątnymi kamerami HDR. Brzmi to jak wyposażenie niewielkiego pojazdu autonomicznego i w pewnym sensie właśnie nim jest. Robot otrzymuje cyfrową mapę ogrodu, orientuje się na niej z dokładnością wystarczającą do prowadzenia równych pasów i nie musi odbijać się od kolejnych krawędzi jak zagubiony odkurzacz z poprzedniej dekady.

Nie oznacza to jednak, że M9 można po prostu wyciągnąć z pudełka, postawić na trawie i wrócić na leżak. Stacja ładująca potrzebuje dostępu do zasilania, a wysoka na około 1,25 metra antena RTK powinna mieć możliwie odsłonięty widok na niebo. Drzewa, wysokie żywopłoty i ściany budynków potrafią ograniczyć stabilność sygnału. Przewodu granicznego rzeczywiście nie ma, ale ogród zyskuje za to coś przypominającego niewielką stację kontroli lotów.

Pierwszą mapę można przygotować automatycznie albo ręcznie, prowadząc robota wzdłuż granic za pomocą wirtualnego joysticka. Automatyka sprawdza się najlepiej tam, gdzie trawnik wyraźnie odcina się od rabat i ścieżek. Gdy granice są bardziej umowne, M9 potrafi wykazać się kreatywnością, której raczej nie zamawialiśmy. Ręczne mapowanie rozwiązuje problem, choć sterowanie bywa nerwowe i wymaga odrobiny cierpliwości. Na szczęście robi się to raz, a później można już dzielić ogród na strefy, dodawać przejazdy, wyznaczać obszary zakazane i zapisywać mapę na wypadek późniejszych zmian.

Kiedy M9 rusza do pracy, szybko pokazuje, dlaczego roboty koszące mają więcej sensu niż jeszcze kilka lat temu. Nie jeździ losowo, lecz prowadzi równoległe linie i dobiera kierunek tak, aby ograniczać zbędne manewry. Tarcza o szerokości 20 cm korzysta z pięciu niewielkich ostrzy. To wciąż dość skromna szerokość robocza, ale na trawnikach do 1 000 m² ważniejsza okazuje się regularność niż jednorazowy rozmach. W praktyce robot potrafi kosić około 100 m² na godzinę, pozostawiając równą wysokość i wyraźne, uporządkowane pasy.

Na równym podłożu efekt jest bardzo dobry. M9 nie szarpie trawy, nie wykonuje gwałtownych obrotów i względnie delikatnie traktuje miękką ziemię. Akumulator o pojemności 5 Ah zapewnia zwykle od 90 do 120 minut działania, zależnie od wysokości trawy i ukształtowania terenu. W sprzyjających warunkach pozwala to obsłużyć blisko 300 m² bez przerwy. Gdy energii zaczyna brakować, robot wraca do stacji, ładuje się przez około 75–90 minut i podejmuje pracę w miejscu, w którym ją przerwał. Nie jest demonem szybkości, ale sens tego urządzenia polega na tym, że wykonuje swoją pracę wtedy, gdy my zajmujemy się czymś przyjemniejszym.

Aplikacja pozwala regulować wysokość koszenia od 30 do 70 mm, wybierać kierunek przejazdów, tworzyć harmonogramy i ustalać osobne parametry dla różnych części

SPECYFIKACJA

OBSZAR PRACY do 1 200 m²

WYDAJNOŚĆ 80-150 m²/h

SZEROKOŚĆ KOSZENIA 20 cm

WYSOKOŚĆ KOSZENIA 30-70 mm

MAKSYMALNE NACHYLENIE 45% (24°)

MINIMALNA SZEROKOŚĆ PRZEJŚCIA 70 cm

NAWIGACJA RTK, Dual Vision, GPS

KLASA SZCZELNOŚCI IPX6

T3 2 599 PLN | eu.anthbot.com/pl

eprasa.pl 852e66634d

ogrodu. Można zdecydować, czy robot ma kontynuować pracę podczas deszczu, wykonać drugi przejazd albo mocniej najeżdżać na wybrane krawędzie. Nie wszystkie opisy i tłumaczenia są idealne, ale po krótkim oswojeniu aplikacja okazuje się logiczna i daje zaskakująco dużą kontrolę nad urządzeniem.

M9 może pracować bez stałego połączenia z internetem, ponieważ mapa przechowywana jest lokalnie. Łączność 4G służy przede wszystkim do zdalnego monitorowania i sterowania poza domową siecią. Po okresie próbnym jest jednak dodatkowo płatna, a europejska subskrypcja kosztuje 40 EUR rocznie. To nie jest fortuna, ale abonament w kosiarce nadal brzmi trochę jak kiepski żart.

Największy znak zapytania pojawia się wtedy, gdy trawnik przestaje przypominać powierzchnię stołu bilardowego. Producent deklaruje pokonywanie nachyleń do 45%, jednak M9 bardziej niż gładkiej górki potrafi przestraszyć się niewielkiego dołka, uskoku albo zapadniętej ziemi. Duże tylne koła zapewniają dobry napęd, ale małe, swobodnie skrętne kółka z przodu są podatne na wypychanie robota z toru. Na nierównym terenie urządzenie może zmieniać kierunek, pozostawiać nieskoszone fragmenty albo rezygnować z przejazdu przez bardziej problematyczne miejsce.

Niejednoznacznie wypada również rozpoznawanie przeszkód. M9 potrafi poprawnie ominąć piłkę tenisową, fragment węża ogrodowego, zabawkowego jeża czy pozostawioną na trawie konewkę. Gorzej radzi sobie z cienkimi nogami mebli, niskimi ogrodzeniami i obiektami, pod które może częściowo wjechać. Zdarza mu się wtedy rozpocząć serię manewrów ratunkowych, rozjeżdżając przy okazji miękką ziemię. Szczególnie irytujące jest to, że aplikacja nie zawsze czytelnie informuje, dlaczego robot się zatrzymał albo zakleszczył. Sztuczna inteligencja rozpoznająca ponad tysiąc rodzajów obiektów brzmi imponująco, dopóki nie pokona jej noga ogrodowego krzesła.

Problematyczne pozostają także krawędzie, choć trudno uznać to za wadę charakterystyczną wyłącznie dla ANTHBOTA. Tarcza tnąca znajduje się pośrodku obudowy, więc przy murze, płocie czy podwyższonej rabacie zostaje pas trawy wymagający późniejszego poprawienia podkaszarką. Przy płaskim przejściu na chodnik można pozwolić robotowi wyjechać dalej poza cyfrową granicę, dzięki czemu ostrza docierają niemal do samego brzegu. M9 potrafi zatem ograniczyć tradycyjne koszenie do minimum, ale nie zwalnia właściciela ogrodu z całego etatu.

Na plus wypada codzienna obsługa. Robot waży około 10 kg, jest stosunkowo kompaktowy i można go opłukać wężem ogrodowym dzięki klasie szczelności IPX6. Pracuje z głośnością nieprzekraczającą 58 dB, więc może krążyć po ogrodzie bez zamieniania spokojnego popołudnia w relację z toru wyścigowego.

Katalogowa cena M9 wynosi 3 649 PLN, choć w chwili przygotowywania recenzji urządzenie było regularnie oferowane za 2 599 PLN. Przy tej niższej kwocie propozycja ANTHBOTA robi się naprawdę interesująca. Dostajemy bezprzewodową instalację, systematyczne koszenie, rozbudowaną aplikację i bardzo dobrą jakość cięcia na uporządkowanym trawniku. Przy cenie katalogowej łatwiej natomiast zacząć patrzeć w stronę konkurentów wykorzystujących LiDAR, szczególnie gdy ogród jest zacieniony, nierówny albo otoczony wysoką zabudową.

ANTHBOT M9 nie sprawia, że pielęgnacja ogrodu całkowicie znika z listy obowiązków. Zmienia ją jednak z regularnej pracy fizycznej w okazjonalny nadzór, poprawienie krawędzi i uwolnienie robota spod krzesła. Na równym, czytelnie wyznaczonym trawniku wykonuje swoją pracę bardzo dobrze. W bardziej dzikim ogrodzie może sam potrzebować opiekuna.

WERDYKT

PLUSY Dokładne, systematyczne koszenie. Brak przewodu granicznego. Rozbudowana i wygodna aplikacja. Długi czas pracy i proste czyszczenie.

MINUSY Wyraźnie słabszy na nierównym terenie. Problematyczne rozpoznawanie niektórych przeszkód. Antena RTK wymaga odpowiedniego miejsca. Łączność 4G jest dodatkowo płatna.

NASZYM ZDANIEM M9 jest świetnym ogrodnikiem, dopóki trawnik nie postanowi być krajobrazem.

OCENA **82**

eprasa.pl 852e66634d

SAMSUNG THE MOVINGSTYLE

TELEWIZOR, KTÓRY NIE CHCE USIEDZIEĆ W MIEJSCU

Telewizor przez lata był jednym z najbardziej osiadłych elementów wyposażenia domu. Najpierw ważył tyle, że jego przestawienie wymagało dwóch dorosłych osób, modlitwy i wizyty u fizjoterapeuty. Później schudł, ale dla odmiany został przykręcony do ściany. Samsung The Movingstyle postanawia przerwać tę wielopokoleniową tradycję i zachowuje się tak, jakby żadnego pomieszczenia nie uważał za swoje na stałe.

Najprościej opisać go jako 27-calowy ekran dotykowy zamontowany na regulowanej podstawie z ukrytymi kółkami. Można zmieniać jego wysokość, pochylać go, obracać i ustawiać pionowo albo poziomo. Można też odłączyć ekran od stojaka, złapać za uchwyt umieszczony z tyłu i przenieść w inne miejsce. Ten sam uchwyt zamienia się następnie w podpórkę, dzięki której Movingstyle staje na stole, kuchennym blacie albo biurku bez dodatkowych akcesoriów. Sam ekran waży 5,2 kg, więc nie jest przerośniętym tabletem, który zabierzemy do pociągu, ale przejście z salonu do sypialni nie wymaga zapisów na siłownię. Cały zestaw waży już 25,7 kg, głównie za sprawą podstawy, która musi być ciężka, żeby konstrukcja nie przewróciła się przy pierwszym energiczniejszym dotknięciu.

Wygląd jest gdzieś pomiędzy wyposażeniem nowoczesnego apartamentu, bardzo dużym tabletem i urządzeniem, które mogłoby wjechać do kadru jednego z tych medycznych seriali, w których lekarze są zbyt atrakcyjni, by mieć czas na leczenie pacjentów. Biała podstawa, cienka obudowa i równe ramki sprawiają jednak, że Movingstyle szybko przestaje wyglądać obco. Nie próbuje udawać klasycznego telewizora ani designerskiego mebla. Jest sprzętem użytkowym, tylko zaprojektowanym przez kogoś, kto pamiętał, że będziemy na niego patrzeć również wtedy, gdy ekran pozostanie wyłączony.

Cała idea ma więcej sensu, niż początkowo można podejrzewać. Movingstyle można rano przetoczyć do kuchni i oglądać wiadomości albo kolejny odcinek *The Bear*, choć ten drugi pomysł może niepotrzebnie podnieść poziom stresu przy robieniu jajecznicy. Później ekran może trafić do gabinetu jako dodatkowy monitor, wieczorem podjechać do łóżka, a w weekend wylądować na tarasie. Wbudowany akumulator pozwala przez około trzy godziny obyć się bez przewodu zasilającego. W praktycznych testach wynik ten był osiągalny podczas streamingu przez Wi-Fi, chociaż wysoka jasność skraca czas pracy. To wystarcza na większość filmów, kilka odcinków serialu albo mecz z dogrywką, o ile nikt nie postanowi urządzić jeszcze studia pomeczowego. Urządzenie nie jest jednak odporne na wodę, więc wizja letniego kina w ogrodzie kończy się wraz z pierwszym poważniejszym deszczem.

Sam ekran ma rozdzielczość 2560×1440 pikseli i od-

T3 5 999 PLN | www.samsung.pl

SPECYFIKACJA

EKRAN 27", LED, matowa powłoka, 2560×1440 px, 120 Hz, HDR10+ Adaptive

ŁĄCZNOŚĆ HDMI 2.1 z eARC, 2× USB-C, Wi-Fi 5, Bluetooth 5.3

WYMIARY EKRANU 628,3 × 368,2 × 47,4 mm

WYMIARY ZE STOJAKIEM 628,3 × 1 272,3 × 409 mm

WAGA EKRANU 5,2 kg

WAGA ZESTAWU 25,7 kg

eprasa.pl 852e66634d

świeżanie 120 Hz. Na przekątnej 27 cali obraz jest ostry, tekst czytelny, a ruch w grach i transmisjach sportowych przyjemnie płynny. Matowe, ograniczające refleksy wykończenie dobrze sprawdza się w jasnej kuchni albo pomieszczeniu z dużymi oknami. Ma jednak swoją cenę: obraz może wydawać się odrobinę bardziej miękki niż na błyszczącym panelu.

Nie jest to ekran, który zawstydzi dobry telewizor OLED lub Mini LED. Jasne sceny prezentują się przekonująco, kolory potrafią wyglądać naturalnie, a procesor NQ4 AI Gen2 pomaga dostosowywać obraz do wyświetlanej treści. W ciemniejszych materiałach kontrast bywa jednak zbyt zachowawczy, czerń nie ma szczególnej głębi, a intensywne efekty świetlne potrafią stracić część swojej energii. Przy oglądaniu pod większym kątem obraz również traci nieco charakteru. Movingstyle bez problemu pokaże *Shōguna* czy *The Mandalorian*, ale nie sprawi, że zapomnimy o istnieniu dużego telewizora stojącego w salonie. Jego przewaga polega na tym, że duży telewizor nie pojedzie za nami do kuchni.

120 Hz jest za to czymś więcej niż ozdobnikiem w specyfikacji. Po podłączeniu konsoli lub komputera przez HDMI Movingstyle obsługuje sygnał QHD przy 120 Hz, a Tizen daje dostęp do platform gamingowych i funkcji przygotowanych z myślą o grach. Nie jest to ekran dla osoby planującej zbudowanie świątyni PlayStation 5 Pro, ale jako sprzęt do krótszych sesji, grania przy łóżku albo zabrania rozgrywki do pokoju, w którym akurat nikt nie ogląda telewizji, sprawdza się bardzo dobrze. Do dyspozycji pozostają jedno HDMI z eARC oraz dwa porty USB-C, z których można korzystać także przy współpracy z laptopem i urządzeniami peryferyjnymi.

Ekran dotykowy szybko przestaje być dodatkiem i staje się naturalnym sposobem obsługi. Wprowadzanie haseł, przewijanie menu czy wybieranie materiałów jest znacznie wygodniejsze niż mozolne przesuwanie kursora pilotem. Tizen działa płynnie i oferuje większość popularnych usług streamingowych, Samsung TV Plus, AirPlay, Google Cast, SmartThings, Daily+ oraz dostęp do Art Store. Movingstyle może dzięki temu być telewizorem, cyfrową ramą, centrum inteligentnego domu, tablicą do rysowania albo ekranem do ćwiczeń.

Dźwięk jest poprawny i dokładnie tak ekscytujący, jak brzmi to określenie. Dwukanałowy system o mocy 10 W zapewnia wyraźne dialogi i wystarczającą głośność do oglądania serialu, programu kulinarnego czy meczu. Obsługa Dolby Atmos i Q-Symphony dobrze wygląda w materiałach informacyjnych, ale nie zmienia praw fizyki. Silniki odrzutowców w *Top Gun: Maverick* zostaną usłyszane, lecz raczej nie sprawią, że sąsiedzi zaczną szukać schronu. Basowi brakuje masy, a filmom rozmachu. Bluetooth pozwala łatwo podłączyć zewnętrzny głośnik, choć dokładanie soundbara do telewizora, którego największą zaletą jest mobilność, przypomina kupowanie walizki na kółkach i przywiązywanie jej do kaloryfera.

Pozostaje kwestia ceny, czyli moment, w którym nawet najbardziej mobilny telewizor musi zatrzymać się na chwilę. W Polsce Movingstyle kosztuje 6 000 PLN. Za podobne pieniądze można kupić znacznie większy telewizor z lepszą czernią, wyższą rozdzielczością 4K i mocniejszym dźwiękiem. Można również kupić porządny tablet i monitor. Tyle że żadna z tych konfiguracji nie oferuje dokładnie tego samego połączenia: dużego dotykowego ekranu, akumulatora, regulowanego stojaka, dojrzałego systemu smart i możliwości łatwego przenoszenia.

The Movingstyle nie próbuje wygrać konkursu na najlepszy obraz w swojej cenie, bo przegrałby go szybciej niż bohater drugiego planu pojedynek z Johnem Wickiem. Próbuje natomiast zmienić sposób, w jaki ekran funkcjonuje w domu. Nie jest już czarnym prostokątem przydzielonym do jednej ściany, lecz sprzętem, który pojawia się tam, gdzie akurat może się przydać.

Dla wielu osób pozostanie drogą ciekawostką, odpowiedzią na pytanie, którego nigdy nie zadały. W niewielkim mieszkaniu, domu bez telewizora w sypialni, pokoju dziecka, kuchni, pracowni albo przestrzeni zmieniającej funkcję kilka razy dziennie może się jednak okazać zaskakująco użyteczny. I właśnie wtedy dzieje się rzecz najważniejsza: po kilku dniach przestajemy zastanawiać się, po co telewizorowi kółka, a zaczynamy się dziwić, dlaczego wszystkie pozostałe nadal stoją w miejscu.

WERDYKT

PLUSY Niecodzienna, funkcjonalna konstrukcja. Matowa matryca QHD 120 Hz. Dotyk, Tizen i rozbudowana łączność. Stabilny, regulowany stojak.

MINUSY Przeciętna jakość obrazu i dźwięku w tej cenie. Duża masa. Wysoka cena.

NASZYM ZDANIEM Nie jest najlepszym telewizorem, jaki można kupić za 6 000 PLN, ale może być najlepszym ekranem dla domu, w którym przydałby się model bez stałego adresu.

OCENA **84**

eprasa.pl 852e66634d

SHARK POWERDETECT SPEED PET PRO CLEAN & EMPTY

BRUD, KTÓRY SAM SIĘ WYPROWADZA

Największym luksusem we współczesnym sprzęcie domowym nie jest już to, że robi więcej. Jest nim to, że rzadziej domaga się uwagi. Pralka sama dobiera detergent, ekspres płucze się po zaparzeniu kawy, a samochód przypomina o zabraniu telefonu, wody, bagaży i dziecka. Shark PowerDetect Speed Pet Pro Clean & Empty IA3241EUT wpisuje się w ten kierunek bardzo konsekwentnie. Ma sprzątać i ograniczać liczbę chwil, w których trzeba o nim myśleć.

Już pełna nazwa urządzenia zużywa więcej energii niż niektóre odkurzacze w trybie Eco, ale kryje się za nią prosta koncepcja. To bezprzewodowy model z automatycznym doborem mocy, składaną rurą, elektroszczotką i stacją, która ładuje akumulator oraz opróżnia pojemnik po każdym sprzątaniu. Całość kosztuje 1 900 PLN, więc nie udaje sprzętu budżetowego. Próbuje za to przekonać, że wygoda ma swoją cenę.

Wersja Ultramaryna prezentuje się lepiej, niż sugerowałoby to słowo „odkurzacz". Ma to znaczenie, bo stacja Clean & Empty powinna stać pod ręką. Na szczęście jest mniejsza niż w poprzednim PowerDetect i nie przejmuje całego przedpokoju niczym gość, który miał wpaść tylko na pięć minut.

Odkurzacz waży około 3,2 kg z rurą i główną szczotką. Nie jest rekordowo lekki, ale ciężar dobrze rozłożono, dlatego prowadzi się łatwiej, niż wskazywałyby liczby. Obsługa sprowadza się do dwóch przycisków i niewielkiego wyświetlacza. Można wybrać tryb Eco, Boost lub Detect, który zwykle okazuje się najlepszym rozwiązaniem.

Właśnie wtedy do pracy wchodzą cztery systemy wykrywania. Shark rozpoznaje ilość zabrudzeń, rodzaj podłogi, zbliżenie do ściany oraz kierunek ruchu. Zwiększa moc przy większej ilości kurzu, zmienia prędkość szczotki po wjechaniu na dywan, mocniej zasysa przy krawędziach i skutecznie sprząta także podczas cofania. Zamiast przełączać ustawienia, po prostu przesuwamy szczotkę po kolejnych powierzchniach.

Pierścień na ekranie zmienia barwę zależnie od ilości brudu. Fiolet oznacza, że podłoga ma jeszcze coś na sumieniu, biały daje sygnał, że można ruszyć dalej. Szkoda tylko, że wskaźnik akumulatora ogranicza się do prostego symbolu. W urządzeniu za niemal 2 000 PLN procentowy odczyt nie byłby przesadnym przejawem dekadencji.

Najważniejsza pozostaje jednak skuteczność. Shark zbiera praktycznie wszystkie większe zanieczyszczenia z twardej podłogi już podczas pierwszego przejazdu, dobrze radzi sobie z mąką, ryżem i okruchami, a na dywanach wyciąga brud osadzony głębiej w runie. Dobrze wypada również przy ścianach, gdzie wiele modeli zostawia wąski pas okruszków, jakby obowiązywała tam jakaś forma immunitetu. Przy najcięższych zadaniach Boost daje przewagę, ale odkurzacz nie musi stale pracować na maksymalnych obrotach, jak ktoś, kto każdy problem rozwiązuje młotkiem.

Nowa elektroszczotka ma jeden wałek zamiast systemu DuoClean z dwiema rolkami,

T3 1 899 PLN | www.sharkninja.pl

SPECYFIKACJA

MOC 350 W

POJEMNOŚĆ ZBIORNIKA 0,47 l

WAGA ODKURZACZA 1,59 kg

eprasa.pl 852e66634d

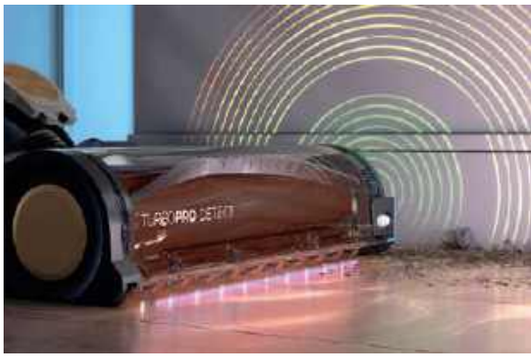

ale uproszczenie konstrukcji nie zaszkodziło skuteczności. Włosy i sierść trafiają do kanału ssącego, zamiast owijać się wokół szczotki i budować tam instalację artystyczną poświęconą linieniu. Długie włosy i sierść zwierząt znikają z dywanów bez wycinania ich nożyczkami z wałka.

Na twardych powierzchniach automatycznie uruchamia się podświetlenie Reveal. Niebieskozielona wiązka pokazuje kurz, którego przed chwilą nie było widać. A raczej był, tylko człowiek żył w błogiej nieświadomości. Efekt nie jest tak precyzyjny jak zielone światło w wybranych odkurzaczach konkurencji, szczególnie w jasnym pomieszczeniu, ale wieczorem potrafi wywołać potrzebę ponownego posprzątania całego mieszkania.

Rura Flexology zgina się w połowie, pozwalając wsunąć szczotkę pod łóżko, sofę lub niską komodę bez ćwiczeń znanych z rehabilitacji kręgosłupa. Po złożeniu ułatwia też przechowywanie. Głowica jest dość szeroka, ale pod większość mebli wjeżdża sprawnie. Zestaw obejmuje ponadto 20-centymetrową końcówkę szczelinową i mini elektroszczotkę, przydatną na kanapach, legowiskach, schodach oraz fotelach samochodowych.

Największą zmianę w codziennym użytkowaniu przynosi stacja Clean & Empty. Po odłożeniu odkurzacza uruchamia około 30-sekundowy cykl i wysysa zawartość 0,47-litrowego zbiornika do większego, dwulitrowego pojemnika. Producent mówi o maksymalnie 45 dniach bez ręcznego opróżniania. To zależy od wielkości domu i tego, czy pies traktuje zrzucanie sierści jak pełnoetatową pracę, ale nawet przy częstszym opróżnianiu różnica jest odczuwalna.

System jest bezworkowy. Stacja ma filtr HEPA, szczelną konstrukcję i wkład Anti-Odour ograniczający zapach zanieczyszczeń. Większy pojemnik nadal trzeba kiedyś otworzyć nad koszem, ale robi się to znacznie rzadziej. Stacja jest przy tym głośna. Przez pół minuty brzmi tak, jakby odkurzacz postanowił odkurzyć sam siebie z pomocą silnika odrzutowego. Tryb cichy nie ścisza tego procesu, lecz wyłącza automatyczne opróżnianie i pozostawia samo ładowanie.

Akumulator wymaga odrobiny uczciwego wyjaśnienia. Deklarowane 60 minut jest osiągalne w trybie Eco, szczególnie z końcówką bez własnego napędu. W trybie automatycznym realny wynik częściej wynosi około 30 minut, zależnie od ilości zabrudzeń i rodzaju powierzchni. Boost wyczerpuje baterię w mniej więcej 11–14 minut. Do mieszkania i regularnego sprzątania kilku pomieszczeń energii wystarcza. Gorzej, jeśli planujemy ofensywę od piwnicy po strych. Ładowanie trwa około pięciu do sześciu godzin, więc po rozładowaniu nie ma co liczyć na szybki powrót do drugiego aktu. To nie przerwa na reklamy, tylko pełny seans z napisami końcowymi.

Shark PowerDetect Speed Pet Pro Clean & Empty nie wygrywa jednym spektakularnym parametrem. Jego siłą jest sposób, w jaki poszczególne rozwiązania składają się na spójne doświadczenie. Dobrze prowadzi się po różnych powierzchniach, skutecznie zbiera sierść, sam dobiera moc, dociera pod meble, opróżnia zbiornik i czeka na stacji gotowy do kolejnej pracy. Technologia nie urządza tu konferencji prasowej za każdym razem, gdy wykryje okruszek. Po prostu pomaga szybciej skończyć sprzątanie.

Przy cenie około 1 900 PLN poprzeczka jest zawieszona wysoko – i Shark w większości przypadków ją przeskakuje. To nadal znaczna kwota za odkurzacz bezprzewodowy, zwłaszcza że czas pracy w mocniejszych trybach i długie ładowanie pozostawiają pole do poprawy. Mimo to Shark oferuje jeden z najbardziej kompletnych pakietów w swojej klasie. Jest skuteczny, wygodny i wystarczająco inteligentny, by nie zamieniać sprzątania w panel sterowania elektrownią. A gdy skończy, sam pozbywa się zebranego brudu.

Dorosłość nie wyglądała w filmach szczególnie ekscytująco, ale miała najwyraźniej kilka atrakcji, o których nikt nas nie uprzedził.

WERDYKT

PLUSY Bardzo wysoka skuteczność. Świetne zbieranie sierści. Automatyczny dobór mocy. Skuteczne sprzątanie przy krawędziach. Zginana rura. Samoczynne opróżnianie pojemnika. Praktyczny zestaw końcówek.

MINUSY Krótki czas pracy w trybie Boost. Bardzo długie ładowanie. Głośna stacja opróżniająca. Brak procentowego wskaźnika baterii. Dość wysoka cena.

NASZYM ZDANIEM Shark nie tylko sprawnie negocjuje eksmisję brudu, ale po wszystkim sam wynosi jego walizki.

OCENA **85**

eprasa.pl 852e66634d

SAMSUNG DW90H79H1B0U1

BRUDNA ROBOTA DLA SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

T3 4 499 PLN | www.samsung.pl

Zmywarka jest jednym z tych urządzeń, od których nie oczekujemy osobowości. Ma zmywać, nie domagać się uwagi i najlepiej przypominać o swoim istnieniu dopiero wtedy, gdy trzeba wyjąć czyste naczynia. Samsung DW90H79H1B0U1 podchodzi do sprawy ambitniej, ale na szczęście większość technologii chowa za frontem meblowym.

To pełnowymiarowy model do zabudowy, mieszczący 14 kompletów naczyń. Nie ma klasycznego uchwytu – wystarczy lekko nacisnąć górną część drzwi, by mechanizm je uchylił. Najważniejszą funkcją jest AI Wash. Czujnik analizuje zmętnienie wody i na kolejnych etapach dobiera czas, temperaturę oraz ilość wody. Sztuczna inteligencja nie pisze tu wierszy o zaschniętym sosie pomidorowym, tylko podejmuje decyzje, których człowiek i tak nie miał ochoty podejmować.

Za skuteczność odpowiada WaterJet Clean z podwójnymi dyszami obracającymi się w przeciwnych kierunkach. Woda dociera pod różnymi kątami, co ma znaczenie zwłaszcza wtedy, gdy ktoś potraktował zasady załadunku jako luźną sugestię. Wnętrze jest przy tym elastyczne: środkowy kosz porusza się po metalowych prowadnicach, jego elementy można ustawiać w trzech pozycjach, a silikonowe końcówki stabilizują szkło. Jest też składany uchwyt na patelnie, a w komorze mieszczą się naczynia o wysokości do 28 cm.

Najciekawsza okazuje się trzecia szuflada CupWash. Oprócz sztućców mieści sześć filiżanek lub kubków, które myje sześć osobnych dysz. To rozwiązanie dla osób, których dzień składa się z kawy, kolejnej kawy i pytania, gdzie zniknęły czyste kubki.

Po zakończeniu programu drzwi otwierają się na około 10 cm, a suszenie wspierają wentylatory. Szczególnie dobrze wpływa to na plastikowe pojemniki, które w wielu zmywarkach wychodzą czyste, lecz nadal tak mokre, jakby ostatnią fazę programu przeprowadzono w Bałtyku.

Klasa energetyczna A-10% nie jest wyłącznie ozdobą karty produktu. Program ECO zużywa 0,488 kWh i 7,5 litra wody, co daje 49 kWh na sto cykli, ale trwa aż 6 godzin i 45 minut. Oszczędzanie energii przypomina tu podróż koleją nocną – docieramy taniej, lecz trzeba mieć czas. W SmartThings można włączyć tryb AI Energy, monitorować zużycie, planować start, pobierać dodatkowe programy, przeprowadzać szybką diagnostykę urzadzenia i otrzymywać powiadomienia o kończacych się detergentach. To użyteczne dodatki, choć nie każdy będzie chciał zakładać konto po to, by zmywarka powiedziała mu, że skończyła zmywać.

Przy pełnej zabudowie pomaga Time Light, wyświetlający na podłodze pozostały czas i etap pracy. To znacznie sensowniejsze niż samotna kropka informująca jedynie, że urządzenie coś robi, ale odmawiająca dalszych zeznań. Głośność wynosi 43 dB, a w trybie Extra Cichy spada do 41 dB, więc w otwartej kuchni słychać głównie łagodny szum wody.

Największym problemem pozostaje cena, wynosząca około 4 500 PLN. Trzeba też pamiętać, że standardowe zawiasy ograniczają masę frontu do 9 kg, co podczas projektowania zabudowy może mieć większe znaczenie niż cała sztuczna inteligencja razem wzięta. Za taką kwotę można oczekiwać nie tylko czystych naczyń, lecz także solidnych koszy, dobrego suszenia i automatyki, która naprawdę oszczędza uwagę. Samsung większość tych warunków spełnia. Nie zmienia zmywania w fascynujące doświadczenie – i bardzo dobrze. Jego największą zaletą jest właśnie to, że brudne naczynia szybciej znikają z naszego życia.

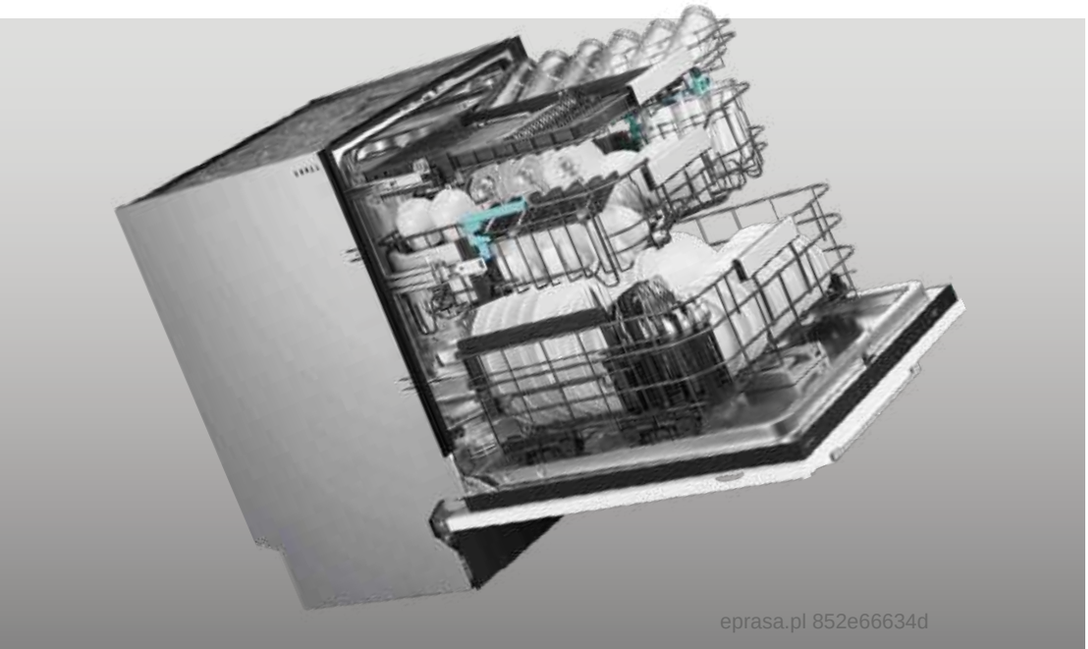

SPECYFIKACJA

GŁOŚNOŚĆ 43 dB, 41 dB w trybie Extra Cichym

ZUŻYCIE WODY 7,5 l na cykl

WYMIARY 595 × 815 × 555 mm

WERDYKT

PLUSY Bardzo niskie zużycie wody i energii. Przemyślana szuflada CupWash. Elastyczne, solidne kosze. Skuteczne suszenie z nawiewem. Cicha praca.

MINUSY Bardzo długi program ECO. Wysoka cena. Część funkcji wymaga aplikacji. Standardowe zawiasy ograniczają dobór frontu.

NASZYM ZDANIEM Samsung nie nauczył zmywarki prowadzić rozmowy, ale nauczył ją podejmować decyzje, których my od dawna nie mieliśmy ochoty podejmować.

OCENA **86**

eprasa.pl 852e66634d

SHOKZ OPENDOTS 2

ŚWIAT ZOSTAJE OTWARTY

T3 849 PLN | www.shokz.pl

Shokz OpenDots 2 wybierają coraz bardziej popularną ostatnio, alternatywną drogę korzystania ze słuchawek. Zakłada się je jak małe klipsy, które obejmują małżowinę, zostawiając kanał słuchowy całkowicie wolny. Efekt jest zaskakująco naturalny. Po chwili zapomina się, że ma się je na uszach, a po kilku godzinach nadal nie pojawia się potrzeba zdjęcia ich „choćby na moment". Przy 6,4 g na stronę i dobrze rozłożonej masie nie jest to zresztą wielkie osiągnięcie fizyki, ale już spore osiągnięcie projektowe.

To słuchawki stworzone dla osób, które chcą słyszeć świat. Samochód nadjeżdżający z tyłu, komunikat na dworcu, kolegę próbującego właśnie powiedzieć coś ważnego. Z drugiej strony świat również słyszy się aż za dobrze. W tramwaju, samolocie czy przy ruchliwej ulicy OpenDots 2 nie wygrywają z otoczeniem, bo nie mają z nim walczyć. Przy większej prędkości na rowerze muzyka potrafi zostać sprowadzona do roli ścieżki dźwiękowej puszczonej z sąsiedniego pokoju. To nie wada ukryta drobnym drukiem, tylko cena całej idei.

Jak na konstrukcję otwartą, dźwięk jest jednak bardzo dobry. Bas nie schodzi do piwnicy, bo nie ma fizycznie gdzie się tam rozpędzić, ale jest sprężysty, ciepły i znacznie pełniejszy niż w większości podobnych modeli. „Archangel" Buriala ma odpowiedni puls, choć nie tę ciemność, którą daje pełne dokanałowe uszczelnienie. Średnica jest gładka, wokale czytelne, a góra raczej łagodna niż bezlitosna. OpenDots 2 nie są narzędziem do analizowania trzeciego planu na *Kind of Blue*. Są za to świetne do biegania, pracy, spaceru i całodziennego słuchania bez poczucia, że własna muzyka odcina nas od reszty planety.

Dolby Audio poszerza scenę i dodaje jej kinowego oddechu, lecz bywa też nadgorliwe. Przy prostszych, energicznych nagraniach działa efektownie, przy gęstszych aranżacjach potrafi rozmyć lokalizację instrumentów i nadać średnicy lekko metaliczny nalot. Częściej, z poziomu aplkacji *Shokz*, wybierałem zwykły tryb i ręczne ustawienie pięciopasmowego korektora. Pozwalało to nadać brzmieniu indywidualny charakter i dopasować dźwięk do moich preferencji. Szkoda tylko, że Dolby nie da się używać razem z EQ, jakby dwa działy Shokza podpisały pakt o nieagresji.

Sterowanie jest poprawione, ale nie idealne. Szczypnięcie tylnego modułu działa pewnie i daje znacznie lepszą kontrolę niż przypadkowe mizianie panelu dotykowego. Stukanie w obręcz bywa mniej przekonujące, szczególnie w ruchu. Pomaga regulacja czułości w aplikacji, choć rozwiązanie nadal wymaga chwili nauki. Dobrze za to, że lewa i prawa słuchawka rozpoznają swoje położenie automatycznie, więc nie trzeba prowadzić śledztwa po każdym wyjęciu z etui.

Dziesięć godzin pracy na jednym ładowaniu jest wynikiem realnym, a z etui robi się z tego 40 godzin. Pięć minut przy gniazdku daje około dwóch godzin słuchania, jest też ładowanie bezprzewodowe. Słuchawki mają IP57, etui IP54, więc pot, deszcz i torba pełna codziennego chaosu nie powinny zrobić na nich większego wrażenia. Mikrofony radzą sobie przyzwoicie, ale dodatkowy czujnik przewodnictwa kostnego nie dokonał cudu. Rozmówca nas usłyszy, lecz w hałasie nadal nie jest to poziom, przy którym można prowadzić konferencję na środku ronda.

OpenDots 2 są drogie, ale mają sens. Nie próbują udawać uniwersalnych słuchawek do wszystkiego. Zamiast tego robią jedną rzecz wyjątkowo dobrze: pozwalają słuchać przez cały dzień, nie wyłączając przy tym świata.

SPECYFIKACJA

KOLORY czarny, szary, perłowa biel

ŁĄCZNOŚĆ Bluetooth 6.1, SBC, AAC

ŁADOWANIE 5 minut zapewnia do 2 godzin słuchania

ODPORNOŚĆ IP57 słuchawki, IP54 etui

WAGA 6,4 g na słuchawkę

WERDYKT

PLUSY Wyjątkowy komfort i stabilne trzymanie. Pełne, energiczne brzmienie jak na otwartą konstrukcję. Realne 10 godzin pracy. Odporność słuchawek i etui. Bezprzewodowe ładowanie.

MINUSY Wysoka cena. Nierówne działanie sterowania dotykowego. Mikrofony nie powalają. Hałaśliwe otoczenie łatwo zagłusza muzykę.

NASZYM ZDANIEM OpenDots 2 nie zamykają świata na klucz, tylko wpuszczają do niego muzykę bocznym wejściem – i robią to lepiej niż duża część konkurencji.

OCENA 86

eprasa.pl 852e66634d

BMW 223 XDRIVE GRAN COUPÉ

POMIĘDZY ROZSĄDKIEM A POZĄ

Samochód BMW 223 xDrive Gran Coupé jest jednym z tych modeli, które najpierw trzeba obronić przed własną nazwą. Bo „Gran Coupé" brzmi jak obietnica włoskiego popołudnia, chromowanego ekspresu do kawy i długiego podjazdu pod willę, a w praktyce mówimy o kompaktowym, czterodrzwiowym sedanie z Monachium, który wyrósł z tej samej rodziny co seria 1. Tyle że ubrał się lepiej, zrobił sobie ostrzejszy profil i przyszedł na kolację z miną kogoś, kto wie, że nie każdy ma ochotę na hatchbacka. W czasach, gdy nawet lodówka próbuje wyglądać jak SUV, sama obecność niewielkiego sedana o długości 4 546 mm ma w sobie coś sympatycznie upartego.

To druga generacja modelu, oznaczona kodem F74, i choć BMW lubi mówić o nowych otwarciach z intensywnością człowieka, który co poniedziałek zaczyna nowe życie, tym razem zmiany są rzeczywiście zauważalne. Mamy nowe wnętrze z zakrzywionym ekranem, odświeżoną elektronikę, przeprojektowaną karoserię i gamę silników przyciętą do wersji benzynowych. Testowana konfiguracja jest szczególnie ciekawa, bo 223 xDrive siedzi dokładnie między rozsądkiem a teatralnością. Z jednej strony nie jest jeszcze M235, które wchodzi do pokoju z własnym efektem dźwiękowym. Z drugiej nie jest też podstawowym wariantem, który trzeba tłumaczyć przed znajomymi zdaniem „ale to i tak BMW".

Pod maską pracuje dwulitrowy, czterocylindrowy silnik benzynowy wspierany układem mild hybrid 48 V. Systemowo mamy 218 KM i 360 Nm, napęd na cztery koła xDrive oraz 7-stopniową, automatyczną skrzynię z łopatkami. Na papierze daje to 6,4 s do 100 km/h i prędkość maksymalną 250 km/h, czyli wartości, które jeszcze niedawno w kompaktowym aucie brzmiałyby jak zapowiedź czegoś z plakietką GTI, RS albo przynajmniej z małym kompleksem wyższości. Tutaj nie ma jednak histerii. 223 xDrive nie próbuje udawać torowej zabawki. Raczej robi to, co dobre BMW potrafią najlepiej: przyspiesza bez napinki, płynnie, z zapasem i z tą przyjemną świadomością, że wyprzedzanie nie wymaga planowania strategicznego na poziomie sztabu wyborczego.

To ważne, bo właśnie silnik wydaje się najmocniejszym argumentem tej wersji. Wariant 220 może być tańszy i bardziej oszczędny, ale w takim nadwoziu łatwo o wrażenie, że forma

T3 Cena modelu testowego | 287 900 PLN

eprasa.pl 852e66634d

“

NAJCIEKAWSZE BMW SERII 2 GRAN COUPÉ NIE JEST ANI NAJTAŃSZE, ANI NAJMOCNIEJSZE. TO WERSJA, W KTÓREJ KOMPAKTOWY FORMAT, MOCNY SILNIK I ODROBINA STYLISTYCZNEJ PRÓŻNOŚCI ZACZYNAJĄ UKŁADAĆ SIĘ W BARDZO PRZYJEMNĄ CAŁOŚĆ

SPECYFIKACJA

SILNIK 2.0 mild hybrid 48 V

MOC 218 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 250 km/h

0-100 KM/H 6,4 sekundy

ZASIĘG W CYKLU MIESZANYM (WLTP) 6 l/100 km

eprasa.pl 852e66634d

wyprzedziła treść. M235 jest znacznie szybsze, ale też bardziej ostentacyjne i droższe, a w codziennym rytmie miasta, obwodnicy i okazjonalnej drogi z zakrętami nie każdy potrzebuje samochodu, który co rano pyta, czy dziś również będziemy walczyć o honor rodziny. 223 xDrive trafia bliżej środka. Ma wystarczająco dużo mocy, by nie czuć się wariantem przejściowym, a jednocześnie nie robi z każdej jazdy odcinka specjalnego z komentarzem Krzysztofa Hołowczyca.

Skrzynia biegów zwykle dobrze wpisuje się w ten charakter, choć nie jest to ta aksamitna, klasyczna, automatyczna perfekcja, z którą wielu kojarzy większe BMW. Dwusprzęgłowa przekładnia potrafi działać szybko, szczególnie gdy przejmiemy kontrolę łopatkami, ale przy nagłym wciśnięciu gazu zdarza jej się przez ułamek sekundy pomyśleć o sensie życia. Nie psuje to auta, tylko przypomina, że seria 2 Gran Coupé jest konstrukcyjnie bliżej kompaktów niż dużych limuzyn BMW. I może dobrze, bo dzięki temu nie próbuje być małą siódemką dla ludzi z miejscem parkingowym wielkości paczki chipsów.

Zawieszenie adaptacyjne M wymaga doprecyzowania, bo sama nazwa brzmi jak zaproszenie do wybierania nastroju: dziś komfort, jutro sport, pojutrze tryb „uciekam od własnych decyzji". W praktyce to nie jest klasyczne zawieszenie z szeroką regulacją twardości z poziomu menu. Jego działanie opiera się raczej na pasywnych amortyzatorach reagujących różnie na typ nierówności. Efekt? Auto prowadzi się precyzyjnie i pewnie, xDrive skutecznie porządkuje trakcję, a nadwozie nie pływa w zakrętach jak ponton na Mazurach po czymś mocniejszym. Jednocześnie na 19-calowych obręczach M Y-spoke i ze sportowym nastawem trudno mówić o miękkości znanej z limuzyn. To zawieszenie jest dojrzałe, ale nie pluszowe. Na dobrej drodze daje satysfakcję, na gorszej potrafi przypomnieć, że Polska nadal ma bardzo osobisty stosunek do asfaltu.

Wnętrze jest miejscem, w którym BMW najskuteczniej sprzedaje całą opowieść. Testowany egzemplarz miał perforowaną tapicerkę Veganza Coral Red/Black, sportowe fotele M, podświetlane listwy M z matowego aluminium Hexacube, podsufitkę M Anthracite i pasy z przeszyciami w barwach M. Brzmi jak katalog akcesoriów dla człowieka, który nigdy nie miał fazy emo, więc nadrabia po czterdziestce, ale w rzeczywistości robi to dobre wrażenie. Kabina jest zwarta, nowoczesna i wyraźnie droższa w odbiorze niż wynikałoby to z rozmiaru samochodu. BMW umie sprawić, że nawet

eprasa.pl 852e66634d

jego mniejsze modele nie pachną budżetem, tylko aspiracją. Czasami trochę zbyt mocno perfumowaną, ale jednak aspiracją.

Zakrzywiony ekran wygląda efektownie, Head-Up dodaje codziennego komfortu, a BMW Live Cockpit Professional z nawigacją, ładowaniem bezprzewodowym i interfejsem, który chce być centrum świata, robi dokładnie to, czego oczekujemy od współczesnego auta premium. Chociaż nie udawajmy: przenoszenie klimatyzacji do ekranu nadal jest jednym z tych pomysłów, które branża motoryzacyjna będzie kiedyś tłumaczyć wnukom tak, jak dziś tłumaczy się dywany na ścianach. BMW robi to lepiej niż wielu konkurentów, bo system ma sensowną logikę i skróty, ale fizyczne pokrętło temperatury nigdy nikomu nie zrujnowało życia. Brak klasycznego kontrolera iDrive też trochę boli. Nie dramatycznie, raczej jak wiadomość od ex odebrana o 1:17 w nocy – da się przeżyć, ale człowiek wolałby nie.

Za to wyposażenie tego egzemplarza jest bardzo kompletne. Pakiet Innowacji dorzuca dostęp komfortowy, podświetlane nerki Iconic Glow, adaptacyjne reflektory LED, asystenta świateł drogowych, kamery 360, Head-Up i bezprzewodowe ładowanie. Jest też Driving Assistant Professional, Harman Kardon, elektryczna regulacja foteli z pamięcią, panoramiczny dach, przyciemniane szyby, czerwone hamulce M i cały wizualny arsenał pakietów M Sport oraz M Sport Pro. Problem polega na tym, że każdy taki detal najpierw cieszy oko, a potem cichutko dopisuje się do rachunku. Bazowe 223 xDrive Gran Coupé kosztuje w tej konfiguracji 192 500 PLN, ale po opcjach robi się 287 900 PLN. To już nie jest małe BMW na start. To jest małe BMW, które przeszło szkolenie z dobrych manier, kupiło dobry zegarek i mówi, że pieniądze szczęścia nie dają, ale chętnie je przyjmie i sprawdzi osobiście.

Największym ograniczeniem pozostaje praktyczność. Z przodu siedzi się bardzo dobrze, pozycja za kierownicą jest niska i naturalna, a sportowe fotele M dają poczucie, że człowiek został potraktowany poważnie. Z tyłu zaczyna się już dyplomacja. Drzwi nie rozwijają przed pasażerami czerwonego dywanu, linia dachu robi swoje, a miejsce nad głową i wygoda wsiadania przypominają, że słowo „coupé" zawsze wystawia komuś rachunek. Bagażnik ma 360 l, bo układ mild hybrid zabiera część przestrzeni. To wystarczy na codzienne życie, weekend, zakupy i rozsądny bagaż, ale jeśli ktoś regularnie przewozi dziecięcy wózek, składane krzesła,

sprzęt sportowy i własne złudzenia o minimalizmie, seria 1 albo większa trójka mogą okazać się bardziej uczciwe.

Zużycie paliwa wygląda rozsądnie, przynajmniej jak na auto z napędem na cztery koła, 218 KM i masą własną 1 640 kg. Katalogowe 6 l/100 km w cyklu mieszanym WLTP to oczywiście wynik z tej samej kategorii rzeczywistości, w której wszyscy czytamy regulaminy przed kliknięciem „akceptuję". W realnej jeździe okolice 7 l/100 km są bardziej wiarygodnym punktem odniesienia, a przy spokojnej trasie można liczyć na sympatyczny zasięg, zwłaszcza że zbiornik ma 49 l. Miękka hybryda nie zmienia tego auta w ekologiczny manifest, ale poprawia płynność ruszania, wygładza miejskie tempo i sprawia, że benzynowy silnik nie zachowuje się jak ktoś wyrwany ze snu przez alarm przeciwpożarowy.

BMW 223 xDrive Gran Coupé jest więc samochodem nieoczywistym. Nie tak praktycznym jak hatchback, nie tak klasycznie eleganckim jak seria 3, nie tak ostrym jak M235. A jednak właśnie w tej wersji zaczyna mieć sens. Bo 223 xDrive nie musi udawać rodzinnego kombi ani małego auta sportowego. Jest kompaktowym, świetnie wyposażonym sedanem dla kogoś, kto chce codziennie wsiadać do czegoś bardziej dopracowanego niż zwykły kompakt, ale nie potrzebuje od razu wielkiego samochodu z wielką miną i jeszcze większą ratą. Najlepiej działa wtedy, gdy przestaniemy pytać, czy jest bardziej jedynką, dwójką czy małą trójką. To BMW dwa i pół. Trochę dziwne, trochę próżne, miejscami za drogie, ale wystarczająco dopracowane, żeby po kilku dniach człowiek zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem właśnie nie na tym polega jego urok.

OCENA

86

WERDYKT

PLUSY Bardzo udany silnik. Świetna trakcja i prowadzenie. Wrażenia z kabiny. Bogate wyposażenie. Rozsądne spalanie jak na osiągi.

MINUSY Poważna cena po doposażeniu. Ograniczenia kanapy i bagażnika. Klimatyzacja w ekranie. Nieuniknione porównania z Neue Klasse.

NASZYM ZDANIEM BMW 223 xDrive Gran Coupé to samochód, który nie rozwiązuje wszystkich sprzeczności swojego segmentu, ale robi z nich całkiem elegancki garnitur.

eprasa.pl 852e66634d

MG CYBERSTER AWD

PRZYSZŁOŚĆ OTWIERA SIĘ DO GÓRY

MG Cyberster wygrywa parking, zanim zdąży z niego wyjechać. Jest niski, szeroki, ma długi przód, krótki tył i elektrycznie unoszone drzwi, które sprawiają, że wysiadanie przypomina premierę nowego stroju Lady Gagi. Ludzie patrzą, robią zdjęcia i pytają o cenę. Gdy słyszą kwotę poniżej 300 000 PLN, zwykle spoglądają jeszcze raz, jakby gdzieś na nadwoziu musiała znajdować się informacja o brakującym silniku.

Nie brakuje. W testowanej wersji AWD są nawet dwa. Łącznie rozwijają 375 kW, czyli 510 KM, oraz 725 Nm. Cyberster przyspiesza od 0 do 100 km/h w 3,2 sekundy, a pierwsze 50 km/h osiąga po półtorej. To tempo, przy którym pasażer nie kończy rozpoczętego zdania, tylko traci zainteresowanie jego składnią.

Nie ma sensu długo przekonywać, że jest szybko. Współczesne elektryki uczyniły z przyspieszenia tani efekt specjalny, dostępny także w SUV-ach wyglądających jak sprzęt AGD po kursie kulturystyki. Ważniejsze jest to, co dzieje się, kiedy droga przestaje być prosta.

Cyberster waży 1 985 kg, niemal dwa razy tyle co Mazda MX-5, z którą bywa porównywany głównie dlatego, że oba samochody mają dwa miejsca i składany dach. Na tym podobieństwa się kończą. MG nie jest lekką zabawką do łapania zakrętów opuszkami palców, lecz elektrycznym gran turismo bez stałego dachu.

Napęd na obie osie zapewnia ogromną trakcję, a samochód wystrzeliwuje z zakrętów z siłą zamieniającą rozsądek w opcję dodatkową. Hamulce dobrze radzą sobie z masą, a szerokie opony dają duży zapas przyczepności. Można jechać bardzo szybko i zaskakująco łatwo, co nie zawsze oznacza równie duże zaangażowanie. Układ kierowniczy jest precyzyjny, lecz oszczędny w opowiadaniu o tym, co dzieje się pod przednimi kołami. To bardziej raport niż relacja na żywo.

Zawieszenie nie jest brutalnie twarde i nie karze za każdą studzienkę. Na nierównych, szybko pokonywanych drogach Cyberster zaczyna jednak poruszać masą bardziej, niż obiecuje jego wygląd. W mocnych zmianach kierunku czuć bezwładność, której nie da się wyłączyć ekranem ani zagłuszyć kolejnym przyspieszeniem. Potrafi zaatakować zakręt, tylko nie zawsze ma ochotę z nim flirtować.

Znacznie więcej sensu ma wtedy, gdy przestajemy traktować go jak pogromcę Porsche 718 czy Alpine A110. Z dachem schowanym za fotelami i szeroką drogą przed maską MG odnajduje właściwy rytm. Jest komfortowe i dobrze wyciszone jak na kabriolet. Dach składa się w mniej niż 15 sekund, a brak spalinowego silnika pozwala podróżować bez ciągłego przeciągania się z hałasem. Słychać wiatr, opony i otoczenie, ale auto nie próbuje przez całą drogę odegrać lotu z serii Ace Combat.

Jazda bez dachu ma własny rodzaj przyjemności. Miasto pachnie piekarnią, las naprawdę staje się lasem, a letni wieczór przestaje być tylko temperaturą ustawioną na klimatyzacji. Cyberster dobrze rozumie ten aspekt roadstera. Gorzej, że wnętrze chwilami zachowuje się tak, jakby projektanci bali się pozostawić kierowcę sam na sam z drogą.

Przed oczami znajduje się zestaw trzech ekranów, do którego dochodzi kolejny wyświetlacz na konsoli środkowej. Wygląda to efektownie na zdjęciach i mniej przeko-

SPECYFIKACJA

SILNIK
elektryczny, AWD

MOC 510 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
200 km/h

0-100 KM/H
3,2 sekundy

ZASIĘG W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
443 km

T3 Cena modelu testowego | 299 900 PLN

eprasa.pl 852e66634d

“

MA 510 KM, DRZWI JAK Z SUPERSAMOCHODU I PRZYSPIESZENIE ZDOLNE POPRZESTAWIAĆ NARZĄDY

nująco z fotela. Kierownica zasłania fragmenty bocznych ekranów, a na lewym umieszczono nawigację wymagającą obsługi lewą dłonią. Kokpit przyszłości przypomina chwilami kilka tabletów próbujących jednocześnie prowadzić zebranie. Apple CarPlay działa tylko przewodowo.

Do tego dochodzą nadgorliwe systemy wsparcia. Ostrzeżenia o prędkości, pasie ruchu i skupieniu kierowcy interweniują z energią nauczyciela dyżurującego podczas szkolnej dyskoteki. Można je wyłączać, ale droga do ustawień bywa za długa, a po ponownym uruchomieniu część elektronicznych opiekunów wraca do pracy.

Fotel zamontowano dość wysoko, a zakres regulacji utrudnia znalezienie idealnego ułożenia wyższym kierowcom. Zamiast siedzieć głęboko w samochodzie, momentami ma się wrażenie zajmowania miejsca na nim.

Kabina jest efektowna, przyjemna w dotyku i solidna. Całość broni się lepiej, niż sugeruje cena. System Bose gra poprawnie, choć po tej plakietce chciałoby się więcej. Schowków nie ma zbyt wiele, za to bagażnik mieści 249 litrów. Wystarczy na wyjazd we dwoje, o ile nikt nie zabiera garderoby Beyoncé z całej trasy koncertowej.

Elektryczne drzwi pozostają największym przedstawieniem Cyberstera i jednym z jego najbardziej dyskusyjnych pomysłów. Robią spektakularne wrażenie i zajmują mniej miejsca na boki niż klasyczne skrzydła. Otwierają się jednak dość powoli, a podczas deszczu każda sekunda nabiera znaczenia. W garażu trzeba zaufać czujnikom, a gdy ktoś zaparkuje zbyt blisko, można zostać ugotowanym. To rozwiązanie mało wygodne, ale tak efektowne, że nawet za setnym razem trudno się nim nie zachwycać.

Akumulator ma 77 kWh pojemności brutto, a oficjalny zasięg wersji AWD wynosi 443 km WLTP. W spokojnej jeździe można realnie myśleć o 350–400 km, ale autostrada, chłód i częste korzystanie z pełnej mocy szybko odbierają kolejne kilometry. Maksymalna moc ładowania DC wynosi 144 kW, a uzupełnienie energii od 10 do 80 procent ma zajmować około 38 minut. Jest poprawnie, ale bez przełomu. Cyberster wygląda, jakby przyjechał z przyszłości, podczas gdy pod ładowarką zachowuje się jak solidny przedstawiciel teraźniejszości.

Najmocniejszym argumentem pozostaje cena. Wersja AWD z czarnym dachem kosztuje katalogowo 299 900 PLN. To dużo pieniędzy w kategoriach zwykłego samochodu, ale zaskakująco niewiele za 510-konny, elektryczny roadster wyglądający jak koncept wypuszczony na drogę bez zgody księgowego. Z dostępnych dziś w Polsce kabrioletów żaden nie daje tyle efektu za takie pieniądze.

Cyberster nie ma finezji lekkiego roadstera, precyzji najlepiej zestrojonych aut sportowych ani dopracowania systemów multimedialnych marek premium. Oferuje coś innego: wydarzenie. Każde podejście do niego, otwarcie drzwi, schowanie dachu i mocniejsze naciśnięcie pedału przyspieszenia przypomina, że samochód może nadal być nierozsądnym przedmiotem pragnienia, a nie tylko kolejnym ekranem na kołach z miejscem na zakupy.

MG mogło zbudować kolejnego elektrycznego crossovera. Zamiast tego powstał dwumiejscowy kabriolet z nożycowymi drzwiami, mocą supersamochodu i bagażnikiem mniejszym od ambicji twórców. Nie jest elektrycznym następcą MGB i nie zapisze na nowo zasad budowy auta sportowego. Jest za to odważny, niedoskonały i niemożliwy do pomylenia z czymkolwiek innym. W dzisiejszej motoryzacji to już bardzo dużo.

WERDYKT

PLUSY Spektakularna stylistyka. Brutalne osiągi wersji AWD. Przyjemny charakter grand tourera. Użyteczny bagażnik. Znakomita relacja ceny do efektu.

MINUSY Masa wyczuwalna w zakrętach. Mało komunikatywny układ kierowniczy. Chaotyczna ergonomia ekranów. Nadgorliwe systemy wsparcia.

NASZYM ZDANIEM Cyberster nie wygrywa precyzją ani lekkością, lecz czymś dziś rzadszym – sprawia, że człowiek znów odwraca się za własnym samochodem.

OCENA **86**

eprasa.pl 852e66634d

SEAT ARONA FR 1.5 TSI

ROZSĄDEK PO DOPŁACIE

SEAT Arona potrafi wyglądać jak jeden z ostatnich, względnie przytomnych, pomysłów na nowy miejski crossover. Cennik otwiera kwota 97 400 PLN, co w dzisiejszych realiach brzmi niemal uspokajająco. Za tę cenę dostajemy jednak podstawową wersję z trzycylindrowym silnikiem 1.0 TSI o mocy 95 KM.

Testowany egzemplarz stoi na drugim końcu oferty. To wersja FR z czterocylindrowym 1.5 TSI o mocy 150 KM, siedmiobiegowym DSG, lakierem Oniric, dachem Manhattan Grey i 18-calowymi felgami Performance. Samochód kosztuje bazowo 131 100 PLN, ale po dodaniu pakietów, nawigacji, lepszego nagłośnienia, podgrzewanych foteli i systemów wsparcia cena rośnie do 160 338 PLN. Po rabacie zostaje 155 782 PLN.

Różnica względem najtańszej Arony wynosi więc niemal 60 tysięcy złotych. Nie sprawdzamy tutaj po prostu, czy mały SEAT nadal ma sens. Sprawdzamy jego najbardziej ambitną odmianę, która chce zachować miejską prostotę bazowego modelu, a jednocześnie zaoferować osiągi i wyposażenie z wyższej półki.

Arona zadebiutowała w 2017 roku, a obecny lifting nie próbuje udawać zupełnie nowej konstrukcji. Zmieniono reflektory, zderzaki, wzory felg i kilka detali, ale charakter pozostał ten sam. To niewielki crossover o długości 4 164 mm, wystarczająco poręczny do miasta i wystarczająco wysoki, by dać kierowcy poczucie lepszej widoczności bez udawania wyprawy przez Patagonię.

Wersja FR dodaje kontrastowy dach, ciemniejsze akcenty, sportowo stylizowane zderzaki i 18-calowe koła. Wygląda świeżo, ale nie zamienia się w karykaturę małego SUV-a. Nadal najlepiej pasuje do zwyczajnego życia między domem, pracą, sklepem i weekendowym wyjazdem.

Wnętrze jest jednym z najmocniejszych argumentów Arony, choć nie dlatego, że wygląda jak wystawa przyszłości. Klimatyzacja ma fizyczny panel, najważniejsze funkcje pozostają pod ręką, a obsługa nie wymaga przekopywania kolejnych ekranów. W czasach, gdy zmiana temperatury bywa ukryta głębiej niż ustawienia prywatności, zwykłe pokrętło zaczyna wyglądać niemal luksusowo.

Cyfrowe zegary mają 10,25 cala, a ekran Navi System+ 9,2 cala. Jest Apple CarPlay, Android Auto, Bluetooth, ładowanie bezprzewodowe i SEAT Connect. Wszystko działa poprawnie, ale nie próbuje urządzać w kabinie technologicznego przedstawienia.

Materiałowo widać wiek konstrukcji i pozycję modelu. Twardych plastików jest sporo, kolorystyka pozostaje ciemna, ale całość wydaje się solidna i odporna na codzienne traktowanie. Wersja FR dostaje lepiej wyprofilowane fotele, czarną podsufitkę i kierownicę obszytą skórą Nappa. Fotele dobrze podpierają ciało i są jednym z bardziej przekonujących powodów, by spojrzeć wyżej niż na podstawowe odmiany.

Przestrzeni jest więcej, niż sugerują niewielkie gabaryty. Z przodu siedzi się swobodnie,

T3 Cena modelu testowego | 155 782 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK 1.5 TSI
MOC 150 KM
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 212 km/h
0-100 KM/H 8,3 sekundy
ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP) 5,6-6,0 l/100 km

eprasa.pl 852e66634d

“

ARONA KOSZTUJE OD 97 400 PLN, ALE TESTOWANY FR 1.5 TSI DSG WYCENIONO NA 155 782 PLN – I WŁAŚNIE TA RÓŻNICA JEST KLUCZEM DO JEGO OCENY

WERDYKT

PLUSY Elastyczny silnik 1.5 TSI. Ergonomia i fizyczne przyciski. Pewne, naturalne prowadzenie. Wyposażenie testowej wersji.

MINUSY Wysoka cena dobrze skonfigurowanego egzemplarza. DSG potrafi zwlekać z redukcją i szarpnąć przy manewrach. Wnętrze solidne, ale miejscami bardzo plastikowe.

NASZYM ZDANIEM Najmocniejsza Arona jest szybka, wygodna i dobrze wyposażona. Tylko rachunek wystawia już jak samochód o większych ambicjach.

OCENA **80**

z tyłu dwoje dorosłych pasażerów nie powinno protestować, a bagażnik mieści 400 litrów. To wynik bardzo dobry w tej klasie i ważniejszy w codziennym użytkowaniu niż kilka dodatkowych efektów w systemie multimedialnym.

Silnik 1.5 TSI rozwija 150 KM i 250 Nm. Arona przyspiesza do 100 km/h w 8,3 sekundy i osiąga 212 km/h. Największą zaletą nie jest jednak sport, lecz swoboda. Samochód chętnie przyspiesza, dobrze radzi sobie na trasie i nie wymaga szczegółowego planowania każdego wyprzedzania.

Nie znaczy to, że najmocniejsza wersja jest bezdyskusyjnie najlepsza. Silnik nie zawsze brzmi tak gładko, jak można oczekiwać po czterech cylindrach, a DSG ma momenty namysłu. Podczas spokojnej jazdy szybko wrzuca wyższe biegi, lecz przy gwałtownym dodaniu gazu potrafi chwilę zwlekać z redukcją. Przy ruszaniu i manewrach zdarzają się również mniej płynne reakcje. Momentami wręcz miałem poczucie, że dopłata do 1.5 TSI nie daje wystarczająco dużo względem słabszych jednostek 1.0.

Oficjalne zużycie paliwa wynosi 5,6–6,0 l/100 km. Wynik w okolicach sześciu litrów jest osiągalny przy spokojnej jeździe, szczególnie poza miastem. W korkach i przy częstym korzystaniu ze 150 KM naturalnie rośnie, a 40-litrowy zbiornik nie zachęca do bicia rekordów zasięgu.

Układ kierowniczy pracuje lekko i precyzyjnie, nadwozie nie przechyla się nadmiernie, a reakcje są przewidywalne. Arona nie jest hot hatchem w przebraniu crossovera, ale prowadzi się naturalniej niż wiele podobnych modeli. W mieście nie męczy, a na szybszych drogach zachowuje przyjemną pewność.

Największym kompromisem są 18-calowe koła. Dobrze wypełniają nadkola, ale na krótkich nierównościach zawieszenie wyraźnie przypomina o ich obecności. Mniejsze felgi byłyby rozsądniejszym wyborem, lecz konfiguratory od lat żyją z tego, że rozsądek rzadko dostaje najładniejszy wzór.

Testowany egzemplarz miał aktywny tempomat, Travel Assist, monitorowanie martwego pola, podgrzewane fotele, bezkluczykowy dostęp, kamerę cofania i kompletnie nie dorastające do swojej nazwy nagłośnienie Premium Sound z subwooferem. To dodatki naprawdę poprawiające codzienne użytkowanie, ale również dobrze pokazujące, jak szybko miejski crossover przestaje być miejskim wydatkiem.

I tu wracamy do sedna. Arona jako model ma dużo sensu. Jest praktyczna, prosta w obsłudze, dobrze zaprojektowana użytkowo i nadal przyjemniejsza w prowadzeniu niż wiele małych crossoverów. Arona za 97 400 PLN jest obietnicą rozsądku. Arona FR 1.5 TSI DSG za 155 782 PLN staje się pytaniem, ile za ten rozsądek warto dopłacić.

Nie jest złym samochodem. Przeciwnie, to fajna, dobrze wyposażona i bardzo kompletna wersja Arony. Problem polega na tym, że przy tej cenie w rozmowie pojawiają się większe, nowsze i bardziej zelektryfikowane modele. Wtedy prosta obsługa, 400-litrowy bagażnik i fizyczne przyciski pozostają zaletami, ale przestają wystarczać jako cała argumentacja.

Najmocniejsza Arona zna zasady starej gry i nadal potrafi grać w nią dobrze. Nie wymaga okresu adaptacji, nie komplikuje zwykłych czynności i nie próbuje przekonać kierowcy, że każda podróż jest cyfrowym doświadczeniem. Gdyby kosztowała wyraźnie mniej, łatwiej byłoby uznać ją za jedną z najbardziej przytomnych propozycji w klasie. Przy 155 tysiącach złotych rozsądek nadal tu jest, tylko mówi już trochę ciszej.

eprasa.pl 852e66634d

MAZDA 6E EV LONG RANGE

BARDZO DOBRA OBCA

Nazwanie go Mazdą 6e wydaje się oczywiste tylko przez kilka pierwszych sekund. Jest duży, elegancki, ma napęd na tył i sylwetkę, która w czasach epidemii SUV-ów wygląda niemal jak akt obywatelskiego nieposłuszeństwa. Potem otwierają się bezramkowe drzwi, rozświetla się ekran wielkości niedużego telewizora i człowiek zaczyna podejrzewać, że ktoś podmienił scenariusz po rozpoczęciu zdjęć.

6e powstała wspólnie z chińskim Changanem i dzieli techniczne DNA z Deepalem L07. Japończycy przynieśli markę, stylistykę i część strojenia, Chińczycy architekturę elektryczną oraz cyfrowy ekosystem. To bardziej międzynarodowa koprodukcja niż klasyczna Mazda z wyjętym silnikiem spalinowym.

Na parkingu uprzedzenia szybko jednak tracą pewność siebie. Testowany egzemplarz w kolorze Melting Copper wygląda świetnie. Ma 4,92 m długości, ale dzięki niskiemu dachowi i opadającej tylnej części nie sprawia wrażenia napompowanego. To liftback udający elegancką limuzynę i robi to na tyle skutecznie, że można mu wybaczyć wysuwane klamki oraz elektryczny spojler marzący o karierze w Porsche Panamera.

Lakier kosztuje 3 900 PLN i podnosi cenę testowanego auta do 215 900 PLN. Reszta należy do wersji Takumi Plus: panoramiczny dach, kamery 360 stopni, podgrzewane i wentylowane fotele, head-up, pompa ciepła, bezprzewodowe Apple CarPlay i Android Auto oraz system SonyPRO z 14 głośnikami.

Największe wrażenie robi wnętrze. Brązowa skóra Nappa, zamsz na drzwiach i desce rozdzielczej, staranne przeszycia oraz dekoracje przypominające drewno tworzą kabinę, która wygląda o klasę drożej, niż sugeruje cena. Nie ma tu atmosfery laboratorium ani ascetycznej poczekalni u dentysty. Jest ciepło, spokojnie i niemal salonowo.

Fotele są wygodne, choć siedzi się nieco wyżej, niż sugerowałaby niska sylwetka auta. Z tyłu miejsca na nogi jest dużo, ale bateria pod podłogą wypycha stopy pasażerów w górę, więc kolana lądują wyżej, niż powinny. To częsta przypadłość elektryków, jakby każdy pasażer drugiego rzędu chciał kiedyś spróbować jogi.

Bagażnik mieści 466 litrów, a pod maską znalazły się jeszcze 72 litry na kable albo torbę. Widoczność do tyłu jest za to niemal symboliczna. Tylna szyba przypomina szczelinę w schronie, więc kamery i czujniki nie są luksusem, tylko odpowiednikiem lusterek w normalnie zaprojektowanym samochodzie.

Całą atmosferę narusza jeden duży prostokąt. Centralny ekran ma 14,6 cala, ale obsługuje się z niego klimatyzację, fotele, lusterka, tryby jazdy, rekuperację, systemy wspomagające itd. Podstawowe funkcje można przypisać do skrótów na kierownicy, lecz to rozwiązanie problemu, którego nikt nie musiał tworzyć.

Mazda przez lata przekonywała, że dotykowe interfejsy rozpraszają kierowcę. W 6e wykonała zwrot godny polityka, który po wyborach odkrył, że jego najważniejsza obietnica była jednak metaforą. Systemu można się nauczyć, a CarPlay

T3 Cena modelu testowego | 215 900 PLN

SPECYFIKACJA

NAPĘD
elektryczny, RWD

MOC 245 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
175 km/h

0-100 KM/H
7,8 sekundy

ZASIĘG W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
552 km

eprasa.pl 852e66634d

MAZDA 6E WYGLĄDA JAK MODEL, KTÓRY MARKA BUDOWAŁA PRZEZ CAŁE DEKADY, ALE PROWADZI, MYŚLI I OBSŁUGUJE SIĘ JAK SAMOCHÓD Z ZUPEŁNIE INNEGO ŚWIATA

ogranicza kontakty z fabrycznym oprogramowaniem, lecz ustawienie rekuperacji czy wyłączenie asystenta nadal wymaga zbyt wiele uwagi. Na szczęście przed kierowcą został ekran zegarów, a duży head-up ratuje ergonomię.

Long Range korzysta z akumulatora NMC o pojemności 80 kWh. Silnik przy tylnej osi rozwija 245 KM i 320 Nm. Sprint do 100 km/h trwa 7,8 s, a prędkość maksymalna wynosi 175 km/h.

WERDYKT

PLUSY Znakomity wygląd i wykończenie wnętrza. Bogate wyposażenie. Dużo miejsca i praktyczne nadwozie. Dobre wyciszenie. Rozsądnie dobrane osiągi.

MINUSY Zbyt wiele funkcji ukrytych w ekranie. Ładowanie DC ograniczone do 90 kW. Sztywna reakcja na krótkie nierówności. Mało naturalny układ kierowniczy. Słaba widoczność do tyłu.

NASZYM ZDANIEM Mazda 6e jest jak świetnie zrealizowany cover znanej piosenki – brzmi nowocześnie, robi wrażenie i łatwo go polubić, choć fani oryginału od razu usłyszą, że ktoś zmienił cały zespół.

OCENA **84**

Nie są to liczby, którymi elektryk wygrywa rozmowę przy ładowarce, ale w codziennym ruchu mocy nie brakuje. Mazda przyspiesza gładko i bez teatralności. Nie wciska głowy w zagłówek, za to łatwo dozować w niej tempo, a napęd na tył przyjemnie wypycha auto z zakrętu.

Masa własna wynosi 1 953 kg. Czuć ją podczas szybkich zmian kierunku, choć auto długo ją maskuje. Nadwozie nie przechyla się przesadnie, przyczepności jest dużo, a układ kierowniczy reaguje szybko. Brakuje mu jednak naturalności znanej z najlepszych modeli Mazdy. Przy małym skręcie jest zbyt lekki, później wyraźnie zwiększa opór. Samochód sprawnie wykonuje polecenia, ale nie zawsze opowiada kierowcy, co robią przednie koła.

To zasadnicza różnica między 6e a dawnymi Mazdami. Mazda 3 czy MX-5 potrafią sprawić przyjemność nawet podczas jazdy po pieczywo, bo ich elementy sterujące porozumiewają się z kierowcą jak dobrze zgrany zespół. Tutaj każdy wykonuje swoją partię poprawnie, ale czasem ma się wrażenie, że muzycy spotkali się dopiero w studiu.

Zawieszenie jest dość sztywne. Na równej drodze dobrze kontroluje duże nadwozie, lecz 19-calowe koła nie ukrywają krótkich nierówności. Nie jest jednak niekomfortowo. Fotele dobrze izolują ciało, kabina pozostaje cicha, a szum wiatru przy prędkościach autostradowych jest znakomicie stłumiony. Bardziej słychać opony, szczególnie na szorstkim asfalcie. W dłuższej trasie 6e sprawdza się lepiej niż podczas przejeżdżania przez miejskie studzienki.

Największym paradoksem Long Range jest ładowanie. Większy akumulator daje deklarowany zasięg około 550 km, ale przy szybkim ładowaniu przyjmuje maksymalnie tylko 90 kW. Uzupełnienie energii od 10 do 80 procent zajmuje około 47 minut. Tańsza wersja z baterią 68,8 kWh obsługuje 165 kW i robi to w 24 minuty. To jedna z tych decyzji, przy których człowiek podejrzewa błąd w tabeli. Niestety, tabela jest niewinna.

Przy domowym wallboksie dramatu nie ma, bo pokładowa ładowarka przyjmuje 11 kW i pozwala uzupełnić baterię przez noc. Kto regularnie przemierza autostrady, będzie jednak patrzył na 90 kW tak, jak właściciel światłowodu patrzy na router sprzed dekady. Deklarowane zużycie wynosi 16,5 kWh/100 km. To rozsądna wartość dla auta tej wielkości, choć przy autostradowym tempie nie należy oczekiwać pełnych 550 km. Fizyka nadal nie otrzymała aktualizacji bezprzewodowej.

Mazda 6e jest świetnie wykonana, przestronna, cicha, dobrze wyposażona i efektowna bez krzykliwości. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy spojrzymy na logo na kierownicy. Od Mazdy oczekujemy mechanicznej szczerości, logicznej ergonomii i przyjemności z obsługi. 6e oferuje je wybiórczo. Dobrze skręca, lecz nie komunikuje się z kierowcą tak naturalnie jak Mazda 3. Ma znakomite wnętrze, ale każe szukać wielu opcji na ekranie. Dysponuje dużą baterią, lecz ładuje ją wolniej od wersji o krótszym zasięgu.

Mimo to jest jednym z najciekawszych dużych elektryków dla ludzi, którzy nie chcą kolejnego SUV-a. Nie jest elektryczną Mazdą 6, na którą czekali tradycjonaliści. Jest bardzo dobrą obcą, która nauczyła się kilku japońskich manier i wygląda tak dobrze, że po zamknięciu auta człowiek i tak odwraca się jeszcze raz.

eprasa.pl 852e66634d

PORSCHE CAYENNE BLACK EDITION

CZARNY CHARAKTER W GARNITURZE

Black Edition to jedna z tych nazw, które przemysł motoryzacyjny odkrywa regularnie, podobnie jak Hollywood co kilka lat przypomina sobie, że widzowie lubią Batmana. Wystarczy pomalować kilka elementów na czarno, przyciemnić szyby, dorzucić odpowiednie felgi i gotowe. Porsche podeszło jednak do tematu uczciwiej. Cayenne Black Edition nie jest wyłącznie kosmetycznym DLC, lecz bogato wyposażoną odmianą zwykłego Cayenne.

W testowanym samochodzie efekt jest wyjątkowo konsekwentny. Lakier Chromite Black Metallic, czarne lusterka, listwy i oznaczenia, przedni pas SportDesign oraz 21-calowe obręcze RS Spyder Design wyglądają tak, jakby ktoś na stałe włączył w konfiguratorze tryb nocny. Mogłoby się zrobić ciężko i tuningowo, ale Cayenne unika estetyki samochodu zaparkowanego przed klubem fitness o nazwie Imperium. Jest muskularne, lecz nie ostentacyjne.

Bazowa cena Black Edition wynosi 548 000 PLN, a testowany egzemplarz kosztuje 563 497 PLN. Z dodatkowych 15 497 PLN większość pochłonęły wentylowane fotele, czterostrefowa klimatyzacja i dźwiękochłonne szyby. Reszta istotnego wyposażenia jest już na pokładzie: pneumatyczne zawieszenie z PASM, 14-kierunkowe fotele, adaptacyjny tempomat, kamery 360 stopni, Bose, bezkluczykowy dostęp i miękkie domykanie drzwi. Po odebraniu auta nie odkryjesz więc, że za pół miliona kupiłeś wybitnie prowadzący się lokal użytkowy.

Wnętrze powstało według rozsądnej odmiany cyfrowej religii. Przed kierowcą znajduje się zakrzywiony ekran wskaźników o przekątnej 12,6 cala, pośrodku 12,3-calowy wyświetlacz multimediów, ale samochód nie wygląda jeszcze jak stoisko z telewizorami podczas wyprzedaży. Grafika jest ostra, reakcje szybkie, a centralny obrotomierz przypomina, że siedzimy w Porsche, a nie w tablecie z bardzo drogim uchwytem na kubek.

Nie wszystko jest równie udane. Dźwignię automatu przeniesiono obok kierownicy, lecz tradycyjną stacyjkę po lewej stronie zastąpił zwykły przycisk. Spełnia swoją funkcję, tylko szkoda małego rytuału odróżniającego Porsche od samochodu służbowego przedstawiciela handlowego. Temperaturę nadal zmienia się prawdziwymi przełącznikami, ale niżej umieszczono płaskie pola dotykowe wymagające oderwania wzroku od drogi. Branża motoryzacyjna wciąż bohatersko rozwiązuje problem, który wcześniej nie istniał.

Fotele są szerokie, wygodne i regulowane w tylu kierunkach, że przez pierwsze kilometry człowiek podejrzewa, iż idealna pozycja znajduje się jeszcze o dwa kliknięcia dalej. Jakość wykonania pozostaje jedną z najmocniejszych stron Cayenne. Jest skóra, szczotkowane aluminium, dobre tworzywa i solidność, którą bardziej się czuje, niż fotografuje.

Pod maską pracuje trzylitrowe, turbodoładowane V6 rozwijające 353 KM i 500 Nm. Napęd trafia na wszystkie koła przez ośmiobiegowy automat. Samochód waży 2 055 kg i przyspiesza do 100 km/h w 6 sekund, więc liczby są dobre, lecz nie takie, po których pasażer zaczyna sprawdzać, czy telefon nadal znajduje się w kieszeni. Prędkość maksymalna wynosi 248 km/h, co pozostaje informacją akademicką, chyba że spóźniasz się na spotkanie we Frankfurcie.

T3 Cena modelu testowego | 563 497 PLN

SPECYFIKACJA

NAPĘD
benzynowy, AWD

MOC 353 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
248 km/h

0-100 KM/H
6,0 sekundy

ZUŻYCIE PALIWA W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
10,9 l/100 km

eprasa.pl 852e66634d

V6 nie urządza przedstawienia przy każdym mocniejszym wciśnięciu gazu, ale płynnie i zdecydowanie rozpędza duży samochód, szczególnie w średnim zakresie obrotów. Jest wystarczająco mocne do każdego rozsądnego zastosowania, lecz niekoniecznie takie, które samo uzasadnia napis Porsche na masce. Wysoko na obrotach słychać jednak, że musi solidnie zapracować. Automat pasuje do niego niemal idealnie: podczas spokojnej jazdy zmienia przełożenia bez zwracania na siebie uwagi, a po użyciu łopatek reaguje na tyle szybko, by nie zamieniać krętej drogi w korespondencyjną partię szachów.

Największy argument pojawia się jednak w zakrętach. Cayenne ma 493 cm długości, prawie dwa metry szerokości bez lusterek i ponad 2,1 metra z nimi, lecz zza kierownicy sprawia wrażenie samochodu o rozmiar mniejszego. Układ kierowniczy działa precyzyjnie i z naturalnym oporem, nadwozie nie wykonuje zbędnych ruchów, a hamulec ma przewidywalną reakcję. To nie jest SUV, który na prostej tuszuje kilogramy mocą, a w pierwszym łuku przypomina sobie pełną treść dowodu rejestracyjnego.

Testowy samochód nie ma skrętnej tylnej osi ani aktywnej stabilizacji przechyłów PDCC. Ma za to adaptacyjne zawieszenie pneumatyczne z PASM i to ono odpowiada za znaczną część repertuaru Cayenne. W spokojnym ustawieniu samochód wygładza drogę z elegancją oczekiwaną w luksusowym SUV-ie, choć nie odcina kierowcy od nawierzchni. W bardziej sportowym trybie nadwozie zostaje wyraźnie uspokojone, a reakcje stają się szybsze, bez przemiany kabiny w wózek sklepowy jadący po kostce brukowej.

Na 21-calowych kołach nie da się całkowicie usunąć informacji o poprzecznych nierównościach, ale pneumatyka zabiera im najbardziej nieprzyjemną część. Dźwiękochłonne szyby pomagają na szybkich trasach, gdzie V6 schodzi na dalszy plan, a rozmowa nie wymaga poziomu głosu używanego podczas rodzinnej kłótni w restauracji. Na autostradzie Cayenne jedzie spokojnie jak luksusowy krążownik, ale nie usypia kierowcy warstwami izolacji.

W mieście fizyka odzyskuje część praw. Średnica zawracania wynosi 12,1 m, a szerokość z lusterkami 2 194 mm. Kamery 360 stopni nie są tu gadżetem, lecz wyposażeniem równie zasadnym jak kierownica. Ciasny parking podziemny szybko przypomina, że Cayenne tylko prowadzi się jak mniejszy samochód.

W zamian dostajemy pięć pełnowartościowych miejsc i 698 litrów bagażnika. Tylna kanapa może przewieźć dorosłych bez negocjacji pokojowych o miejsce na nogi, a maksymalna masa przyczepy z hamulcem wynosi 3,5 tony. Cayenne naprawdę potrafi być rodzinnym SUV-em, a nie tylko wysokim samochodem sportowym, którego bagażnik zaprojektowano pod torbę na kask i kartę kredytową.

Pozostaje spalanie. Homologacyjne 10,9 l/100 km nie jest liczbą subtelną, a miejski wynik WLTP rośnie do 15,6 l. Zbiornik mieści 90 litrów benzyny 98-oktanowej, więc samochód nie wymaga postoju przy każdej stacji, ale rachunki nie pozwolą zapomnieć, że poruszamy ponad dwiema tonami metalu za pomocą silnika benzynowego.

Black Edition nie udaje limitowanego dzieła sztuki ani ekstremalnej wersji dla kierowcy, który co sobotę mierzy czas przejazdu po obwodnicy. To po prostu rozsądnie złożone Cayenne z bazowym silnikiem, bardzo dobrym zawieszeniem i większością wyposażenia, które warto mieć. V6 nie daje emocji odpowiadających każdej złotówce z 563 497 PLN, ale całe auto ma mało słabych punktów. Jest szybkie, wygodne, praktyczne i prowadzi się lepiej, niż pozwalałaby na to jego masa.

Nie jest to najbardziej ekscytujące Cayenne. Może jednak być tym, z którym najłatwiej żyć – pod warunkiem, że wcześniej nauczymy się żyć z jego ceną.

> “NIE JEST NAJSZYBSZYM ANI NAJBARDZIEJ WIDOWISKOWYM CAYENNE. JEST ZA TO JEDNYM Z NAJBARDZIEJ KOMPLETNYCH

WERDYKT

PLUSY Wyjątkowo udane połączenie komfortu i prowadzenia. Bogate, sensownie dobrane wyposażenie standardowe. Świetna jakość kabiny i duża praktyczność. Kulturalny napęd i bardzo dobra skrzynia.

MINUSY V6 ma za mało charakteru jak na samochód za ponad pół miliona. Wysokie spalanie i koszty użytkowania. Dotykowy panel na konsoli wymaga zbyt dużo uwagi. Gabaryty wyraźnie odczuwalne w mieście.

NASZYM ZDANIEM Cayenne Black Edition zakłada czarny garnitur nie po to, by wyglądać groźnie, lecz żeby nikt nie zauważył, jak sprawnie nagina prawa fizyki i domowy budżet.

OCENA **88**

eprasa.pl 852e66634d

007 FIRST LIGHT

LICENCJA NA TEMPO

James Bond jest dziś postacią kłopotliwą jak elegancki garnitur odziedziczony po kimś z rodziny. Niby świetny krój, ale złe dopasowanie oznacza zamiast klasy bal przebierańców. IO Interactive miało więc zadanie niewdzięczne – wskrzesić Bonda, ale nie przez dodanie Hitmanowi brytyjskiego akcentu.

007 First Light wychodzi z tego zaskakująco dobrze, bo szybko podejmuje jedną rozsądną decyzję: nie udaje, że Bond jest Agentem 47. To nie gra o cierpliwym ustawianiu domina, w którym kelner, zatruty koktajl i uszkodzona barierka spotykają się po godzinie przygotowań w jednej eleganckiej katastrofie. To gra o młodym człowieku, który dopiero uczy się, że nonszalancja jest przywilejem dopiero wtedy, gdy stoi za nią kompetencja. A czasem po prostu pięść, pistolet, gadżet od Q i umiejętność skłamania z taką pewnością siebie, że człowiek po drugiej stronie sam zaczyna przepraszać.

To origin story, ale na szczęście nie z tych, które z namaszczeniem tłumaczą, skąd bohater wziął ulubione skarpetki i traumę z dzieciństwa. Bond jest tu 26-letnim rekrutem związanym z Royal Navy, jeszcze przed pełnym statusem 00, wciągniętym w program szkoleniowy MI6 po misji, która szybko przestaje wyglądać jak rutynowa robota. Jest M, jest Q, jest Moneypenny, są luksusowe wnętrza, globalny spisek, pościgi i dialogi, w których każde zdanie chce być trochę ripostą, trochę flirtującym ciosem w żebra.

Największym sukcesem gry jest Patrick Gibson, który nie próbuje wygrać konkursu na najlepsze naśladowanie Connery'ego, Brosnana czy Craiga. Ten Bond ma pewność siebie człowieka, który wie, że wygląda dobrze, ale jeszcze nie wie, ile za tę minę zapłaci. Jest zadziorny, impulsywny, czasem nieznośnie pewny siebie, ale nie plastikowy. Bliżej mu do młodszego krewnego Bonda z *Casino Royale* niż do eleganckiego żartu z teczką pełną laserów.

Struktura *007 First Light* jest mieszanką szpiegowskiej infiltracji, filmowej akcji i przygodowego rozpędu w stylu Uncharted. W jednej scenie podsłuchujemy rozmowę na przyjęciu, szukamy przepustki albo przebrania, chwilę później biegniemy po dachach, tłuczemy ochroniarzy o meble albo uczestniczymy w pościgu, który z realizmem ma tyle wspólnego, co przeciętny Bond z zasadami bezpiecznej jazdy. IO Interactive rozumie, że Bond to włamywacz, uwodziciel, improwizator, strzelec, kierowca i człowiek, który potrafi wejść do pokoju tak, jakby już wcześniej do niego należał.

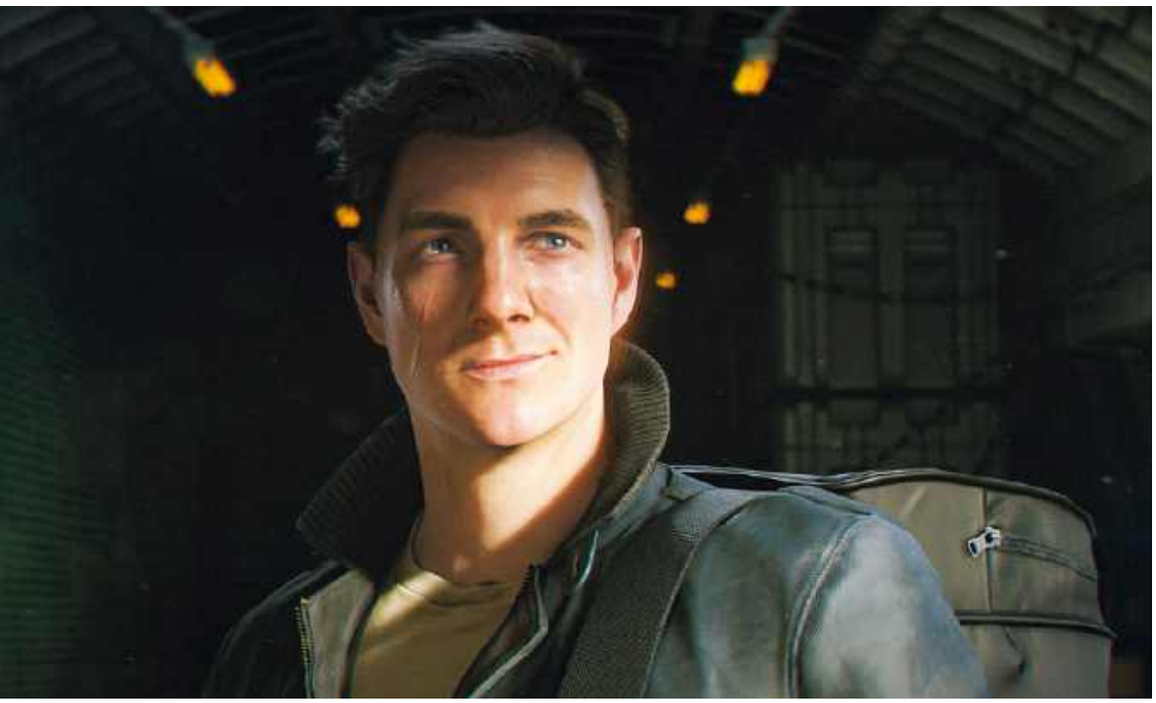

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

W najlepszych misjach czuć dziedzictwo Hitmana, choć w wersji znacznie bardziej prowadzonej za rękę. Lokacje są gęste, pełne detali, rozmów i małych ścieżek, które pozwalają zbliżyć się do celu różnymi sposobami. Można podsłuchać rozmowę, ukraść kartę dostępu, wejść w cudzą rolę, użyć gadżetu albo odwrócić czyjąś uwagę. System okazji podsuwa rozwiązania i to jest jednocześnie siła oraz ograniczenie gry. Tempo nie siada, misje płyną jak dobrze zmontowany film, ale trudno pozbyć się wrażenia, że improwizujemy w obrębie bardzo elegancko rozstawionych barierek.

Kto spodziewa się swobody Dishonored albo kunsztownej zabawki systemowej na poziomie najlepszych map z trylogii Hitman, może poczuć rozczarowanie. *007 First Light* częściej daje wybór między kilkoma przygotowanymi wariantami niż pełną wolność kombinowania. Czasem aż za bardzo chce, żebyśmy widzieli dokładnie ten kadr, weszli dokładnie tym balkonem i skorzystali dokładnie z tej rozmowy. Tyle że Bondowi to pasuje. Filmowość nie jest tu tapetą, tylko zasadą konstrukcyjną. W zamian za część swobody dostajemy kampanię, którą przechodzi się z przyjemnym poczuciem, że ktoś pilnuje tempa. Około piętnastu, szesnastu godzin mija bez zadyszki.

Gadżety są ważne, choć gra rozsądnie nie zamienia Bonda w chodzący sklep z elektroniką. Q-Watch pozwala hakować elementy otoczenia, dezaktywować zabezpieczenia, uruchamiać dystrakcje i bawić się przestrzenią na tyle, by poczuć, że faktycznie pracujemy dla MI6. Do tego dochodzą laser, gadżety ogłuszające, pułapki i urządzenia do odciągania przeciwników. Strzelanie

eprasa.pl 852e66634d

> NA CAŁE SZCZĘŚCIE TO NIE HITMAN W SMOKINGU – JAMES BOND POTRZEBOWAŁ GRY, KTÓRA ROZUMIE, ŻE CZASEM LEPIEJ EFEKTOWNIE WYPAŚĆ PRZEZ OKNO NIŻ PERFEKCYJNIE ZAPLANOWAĆ WYJŚCIE EWAKUACYJNE

działa dobrze, ale nie jest domyślną odpowiedzią na wszystko. Licencja na zabijanie pojawia się dopiero wtedy, gdy przeciwnicy naprawdę sięgają po broń, co utrzymuje Bonda bliżej agenta niż jednoosobowej firmy rozbiórkowej.

Walka wręcz jest efektowna, kontaktowa i bardzo filmowa. Bond blokuje, paruje, rzuca przeciwnikami o ściany, wykorzystuje butelki, stoły i barierki. System nie jest szczególnie głęboki, ale w krótkich sekwencjach działa znakomicie. Najlepiej wtedy, gdy gra pozwala płynnie przejść od skradania do chaosu: zostajemy zauważeni, próbujemy blefu, ktoś wyciąga broń, włącza się Focus, czas zwalnia, a my przez chwilę czujemy się jak człowiek, który mógłby elegancko wyjść z pożaru.

Szkoda tylko, że przeciwnicy bywają tak uprzejmi, jakby pracowali w tej grze na pół etatu. AI to największy zgrzyt *007 First Light*. Strażnicy potrafią nie zauważyć rzeczy, które w normalnym życiu zauważyłby nawet zmęczony sąsiad z parteru. Da się ich ogłupić, obejść, czasem wręcz skompromitować, a gra zbyt często pozwala na zachowania, które w bardziej rygorystycznym stealth skończyłyby się alarmem, wstydem i restartem. Dla części graczy będzie to ulga. Dla innych – dowód, że szpiegowskie napięcie czasem przegrywa tu z widowiskiem.

Technicznie gra potrafi zrobić bardzo dobre wrażenie. Glacier Engine świetnie radzi sobie z wnętrzami, tłumem, oświetleniem i scenami, w których luksus nie wygląda jak folder deweloperski. Zdarzają się jednak problemy z audio, drobne błędy animacji i clipping.

Mimo tych problemów trudno się na tę grę długo gniewać. Ma tempo, styl, świetnie uchwycony ton współczesnego Bonda i świadomość, że widowisko nie musi oznaczać intelektualnej kapitulacji. Nie wymyśla gier akcji od nowa i nie daje pełnej swobody, ale jako nowy początek dla agenta w grach jest czymś cenniejszym niż pokaz technologicznej ambicji. To obietnica, że ta postać nadal potrafi działać poza kinem, o ile ktoś rozumie, że Bond to nie tylko broń, samochód i dobrze skrojona marynarka.

007 First Light nie jest perfekcyjnym strzałem między oczy. To celny strzał ostrzegawczy – stylowy, pewny i wystarczający, by czekać na kolejną misję.

Najlepsze momenty *007 First Light* wyglądają jak brakujący film z młodym Bondem.

WERDYKT

PLUSY Świetny klimat. Bardzo dobre tempo i filmowa reżyseria. Udany miks gatunkowy. Dobrze napisane role. Piękne lokacje. Dużo satysfakcji.

MINUSY Mniej swobody niż sugeruje rodowód IO Interactive. AI przeciwników. Trochę zbyt prosta walka wręcz. Zdarzają się techniczne zgrzyty.

NASZYM ZDANIEM Bond dostał nie tyle idealną grę, ile świetnie skrojony pierwszy garnitur – jeszcze trochę sztywny w ramionach, ale już gotowy wejść na salę i skraść wieczór.

OCENA **86**

eprasa.pl 852e66634d

ASSASSIN'S CREED BLACK FLAG RESYNCED

GDYBY NOSTALGIA MIAŁA ŻAGLE

Trzynaście lat temu Ubisoft stworzył najlepszą grę o piratach niejako przy okazji robienia kolejnego Assassin's Creed. Edward Kenway został wciągnięty w konflikt asasynów z templariuszami, ale traktował go niemal jak zadanie poboczne. Bardziej interesowały go pieniądze, rum, własny statek i przekonanie, że jeszcze jeden udany abordaż rozwiąże wszystkie życiowe problemy. W tym ostatnim przypominał większość z nas, tyle że zamiast odświeżania skrzynki mailowej miał armaty.

Assassin's Creed Black Flag Resynced wraca do tej opowieści. To nadal *Black Flag*, ze swoim rytmem i filozofią otwartego świata z czasów, gdy mapa gry nie wyglądała jeszcze jak plan pięcioletni średniej wielkości państwa.

I właśnie dlatego powrót okazuje się tak przyjemny. Karaiby są duże, ale nie bezkresne. Można odpłynąć od fabuły, zatopić kilka statków, zapolować na skarb, zanurkować, ulepszyć Jackdawa i po godzinie przypomnieć sobie o głównej misji. Gra nie udowadnia swojej wartości liczbą znaczników. Część skrzyń i kolekcjonerskiego konfetti usunięto, podwodne obszary przebudowano, a nurkować można swobodniej. Świat stał się bardziej spójny, zamiast jedynie bardziej wypełniony.

Największy sukces *Resynced* polega jednak na tym, że ponownie sprzedaje fantazję o pirackim życiu, nie każąc co kilkanaście minut wychodzić z roli. Zniknęły współczesne sekwencje w Abstergo, podczas których zamiast szturmować fort, spacerowaliśmy po biurze przypominającym siedzibę firmy produkującej ekspresy do kawy i złowrogie prezentacje. Poprawiono też nieszczęsne misje śledzenia i podsłuchiwania. Wykrycie nie przerywa już zadania, więc Edward może improwizować, a gracz nie musi powtarzać spaceru tylko dlatego, że strażnik odwrócił głowę o sekundę wcześniej.

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Tempo na tym zyskuje, choć cięcia nie zawsze są eleganckie. Usunięcie współczesnej warstwy pozostawiło w fabule widoczne szwy. Edward nadal trafia do abstrakcyjnych przestrzeni po ważnych zabójstwach, a nowe szczeliny Animusa pokazują alternatywne warianty wydarzeń, zakładając znajomość mitologii serii. Dla weteranów to mrugnięcie okiem, dla nowych moment, w którym gra zaczyna mówić przez sen.

Znacznie lepiej wypadają nowe zadania, trzej oficerowie możliwi do zwerbowania na Jackdawa i dodatkowy rozdział po dawnym finale. Nowe sceny nagrano z udziałem Matta Ryana i części starej obsady, więc nie brzmią jak materiał doklejony przez ludzi szukających hasła do starego projektu. Nie wszystkie zostaną w pamięci, ale dobrze pasują do świata i nadają załodze więcej osobowości.

Sam Edward lepiej radzi sobie w codziennych obowiązkach pirata. Może przykucnąć, samodzielnie skakać, sprawniej zmieniać kierunek podczas parkouru i wykorzystywać pogodę podczas infiltracji. Poruszanie jest płynniejsze, choć Kenway nadal czasem wybiera miejsce podyktowane własnymi przekonaniami artystycznymi. Seria Assassin's Creed od zawsze miała szczególną relację z krawędziami. Człowiek wskazywał gałąź, bohater widział przepaść i uznawał, że właśnie tam czeka przeznaczenie.

Walkę przebudowano wokół parowania, ciężkich ciosów

eprasa.pl 852e66634d

i efektownych egzekucji. Idealna parada otwiera przeciwnika na natychmiastowe zabójstwo, a eliminacje można łączyć w widowiskowe sekwencje. Linka z ostrzem, pistolety i nowe ruchy dodają starciom dynamiki. Nie oznacza to jednak, że stały się wymagające. Okno na paradę jest hojne, wrogowie często czekają na swoją kolej, a na normalnym poziomie trudności Edward szybko zamienia się w skrzyżowanie Errola Flynna z operatorem kombajnu.

Namierzanie nie zawsze pomaga. Potrafi zainteresować się przeciwnikiem po drugiej stronie pokładu, ignorując trzech żołnierzy próbujących przerobić Edwarda na dekorację dziobową. Sztuczna inteligencja także pamięta starsze czasy. Strażnicy nie należą do ludzi dociekliwych, a skradanie pozostaje przyjemną możliwością, nie filarem wymagającym planowania. Kiedy sytuacja się komplikuje, łatwiej wyciągnąć miecz i rozwiązać problem metodą, którą Hollywood nazywa choreografią.

Prawdziwą gwiazdą nadal jest Jackdaw. Rozwój statku pozostaje jednym z najbardziej satysfakcjonujących systemów w otwartych światach Ubisoftu. Każde zwycięstwo dostarcza surowców do ulepszeń, a każde ulepszenie zachęca, by zaatakować coś większego. Minuty zamieniają się w godziny, bo na horyzoncie zawsze jest okręt, którego zatopienie wydaje się rozsądnym pomysłem. Przynajmniej dopóki nie okazuje się, że miał lepiej uzbrojonych kolegów.

Bitwy morskie wzbogacono o nowe rodzaje uzbrojenia, ręczne celowanie i zdolności oficerów. Ważniejsze, że ich podstawowy rytm nadal działa: ustawienie burty, salwa, zwrot, unik, przyspieszenie i abordaż. Wszystko jest czytelne, efektowne i wystarczająco zręcznościowe, by zwycięstwo nie przypominało rozliczenia arkusza kalkulacyjnego. Po trzynastu latach trudno wskazać grę, która robiłaby to wyraźnie lepiej. *Skull and Bones* próbowało, ale przypominało kogoś, kto odziedziczył rodzinny przepis, wyrzucił najważniejszy składnik i zdziwił się, że goście jedzą bez entuzjazmu.

Karaiby zbudowano od nowa na współczesnej wersji silnika Anvil i różnicę widać natychmiast, lecz technologia pozostaje na właściwym miejscu. Nie chodzi o liczenie promieni odbitych od klamry Edwarda, ale o światło przechodzące przez liście, ciężar burzy, mokry pokład i wodę, która wreszcie zachowuje się jak żywioł, nie niebieska podłoga z animowaną teksturą. Na konsolach tryb 60 fps nadaje walce, parkourowi i żegludze potrzebne tempo. Wariant 40 fps dla ekranów 120 Hz rozsądnie godzi płynność z bogatszą oprawą.

Nie wszystko lśni równomiernie. Zdarzają się problemy z doczytywaniem obiektów i tekstur, nierówne animacje, nieposłuszne punkty interakcji czy statki pojawiające się z energią sąsiada, który usłyszał otwieranie grilla. Odległość rysowania rozczarowuje szczególnie wtedy, gdy przez lunetę wypatrujemy celu. To nie katastrofa, lecz przypomnienie, że pod nowym kadłubem pracuje stara maszyna.

Assassin's Creed Black Flag Resynced nie pokazuje, jak seria powinna wyglądać w przyszłości. Przypomina raczej, dlaczego kiedyś działała tak dobrze. Ma wyrazistego bohatera, klarowną fantazję, świat duży, lecz nie przytłaczający, oraz aktywności wynikające z miejsca akcji, nie z zebrania działu retencji użytkownika.

Ubisoft nie odkrywa tu nowego kontynentu. Czyści stary port, wymienia spróchniałe deski i zawiesza kilka lamp. Konstrukcja nadal skrzypi, ale gdy Jackdaw wypływa nocą na otwarte morze, załoga zaczyna śpiewać, a na horyzoncie zbierają się chmury, łatwo zapomnieć, że mieliśmy tylko sprawdzić jedną misję. Najlepszy Assassin's Creed w historii doczekał się godnego powrotu.

WERDYKT

PLUSY Wspaniale odtworzone Karaiby. Nadal znakomite bitwy morskie. Lepsze tempo i ograniczenie najbardziej męczących misji. Udane rozszerzenie historii. Charyzmatyczny Edward Kenway.

MINUSY Poziom sztucznej inteligencji. Okazjonalnie niesforny parkour i namierzanie. Widoczne techniczne szwy.

NASZYM ZDANIEM Stary pirat dostał nowy statek i choć czasem nadal potyka się o własną drewnianą nogę, trudno nie zostać z nim do ostatniej szanty.

OCENA **82**

eprasa.pl 852e66634d

THE ADVENTURES OF ELLIOT: THE MILLENNIUM TALES

PRZYGODA, KTÓRA SIĘ SPÓŹNIŁA I CAŁKIEM JEJ Z TYM DO TWARZY

Wiele premier próbuje wyglądać nowocześnie tak rozpaczliwie, jakby za chwilę miały przyjść na rozmowę kwalifikacyjną do startupu z darmową kombuchą. *The Adventures of Elliot: The Millennium Tales* robi coś odwrotnego. Zakłada czerwony płaszcz, bierze miecz, idzie do lasu i udaje, że ostatnie trzydzieści lat w branży wydarzyło się gdzieś obok. Co zabawne, właśnie dlatego na początku tak dobrze funkcjonuje. A potem, kiedy już oswoimy się z jego uroczą staroświeckością, zaczyna trochę bardziej ryzykować.

Square Enix i ludzie stojący za estetyką HD-2D mają dziś z tym stylem podobny problem jak Wes Anderson z symetrią. Wystarczy jeden kadr i już wiemy, czyja to robota. Pikselowe postacie, miękkie światło, głębia ostrości, makietowe miasta, ruiny wyglądające jak wspomnienie z dzieciństwa, które ktoś odrestaurował za duże pieniądze. W *Elliocie* ta formuła zostaje przeniesiona z turowego RPG do przygody akcji, gdzie bardziej liczy się tempo ruchu, odległość od przeciwnika, moment uniku i to, czy młotek naprawdę robi „łup" z satysfakcją godną starego automatu z salonu gier. I robi.

Najłatwiej byłoby powiedzieć, że to list miłosny do dawnych The Legend of Zelda, z dopiskiem *Secret of Mana* i odrobiną szkolnej pracy o podróżach w czasie. Byłoby to nawet prawdziwe, tylko trochę zbyt leniwe. *The Adventures of Elliot* rzeczywiście ma bohatera, księżniczkę, królestwo, ruiny, wróżkę, lochy, sekrety i mapę, na której co chwilę coś mruga, prosi o uwagę albo udaje, że nie prosi, choć oczywiście prosi. Ale najciekawsza jest tu nie sama nostalgia, tylko to, jak gra próbuje ją uporządkować dla współczesnego gracza. Nie chce nas zostawić z pustą kartką i kamieniem w dłoni, jak gry sprzed epoki poradników na YouTubie. Chce, żebyśmy się zgubili tylko trochę. Tak akurat, żeby poczuć przygodę.

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Elliot jest zawodowym poszukiwaczem przygód, czyli człowiekiem, który w świecie fantasy wykonuje mniej więcej tę samą funkcję, co znajomy z samochodem dostawczym przy przeprowadzce: niby każdy go lubi, ale wszyscy czegoś od niego chcą. Ratuje koty, pomaga mieszkańcom, odnajduje pamiątki, a przy okazji wpada na tajemnicę związaną z czasem, dawnymi konfliktami i krainą Philabieldia oglądaną w kilku różnych epokach. Pomysł jest wdzięczny, ale przez pierwsze godziny trudno mówić o zaskoczeniu. Dopiero później, gdy kolejne epoki zaczynają dopowiadać historię świata, a poboczne zadania okazują się czymś więcej niż obowiązkowym „przynieś, podaj, pozamiataj", całość nabiera serca.

To nie jest fabuła, która przewróci stolik, zapali papierosa i powie, że od teraz w grach narracyjnych wszystko będzie inaczej. Raczej porządna, miejscami bardzo czuła opowieść o konsekwencjach, dziedziczonych uprzedzeniach i o tym, że historia nigdy nie siedzi grzecznie w podręczniku. Czasem przychodzi w stroju potwora, czasem w formie rodzinnej legendy, a czasem jako problem, który ktoś odłożył o kilka pokoleń za długo. Gra ma kilka zakończeń i wyraźnie nagradza tych, którzy nie traktują ścieżki głównej jak autostrady do napisów końcowych. To ważne, bo najlepsze rzeczy dzieją się tu często obok trasy.

Walka jest prosta, ale przyjemnie mięsista. Elliot korzysta z kilku broni, między innymi miecza, włóczni, łuku, bomb, młota czy sierpa na łańcuchu, a każda z nich ma swój rytm i zastosowanie. Miecz jest bezpieczny jak kanapka

eprasa.pl 852e66634d

> WYGLĄDA JAK GRA, KTÓRĄ KTOŚ ZNALAZŁ W SZUFLADZIE OBOK KARTRIDŻA DO SNES-A, A POTEM PRZEPUŚCIŁ PRZEZ WSPÓŁCZESNY FILTR HD-2D

z serem. Młot wymaga cierpliwości, ale odwdzięcza się uderzeniem, po którym przeciwnicy przypominają argumenty w internetowej dyskusji po kontakcie z faktami. Sierp jest bardziej techniczny, łuk daje dystans, bomby porządkują tłum. Nie ma tu przesadnej głębi, ale jest dobra responsywność, sensowna różnorodność i ten mały klik w głowie, kiedy zaczynamy zmieniać narzędzia nie dlatego, że gra każe, tylko dlatego, że sytuacja aż się o to prosi.

System Magicite miał być przyprawą, która pozwala dopasowywać bronie do własnego stylu. W najlepszych momentach rzeczywiście działa: dodaje efekty, zmienia zachowanie ataków, pozwala budować małe kombinacje i daje przyjemne poczucie, że nie tylko znajdujemy lepszy sprzęt, ale też coś przy nim majstrujemy. Problem w tym, że interfejs i zarządzanie potrafią zamienić tę zabawę w porządkowanie szuflady z elektroniką. Człowiek wie, że gdzieś tam jest coś użytecznego, ale po dziesięciu minutach przewijania listy zaczyna tęsknić za prostym drzewkiem umiejętności i życiem, w którym decyzje mają mniej tabelek. Magicite nie psuje gry, ale czasem stoi między graczem a przygodą jak pan na recepcji, który bardzo chce pokazać regulamin.

Drugim takim przypadkiem jest Faie, wróżka towarzysząca Elliotowi. Mechanicznie to świetny pomysł. Można ją kontrolować prawym analogiem, używać do walki, rozwiązywania zagadek, podpalania, kopiowania, teleportowania i kombinowania z przestrzenią. Bywa naprawdę pomocna, a możliwość oddania jej drugiemu graczowi brzmi jak mały, sympatyczny ukłon w stronę kanapowego grania. Niestety Faie ma też osobowość nawigacji samochodowej po trzeciej kawie. Komentuje dużo, podpowiada często, czasem mówi rzeczy oczywiste i robi to z takim zapałem, że zaczynamy rozumieć, dlaczego Link przez dekady wolał milczeć.

Najlepiej *The Adventures of Elliot* działa wtedy, gdy pozwala nam ruszyć w bok. Mapa nie jest ogromna, ale dzięki czterem epokom potrafi zmieniać kontekst tych samych miejsc. Czasem to działa pięknie – ruina w jednej erze staje się pełnym życia miejscem w innej, niedostępna ścieżka otwiera się po zmianie czasu, a loch pokazuje, że przeszłość i przyszłość są w grach przygodowych najlepszymi współlokatorami. Czasem jednak różnice są za małe i pojawia się lekkie déjà vu, jakbyśmy chodzili po tej samej scenografii po zmianie oświetlenia. Do tego dochodzą powtarzalne minibossy, nierówna różnorodność przeciwników i kilka momentów, w których gra potrafi nagle przestać być uprzejma i zostawić nas z pytaniem: „dobrze, ale czego ty właściwie ode mnie chcesz?”.

Gra w ramach swojej estetyki wygląda świetnie. HD-2D może rozwinąć cały ten swój teatr miniatur, światełek i pikselowych westchnień.

Całość ma bardzo konkretny temperament. To historia pogodna, klasyczna, chwilami zbyt grzeczna, chwilami zbyt gadatliwa, ale szczera w swoim przywiązaniu do przygody jako czegoś prostego i podstawowego. Nie próbuje być usługą, platformą, sezonem, przepustką ani drugim etatem. Chce dać kilkanaście godzin biegania po świecie, odkrywania sekretów, klepania potworów, rozwiązywania zagadek i pomagania ludziom.

Ocena pasuje do niej idealnie, bo to nie jest gra na pomnik. To gra na bardzo przyjemny weekend, kilka wieczorów po pracy albo podróż, w której człowiek nagle przypomina sobie, że kiedyś wystarczyła mapa, miecz i obietnica, że za następnym ekranem będzie coś ciekawego. *The Adventures of Elliot: The Millennium Tales* nie wymyśla przygody od nowa. Ale rozumie, dlaczego wciąż chcemy na nią wyruszać.

WERDYKT

PLUSY Oprawa HD-2D. Przyjemna walka. Eksploracja nagradzająca ciekawość. Poboczne historie i późniejsze akty. Faie jako narzędzie walki i zagadek.

MINUSY Powolny, przewidywalny początek Magicite bywa ciekawsze w teorii. Faie mówi zdecydowanie za dużo. Powtarzalni minibossowie i ograniczona różnorodność przeciwników.

NASZYM ZDANIEM *The Adventures of Elliot: The Millennium Tales* to jak odnaleziony kartridż z dzieciństwa, który ktoś odkurzył, podświetlił i trochę za bardzo nauczył mówić.

OCENA 79

eprasa.pl 852e66634d

D-TOPIA

SZCZĘŚCIE WEDŁUG INSTRUKCJI

Utopia ma wyjątkowo kiepski PR. Gdy tylko ktoś w grze, filmie albo książce obiecuje społeczeństwo bez bólu, biedy i konfliktów, można zakładać, że w piwnicy znajduje się serwerownia pełna ludzkich mózgów, a mieszkańcy dostają obowiązkowe tabletki na szczęście. Od *Nowego wspaniałego świata* przez *THX 1138* po *Nie opuszczaj mnie* kultura popularna tłumaczyła nam, że jeśli raj wymaga regulaminu dłuższego niż warunki korzystania z iCloud, prawdopodobnie nie jest rajem.

W *D-topii* nikt nie podaje mieszkańcom somy. Nie ma też policji myśli ani androidów urządzających rewolucję w stylu *Detroit: Become Human*. Jest za to wszechobecna sztuczna inteligencja, która zarządza zamkniętą społecznością według zasady „największego szczęścia dla największej liczby ludzi". Brzmi jak hasło partii politycznej tuż przed podniesieniem podatków, ale tutaj wszystko działa. Roboty sprzątają, jedzenie pojawia się na stole, a każdy problem ma procedurę i algorytm.

Gracz wciela się w Shiro, nowego mieszkańca oznaczonego numerem 46 i jednego z nielicznych ludzkich Facylitatorów. Ma robić to, z czym maszyny wciąż radzą sobie gorzej: słuchać, rozumieć emocje i pomagać w sytuacjach, których nie da się rozwiązać aktualizacją oprogramowania. Przez siedem dni poznaje mieszkańców, uczestniczy w ich dramatach i próbuje ustalić, czy szczęście mierzone przez system ma coś wspólnego ze szczęściem konkretnej osoby.

Każdy dzień ma podobny rytm. Shiro wstaje, je śniadanie, przechodzi test diagnostyczny, idzie do fabryki, a później zajmuje się sprawą jednego z mieszkańców. Wieczorem analizuje informacje podczas Brain Meetingu, układając argumenty w ciąg przyczyn i skutków przypominający schemat programu. Pasuje to do świata, w którym nawet moralność próbuje się przedstawić jako schludny diagram. Problem w tym, że diagramy niemal zawsze prowadzą do odpowiedzi równie subtelnej jak pytanie, czy uratować kotka, czy zgłosić go do utylizacji.

Gra sugeruje, że łamanie reguł może mieć poważne konsekwencje, ale rzadko je pokazuje. Gdy wybór sprowadza się do starcia interesu człowieka z poleceniem systemu, rozwiązanie jest przeważnie oczywiste. Można zachować się przyzwoicie albo zostać korporacyjnym automatem, który podczas pożaru pyta o numer zgłoszenia. Trudno mówić o moralnym ciężarze, skoro scenariusz podświetla właściwą odpowiedź zielonym flamastrem.

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

To największy problem *D-topii*. Gra porusza tematy klonowania, modyfikacji genetycznych, kriogenicznego snu, automatyzacji, utraty prywatności i uzależnienia od technologii, lecz rzadko pozwala im wybrzmieć. Zagląda do kilku ciekawych pomieszczeń, po czym zamyka drzwi, bo na korytarzu czeka sympatyczny robot z kolejnym zadaniem. Bohaterowie bywają zaskakująco dobrze napisani, jednak niemal każdy wątek prosi się o trudniejszą decyzję i mniej grzeczne zakończenie.

Szkoda, bo sam świat działa znakomicie. Na pierwszy rzut oka *D-topia* przypomina elegancki katalog przyszłości. Wszędzie dominują biel, łagodne światło, zaokrąglone krawędzie i rośliny ustawione z taką precyzją, jakby nawet fiskus podpisał zgodę na przetwarzanie danych. Muzyka uspokaja, maszyny uprzejmie się witają, a przestrzeń wygląda jak luksusowy terminal lotniczy, z którego usunięto pasażerów spóźnionych na Ryanaira.

Za pomocą terminali Shiro może jednak wyłączyć System Wizualny i przejść do Block Side. Idealne wnętrza znikają, odsłaniając chłodną, przemysłową konstrukcję podtrzymującą iluzję. Roboty tracą przyjazne twarze, dekoracje okazują się cyfrową nakładką, a korytarze zamieniają się w zaplecze przypominające serwer, który śni o byciu hotelem. Ten kontrast jest najciekawszym pomysłem gry. Utopia nie jest tutaj kłamstwem w klasycznym sensie, lecz filtrem upiększającym nałożonym na rzeczywistość tak długo, aż nikt nie pamięta, jak wyglądała bez niego.

W Block Side naprawiamy systemy i rozwiązujemy większość łamigłówek. Gra oferuje cztery rodzaje zadań: przesuwanie ponumerowanych bloków, wyznaczanie tras o odpowiedniej

eprasa.pl 852e66634d

Wszystko jest czyste, spokojne i idealnie uporządkowane – czyli dokładnie tak, jak powinien wyglądać początek dystopii.

> *D-TOPIA* ZAPRASZA DO ŚWIATA, W KTÓRYM SZTUCZNA INTELIGENCJA USUNĘŁA CHOROBY, BRUD, BEZROBOCIE, A TAKŻE WOLNOŚĆ I POCZUCIE CELU

wartości, przeprowadzanie linii przez siatkę oraz usuwanie usterek w zabawie przypominającej uproszczonego *Sapera*. Czuć tu trochę *The Witness* i *Sokobana*, ale bez ambicji testowania granic ludzkiej percepcji. Zagadki są czytelne, przyjemne i dobrze wpisane w świat, tylko zbyt szybko się kończą. Gdy gracz zaczyna podejrzewać, że gra podkręci trudność, *D-topia* zabiera planszę i zaprasza na kolejną rozmowę.

Codzienna praca w fabryce jest oceniana na czas. Lepszy wynik przynosi pieniądze na jedzenie, ozdoby do mieszkania albo napoje przyspieszające bohatera. Te ostatnie szybko stają się najważniejszym towarem idealnego społeczeństwa, ponieważ Shiro porusza się z energią człowieka wysłanego po zakupy pięć minut przed zamknięciem sklepu, który pogodził się już z porażką.

Powolne tempo jest częściowo zamierzone. *D-topia* chce być spokojną przygodą, cyfrowym wycinkiem życia, w którym można rozmawiać z mieszkańcami, opiekować się kotem, urządzać mieszkanie i szukać ukrytych myszy. Czasami ten rytm działa. Gra ma kojącą atmosferę, sympatycznych bohaterów i muzykę, przy której można zapomnieć, że pod pastelową posadzką znajduje się maszyneria kontrolująca każdy aspekt życia. Innym razem okna dialogowe zaczynają ciążyć, a bieganie między terminalami wygląda jak symulacja pracy w biurze, w którym drukarka stoi na innym piętrze.

Pierwsze przejście zajmuje od czterech do sześciu godzin przy skupieniu na głównym wątku albo do dziesięciu przy dokładnej eksploracji. Decyzje prowadzą do różnych zakończeń, ale gra niewiele robi, by ułatwić powroty. Brakuje wyboru rozdziałów i pomijania znanych scen, więc chcąc zmienić kluczową decyzję, trzeba ponownie przejść znaczną część historii i rozwiązać te same zagadki. Utopia może i wyeliminowała bezsensowną pracę, ale najwyraźniej nie dotyczy to graczy próbujących zobaczyć wszystkie finały.

Mimo tych problemów *D-topia* ma sporo uroku. Bohaterowie są sympatyczni, dialogi brzmią naturalnie, a kontrast między sterylnym rajem i przemysłowym zapleczem zostaje w pamięci dłużej niż większość wyborów. To nie jest gra, która rozłoży temat sztucznej inteligencji na części i wywoła kilkudniową dyskusję o naturze człowieczeństwa. Jest raczej łagodną przypowieścią science fiction, zainteresowaną bardziej emocjami jednostki niż społecznymi konsekwencjami własnego świata.

Można żałować, że nie idzie dalej. Że gdy powinna zadać naprawdę niewygodne pytanie, częściej proponuje herbatę, krótką łamigłówkę i miłą rozmowę z robotem. Z drugiej strony, być może właśnie dlatego jej sterylny raj jest tak przekonujący. Nawet bunt zaprojektowano tu tak, by nikomu zbytnio nie popsuć dnia.

WERDYKT

PLUSY Świetny kontrast między utopią a Block Side. Sympatyczni bohaterowie i naturalne dialogi. Przyjemne, dobrze osadzone łamigłówki. Spokojna, dopracowana oprawa.

MINUSY Zbyt oczywiste wybory moralne. Ciekawe tematy potraktowane powierzchownie. Chwilami nużące tempo. Uciążliwe ponowne przechodzenie gry.

NASZYM ZDANIEM Urokliwa przypowieść science fiction z dobrym pomysłem na świat, która zbyt rzadko odważa się pokazać prawdziwe pazury.

OCENA **72**

eprasa.pl 852e66634d

DENSHATTACK!

POCIĄG DO SZALEŃSTWA

Pociąg nie jest naturalnym bohaterem gry akcji. Jest ciężki, przyklejony do torów i nie kojarzy się ze swobodą. Nawet zbuntowane składy PKP muszą pojechać tam, gdzie prowadzą szyny, choć czasem robią to trzy godziny później. Twórcy *Denshattack!* uznali jednak, że te ograniczenia wynikają wyłącznie z braku wyobraźni. Ich lokomotywy skaczą nad przepaściami, ślizgają się po barierkach, jeżdżą po ścianach i wykonują triki, przy których deskorolka wygląda jak środek transportu dla konserwatystów.

To pomysł na pięciominutowy żart. Tymczasem pod efektowną powierzchnią kryje się jedna z najlepiej zaprojektowanych zręcznościowych gier ostatnich miesięcy. *Denshattack!* bierze rytm platformówki, system punktacji z gier o sportach ekstremalnych, prędkość automatowych wyścigów i strukturę krótkich prób znaną z *Neon White*. Następnie łączy je w doświadczenie, które początkowo wygląda jak wypadek w fabryce neonów, ale po chwili zaczyna działać z precyzją japońskiego rozkładu jazdy.

Pociąg porusza się automatycznie, a gracz zmienia tory, skacze, driftuje, grinduje po krawędziach, utrzymuje manuale i wykonuje triki ruchami prawego analoga. Z czasem dochodzą przejazdy po ścianach i kolejne mechanizmy. Początkowo ręce zachowują się tak, jakby dostały instrukcję obsługi urządzenia, którego oczy jeszcze nie widziały. Ekran krzyczy, świeci i informuje, że za trzy sekundy należy zrobić salto nad wulkanem.

Nie jest to jednak chaos pozbawiony zasad. Każda trasa ma własny rytm. Pierwszy przejazd przypomina paniczne reagowanie na znaki, drugi pozwala rozpoznać przeszkody, a przy trzecim zaczyna się widzieć całe sekwencje. Drift przechodzi w wybicie, wybicie w obrót, obrót w grind, a ten kończy się idealnym lądowaniem i podtrzymaniem mnożnika. Najpierw walczymy z każdą akcją osobno, a potem dłonie wykonują całość szybciej, niż mózg zdąży ją nazwać.

Kampania składa się z ponad 60 etapów rozłożonych na kolejne regiony futurystycznej Japonii. Są przejazdy do mety, pojedynki z gangami, areny do nabijania punktów, bardziej otwarte plansze oraz starcia z bossami. Te ostatnie często zmieniają zasady i należą do najbardziej widowiskowych momentów gry. Niemal każdy rozdział dorzuca nową przeszkodę, geometrię toru albo technikę, którą później miesza z wcześniejszymi elementami.

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Samo dotarcie do napisów końcowych nie wymaga poświęcenia życia zawodowego i rodzinnego. Checkpointy rozmieszczono hojnie, a wypadnięcie z toru zwykle oznacza utratę kilku sekund. Kampanię można ukończyć w około 8–10 godzin, ale każdy etap ocenia również czas, wynik za triki i wykonanie dodatkowych zadań. Złote medale wymagają utrzymywania mnożnika, korzystania z alternatywnych ścieżek i wykonywania konkretnych akcji we właściwych miejscach. Wtedy łagodna zręcznościówka zmienia się w wymagający score attack, w którym pół sekundy różnicy ma znaczenie godne olimpijskiego finału.

To rozsądny kompromis: jedni zobaczą większość zawartości bez frustracji, perfekcjoniści mogą godzinami poprawiać przejazdy. Nie wszystkie wyzwania są równie eleganckie. Część wymaga bardziej cierpliwości niż mistrzostwa, a przy próbach zdobywania złota przeszkadzają drobne niekonsekwencje sterowania. Przejście z toru na ścianę nie zawsze zostaje rozpoznane prawidłowo, szybka zmiana kierunku potrafi zakończyć się na niewłaściwej szynie, a sporadycznie lokomotywa i otoczenie najwyraźniej nie uzgadniają zasad kolizji.

Największym przeciwnikiem pozostaje czytelność. *Denshattack!* wygląda fantastycznie, ale chwilami przypomina teleturniej prowadzony przez człowieka, który wypił sześć napojów energetycznych i postanowił jednocześnie obsługiwać światła, kamerę oraz efekty pirotechniczne. Cel-shadingowa grafika, mangowe napisy, jaskrawe oznaczenia, przeciwnicy i otoczenie walczą o uwagę, podczas gdy pociąg nadal porusza się z pełną prędkością. Niektóre przeszkody trudno dostrzec wcześnie, a dłuższe sesje potrafią męczyć.

Oprawa pozostaje jednak jednym z największych atutów gry. Futurystyczna Japonia po katastrofie klimatycznej nie jest

eprasa.pl 852e66634d

> *DENSHATTACK!* UDOWADNIA, ŻE LOKOMOTYWA MOŻE SKAKAĆ, DRIFTOWAĆ I GRINDOWAĆ PO BARIERKACH, ALE TEŻ UDŹWIGNĄĆ JEDNĄ Z NAJLEPSZYCH GIER ZRĘCZNOŚCIOWYCH OSTATNICH MIESIĘCY

zbiorem tych samych wieżowców podświetlonych różowym neonem. Trasy prowadzą przez zrujnowane lotniska, góry, plaże, wulkany, miasta pod kopułami i konstrukcje wyglądające jak kolejki górskie zaprojektowane podczas burzliwego zebrania zarządu. Oczywistym skojarzeniem pozostaje *Jet Set Radio*, ale *Denshattack!* ma dość własnych pomysłów, by nie stać się jego kolejowym cosplayem.

Ogromną rolę odgrywa muzyka, łącząca elektronikę, funk, hip-hop, jazz, J-pop, rock i drum'n'bass. Nie brzmi jak przypadkowa energetyczna playlista. Utwory pomagają wyczuć tempo tras, a gdy przejazd zaczyna się układać, muzyka, animacja i sterowanie tworzą całość, której nie trzeba już analizować.

Fabuła początkowo wydaje się równie subtelna jak pociąg wykonujący backflipa. Po kryzysie klimatycznym zamożniejsza część społeczeństwa żyje pod kopułami kontrolowanymi przez korporację Miraidō, podczas gdy pozostawione na zewnątrz społeczności korzystają ze zniszczonej sieci kolejowej. Emi Araki, młoda maszynistka dostarczająca ramen, trafia do świata Denshattacku, mierzy się z kolejnymi gangami i odkrywa, że prawdziwym przeciwnikiem jest system wykorzystujący podziały między ludźmi.

Scenariusz nie zawsze przekonująco uzasadnia jej decyzje, bohaterowie zmieniają nastawienie szybciej niż postacie z sobotniej kreskówki, a korporacyjni złoczyńcy nie należą do najbardziej złożonych antagonistów. Jednocześnie ta prostota ma urok. *Denshattack!* nie interesuje się cynizmem. Przegrani nie zostają upokorzeni, rywalizacja nie musi kończyć się nienawiścią, a rozwiązaniem okazują się współpraca, solidarność i odzyskiwanie przestrzeni odebranej mieszkańcom. Pod warstwą kolorowego szaleństwa kryje się niemal wzruszająca wiara, że ludzie chcą sobie pomagać, o ile korporacja nie zamknie ich wcześniej w osobnych kopułach i nie sprzeda abonamentu na oddychanie.

To właśnie ten kontrast sprawia, że *Denshattack!* zostaje w pamięci. Gra zaczyna się od pytania, jak zabawnie może wyglądać pociąg wykonujący triki, a kończy jako opowieść o wspólnocie, wolności i odzyskiwaniu kontroli nad własnym otoczeniem. Nie zawsze zachowuje czytelność, momentami przesadza z liczbą mechanik, a sterowanie miewa kaprysy. Kiedy jednak wszystko działa, powstaje coś rzadkiego: gra szybka, wymagająca i efektowna, która jednocześnie nie boi się być serdeczna.

Po kilkudziesięciu minutach człowiek przestaje pytać, dlaczego lokomotywa potrafi zrobić manual. Zaczyna się zastanawiać, dlaczego zrobił go o pół sekundy za krótko i czy zdąży jeszcze raz przejechać całą trasę przed snem. Zwykle zdąży. Kilka razy.

WERDYKT

PLUSY Kapitalne poczucie prędkości i flow. Stale rozwijane mechaniki. Różnorodne trasy i pomysłowi bossowie. Znakomita muzyka. Przystępna kampania połączona z wymagającą walką o wyniki.

MINUSY Okresowe problemy z czytelnością. Sporadycznie nieprecyzyjne przechodzenie między torami i ścianami. Kilka żmudnych wyzwań. Niezbyt rozwinięte postacie i antagoniści.

NASZYM ZDANIEM *Denshattack!* wykoleja zdrowy rozsądek, ale na torach czystej zręcznościowej przyjemności dojeżdża niemal punktualnie.

OCENA **87**

eprasa.pl 852e66634d

HOPNIĘCI

NAJPIERW ZAPYTAJ BOBRA

T3 PREMIERA | Już dostępne

Polana z dzieciństwa nigdy nie jest zwykłym kawałkiem lasu. Dla Mabel jest także ostatnim miejscem, w którym wciąż czeka na nią babcia. Kiedy burmistrz Beaverton postanawia poprowadzić tędy drogę, dziewczyna nie broni więc wyłącznie przyrody. Próbuje ocalić fragment własnej przeszłości przed walcem, który nie rozróżnia mokradeł od wspomnień.

W *Hopniętych* technologia pozwala przenieść ludzką świadomość do mechanicznego ciała zwierzęcia. Mabel zostaje bobrem, zaczyna rozumieć mieszkańców lasu i uznaje, że skoro potrafi z nimi rozmawiać, przekona ich do własnego planu. Chce sprowadzić bobry na polanę, odbudować ekosystem i zatrzymać budowę drogi. To pomysł cudownie pixarowski: niedorzeczny, ale po kilku minutach na tyle oczywisty, że przestajemy pytać o przewody, hełmy i ubezpieczenie laboratorium.

Ciekawsze jest jednak to, co dzieje się później. Mabel odkrywa, że cudzy głos nie zawsze mówi to, co chcielibyśmy usłyszeć. Zwierzęta mają własne zasady, konflikty i hierarchie. Nie czekają bezradnie, aż człowiek nauczy się ich języka i przedstawi plan ratunkowy. Technologia daje dziewczynie tłumaczenie, ale nie wręcza instrukcji dla całego świata.

Mabel kocha naturę, lecz na własnych warunkach. Polana ma pozostać taka, jaką zapamiętała. Bobry powinny wrócić tam, gdzie jej zdaniem jest ich miejsce. Zwierzęta mają zrozumieć, że działa dla ich dobra. Wchodzi do ich świata przekonana, że empatia polega na znalezieniu się po drugiej stronie, choć zabiera ze sobą wszystkie ludzkie oczekiwania.

Jej dobre intencje szybko zaczynają produkować złe skutki. Mabel niszczy, komplikuje i wystawia innych na niebezpieczeństwo, a każdą porażkę traktuje jak sygnał, że trzeba nacisnąć mocniej. Łatwo się na nią zirytować, ale jeszcze łatwiej rozpoznać młodzieńczy gniew, który nie potrafi zaakceptować, że racja nie daje kontroli nad konsekwencjami. Dziewczyna woli ratować cały ekosystem, niż przyznać, że żadna odbudowana tama nie przywróci popołudnia spędzonego z babcią.

Najważniejsza staje się jej relacja z królem George'em. Mabel potrafi walczyć, George potrafi słuchać. Dlatego tak mocno działa chwila, w której dziewczyna przestaje go rozumieć. George nadal stoi przed nią i wydaje dźwięki, ale znika głos, z którym zdążyła się zaprzyjaźnić.

Wtedy *Hopnięci* na moment przestaje być opowieścią o ekologii. Mówi o utracie niewinności, która nie wymaga poznania żadnej strasznej tajemnicy. Czasem dorastanie polega po prostu na tym, że świat przestaje mówić do nas językiem, który jeszcze wczoraj wydawał się oczywisty.

Szkoda, że finał nie ufa tej myśli. Równie wygodne jest sprowadzenie problemu do jednego złego burmistrza. Niszczenie przyrody rzadko zaczyna się od człowieka, który złowieszczo poprawia krawat. Częściej przychodzi jako inwestycja, interes publiczny i dokument, którego nikt nie przeczytał do końca.

Mimo to *Hopnięci* trafia w ważny punkt. Empatia nie polega na zajęciu cudzego ciała ani na zdobyciu dostępu do jego myśli. Zaczyna się wtedy, gdy dopuszczamy możliwość, że druga istota nie chce tego samego co my, nawet jeśli jesteśmy przekonani, że działamy w jej interesie.

Mabel musi wejść w skórę bobra, by zrozumieć, że cudza skóra nadal nie należy do niej. Las nie potrzebuje bohaterki, która przywróci mu właściwy porządek. Potrzebuje ludzi zdolnych uznać, że porządek istniał, zanim przyszli z mapą, koparką albo planem ratunkowym.

eprasa.pl 852e66634d

CZAS NA GLAMPING

Luksus z dala od sieci

Tu zaczyna się luksus pod chmurką – najlepsze gadżety, namioty i sprzęt do gotowania przy ognisku

Tekst | **Michał Lis** Zdjęcia | **Phil Barker**

eprasa.pl 852e66634d

W MIASTECZKU NAMIOTOWYM

1

THULE WIDESKY

Namioty dachowe Thule powstają nieco inaczej niż reszta – ten smukły, solidny model z aluminium jest nie tylko lżejszy i bardziej aerodynamiczny od wielu rywali, ale mieści też sofę. Zgadza się – miękki, dwuosobowy materac zmienia się w strefę relaksu dla dwóch, a w razie potrzeby nawet trzech osób. Przyciemniane lampki LED i liczne kieszenie wynoszą tę sypialnię ponad całą namiotową przeciętność.

15 999 PLN, www.thule.com

2

COLEMAN ULTIMATE TERRAIN WAGON

Można mieć cały sprzęt do glampingu, ale plan szybko się rozsypie, gdy nie da się go dowieźć w idealne miejsce. Ten 132-litrowy wózek Colemana poradzi sobie nawet w najtrudniejszym terenie i udźwignie do 180 kg bagażu. Co więcej, po użyciu składa się całkiem na płasko, więc bez trudu wsuniecie go do niewielkiego kampera, nie poświęcając cennej przestrzeni.

699 PLN, www.coleman.com

3

TOYOTA PROACE MAX TANUKI

Kamper dostępny w dwóch długościach nadwozia i z silnikiem 2.2 D-4D o mocy 140 lub 180 KM. W środku znalazło się miejsce na kuchnię, lodówkę, prysznic, toaletę, obrotowe przednie fotele oraz nawet pięć miejsc do spania. Zbiornik na 100 litrów czystej wody, ogrzewanie gazowe i akumulator 135 Ah pozwalają naprawdę zniknąć z cywilizacji.

Od 459 900 PLN, www.toyota.pl

eprasa.pl 852e66634d

4

NEMO STARGAZE RECLINING CAMP CHAIR

Łatwy w rozstawieniu i wyjątkowo przyjemny w użyciu, absurdalnie odchylany fotel Nemo pozwala położyć się niemal płasko i patrzeć w bezkresny wszechświat. Nemo Equipment pomyślało tu o wszystkim: małej poduszce pod głowę, siatkowych panelach zapewniających wentylację oraz najważniejszym – uchwycie na puszkę z chłodnym napojem. Już nigdy nie zechcecie wstać.
1 349 PLN, www.nemoequipment.com

BLASK GLAMPINGU

QUECHUA 200LM

Zmieńcie dowolny kemping w mały festiwal świateł dzięki niedrogiemu sznurowi zaskakująco jasnych lampek LED, ładowanych przez USB-C.
159 PLN, www.decathlon.pl

VANGO AIRBEAM TEMPEST

Mocny, dwustopniowy silnik eliminuje ręczne pompowanie wszelkich dmuchanych foteli, łóżek i zadaszeń. Urządzenie może też służyć jako przenośny powerbank.
469 PLN, www.vango.co.uk

BIG AGNES SIDEWINDER

Śpiący na boku mogą wreszcie dobrze wypocząć w miękkim, ciepłym śpiworze, dość szerokim, by swobodnie się obracać.
1 039 PLN, www.bigagnes.com

eprasa.pl 852e66634d

CZAS NA ROZRYWKĘ

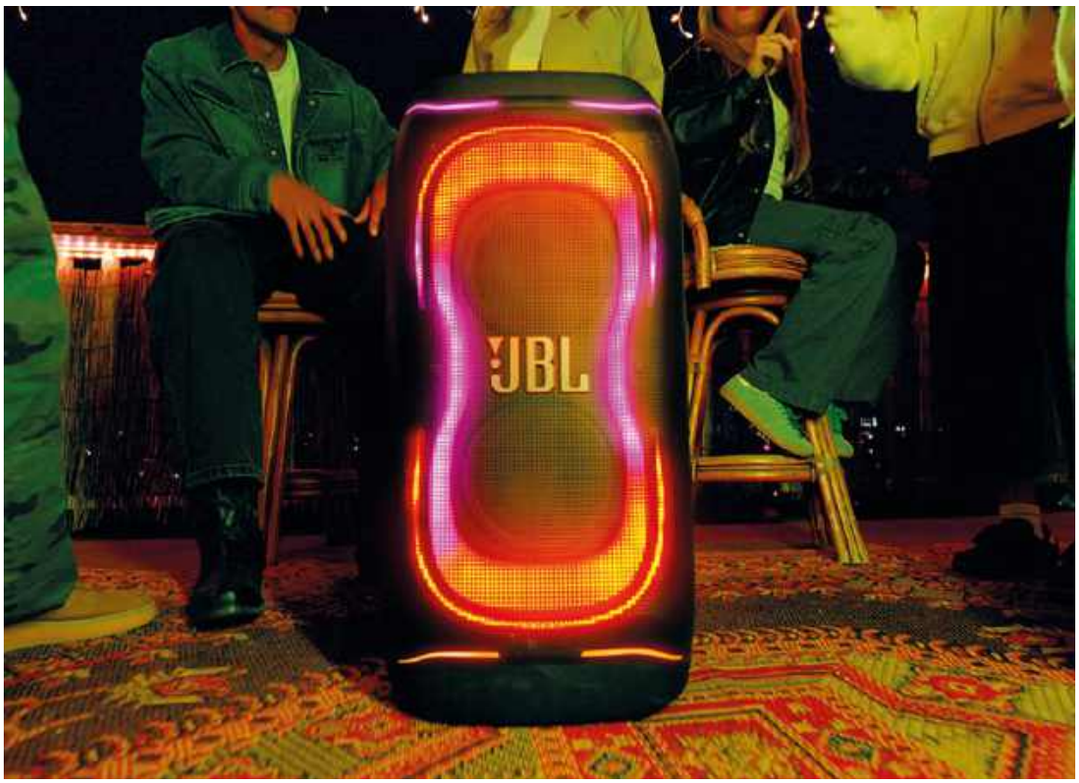

1

JBL PARTYBOX 330

Zapomnijcie o festiwalach – JBL PartyBox 330 rozkręci imprezę w dowolnym miejscu, w którym rozbijecie obóz. Oferuje 280 W mocy, dwa 6,5-calowe głośniki niskotonowe i AI Sound Boost, który dba o mocny, czysty dźwięk. Pokaz świateł pulsuje w rytm muzyki, a akumulator wystarcza nawet na 18 godzin. Koła, teleskopowa rączka i odporność na zachlapania ułatwiają zabranie go niemal wszędzie. Sąsiedni namiot też wszystko usłyszy.

2 499 PLN, www.jbl.com.pl

2

CORNHOLE

Nazwa może brzmieć niedorzecznie, ale ten import z USA niedorzecznie wciąga i skutecznie wypełnia godziny między jedzeniem a piciem. Zasady są proste: z ustalonej odległości wrzucacie woreczek do otworu w planszy – cztery metry dla amatorów, sześć dla zawodowych „dziurkarzy" – a na koniec podliczacie punkty. Zestaw jest bardzo lekki i łatwy do przenoszenia.

119 PLN, www.decathlon.pl

3

TP-LINK M7352

Jeśli naprawdę nie potraficie żyć bez VOD ani mediów społecznościowych, przenośny hotspot TP-Link M7352 powinien trafić do waszej torby. Zapewnia internet 4G LTE, Wi-Fi 6 i do 10 godzin pracy na baterii. Jednocześnie może obsłużyć do 10 urządzeń, a wbudowany ekran pokazuje zużycie danych, stan baterii i jakość połączenia. Cały namiot pozostanie więc online.

269 PLN, www.tp-link.com

eprasa.pl 852e66634d

4

ANKER SOLIX PS100X

Najprościej zasilić luksusowy glamping zestawem solarnym z akumulatorem. Te łatwe do przenoszenia panele można połączyć ze stacją Solix, tworząc własną małą elektrownię niemal w dowolnym miejscu. Po złożeniu zajmują tyle co kartka A4, a mimo to oferują do 100 W mocy szczytowej. To więcej niż wystarczy, by przez długi weekend utrzymać pełny powerbank, chłodną lodówkę i zapalone światła – bez szukania najbliższego gniazdka.
899 PLN, www.ankersolix.com

PEŁNE NAŁADOWANIE

Przenośna stacja zasilania Anker Solix C1000 Gen 2 jest świetnym partnerem dla paneli słonecznych. Dzięki technologii HyperFlash tę wieżę mocy można naładować z gniazdka w zaledwie 49 minut, a energię na bieżąco uzupełniać ze słońca. Następnie zapewni 2 000 W mocy przez aż 10 portów, pozwalając jednocześnie ładować i zasilać smartfony, tablety, projektory, lodówki i wiele innych urządzeń. Naprawdę można biwakować ze wszystkimi wygodami.

eprasa.pl 852e66634d

SMAKOWITE DOZNANIA

1

GOZNEY TREAD

Podczas kolejnego biwaku nie skazujcie się na rozmokłe kanapki z żółtym serem i zupki instant. Ultralekki, łatwy w transporcie Gozney Tread pozwala bez większego trudu upiec pizzę jakości restauracyjnej nawet na szczycie góry, jeśli tylko macie taki kaprys. W kilka minut przygotuje pizzę o średnicy do 30 cm, a także pomieści żeliwną patelnię ze skwierczącymi stekami, soczystymi burgerami i nie tylko.

2 649 PLN, www.gozney.com

2

PRIMUS CAMPFIRE PREP SET

Sprzęt Primus jest solidny i projektowany na całe życie gotowania pod chmurką. Poręczny Campfire Prep Set zawiera wszystko, czego potrzeba do przygotowania apetycznych dań w drodze. W zwijanej torbie znajdziecie trzy dębowe przybory, tarkę ze stali nierdzewnej i ostry nóż kuchenny 12 cm. Wodoodporna osłona ma też kilka kieszeni na dodatkowe drobiazgi niezbędne w polowej kuchni.

304 PLN, www.primusequipment.com

3

PRIMUS KUCHOMA

Jeśli przenośny piec do pizzy nie rozpala waszej wyobraźni, Kuchoma przygotuje klasyczne dania z rusztu nawet dla dziesięciu głodnych osób. Duża powierzchnia grillowania i starannie rozmieszczony poziomy palnik równomiernie rozprowadzają ciepło podczas ambitnych uczt. Nóżki składają się do transportu, a wyjmowana tacka ociekowa ułatwia późniejsze sprzątanie.

699 PLN, www.primusequipment.com

eprasa.pl 852e66634d

4

IGLOO ICF32

Ta potężna lodówka kompresorowa może być zasilana z typowego gniazda zapalniczki, które znajdziecie w niemal każdym aucie, albo ze zwykłego, domowego gniazdka. Mieści do 48 puszek i bez problemu schładza wnętrze do -18°C, utrzymując łatwo psujące się produkty w stanie zamrożonym. Trzystopniowy system ochrony akumulatora nie pozwoli jej wyssać całej energii z samochodu.
2039 PLN, www.igloocoolers.com

NAJLEPSZE RADY NA GOTOWANIE W PLENERZE

Wyruszacie z dala od sieci? Spakujcie żeliwną patelnię – przygotujecie na niej niezliczone posiłki, od jajek, bekonu i warzyw po stek. Jeśli nie macie Gozney Tread z wbudowaną deską lub stolikiem szefa kuchni, zabierzcie solidną powierzchnię do krojenia. Zaplanujcie posiłki i, o ile to możliwe, wykonajcie najprostsze przygotowania jeszcze przed wyjazdem – choćby krojąc warzywa i mieszając przyprawy z produktami. Na koniec nie zapomnijcie o podstawach: dobrym nożu, łopatce, szczypcach, rękawicach kuchennych… oraz soli, pieprzu, maśle i oleju.

eprasa.pl 852e66634d

TECHNOLOGICZNE HITY LAT 2010-2019

Gadżety z dekady tak niedawnej, jakby skończyła się w zeszłym tygodniu

Tekst | **Marcin Kubicki**

Obile lata 90. i pierwsza dekada XXI wieku przyniosły światu technologii prawdziwe innowacje, kolejne dziesięciolecie zajęło się ich udoskonalaniem – tworząc urządzenia, z których regularnie korzystamy do dziś. Wiele z nich było tak dobrych, że choć doczekały się licznych modernizacji, ich DNA nadal żyje w najnowszych gadżetach.

Pod koniec dekady internet osiągnął gigabitowe prędkości, Disney+ wkroczył do Stanów Zjednoczonych, podkręcając wojnę platform streamingowych, a TikTok pojawił się niczym Łapacz Dzieci z *Naszego cudownego samochodziku*, machając cyfrowymi lizakami i wabiąc najmłodszych do lochów nieskończonego scrollowania.

Była to również, przynajmniej pod pewnymi względami, epoka Apple. Firmą wstrząsnęła przedwczesna śmierć Steve'a Jobsa na początku dekady, ale jej linie produktowe rosły i ewoluowały szybciej niż kiedykolwiek. Konkurenci próbują je dogonić do dziś.

Wracamy więc do lat 2010–2019 – złotego okresu technologii konsumenckiej, który z perspektywy czasu okazał się ciszą przed burzą. Zanim pandemia, konflikty i kryzys podzespołów zaczęły wkładać kij w tryby całej branży. Zdecydowanie szczęśliwsze czasy.

GOOGLE PIXEL

Rok: 2016

Choć od 2010 roku Google użyczało swojej nazwy telefonom Nexus, nadal produkowały je zewnętrzne firmy: HTC, Samsung, LG i Motorola. Wszystko zmieniło się w 2016 roku, gdy koncern postanowił w pełni przejąć sprzęt i przemianował serię na Pixel. Otrzymaliśmy czystego Androida w urządzeniach zaprojektowanych i opracowanych w całości przez Google – pomysł, który cieszy się popularnością do dziś.

Cena startowa: 3 069 PLN

NARODZINY APLIKACJI PRZEWOZOWYCH

Choć wiele technologicznych trendów – między innymi streaming wideo i media społecznościowe – narodziło się dekadę wcześniej, a rozkwitło w latach 2010-2019, jeden pojawił się niemal jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i naprawdę zmienił świat.

Uber uruchomił pierwszą usługę zamawiania przejazdów w San Francisco w 2011 roku i zrewolucjonizował transport pasażerski. Od tego czasu dotarł do ponad 70 krajów i 15 tysięcy miast, a ku rozpaczy londyńskich taksówkarzy stał się niemal synonimem zamawiania samochodu.

Wkrótce pojawili się konkurenci, między innymi amerykański Lyft i brytyjski Bolt, ale w porównaniu z Uberem pozostają stosunkowo niewielcy. Największym zwycięzcą jest jednak sam pomysł: możliwość zamówienia i śledzenia przejazdu oraz wskazania dokładnego miejsca odbioru uczyniła całą usługę znacznie prostszą.

Zbawieniem okazały się nawet cyfrowe płatności – koniec z nocnymi postojami przy bankomacie, podczas których taksometr bezlitośnie naliczał kolejne złotówki. Alleluja!

SONY MDR-1000X

Rok: 2016

Pierwsze słuchawki Sony z serii 1000X były niemałym zaskoczeniem. Królem aktywnej redukcji hałasu pozostawało wówczas Bose, ale ten bezprzewodowy model pokazał, że japoński gigant zamierza powalczyć o przywództwo. Oprócz brzmienia klasy premium i skutecznego ANC słuchawki Sony należały do jednych z bardziej wygodnych – tradycję tę kontynuowały modele WH-1000XM2 i ich następcy.

Cena startowa: 1 689 PLN

WIRTUALNIE RZECZ UJMUJĄC

Wirtualna rzeczywistość przez trzy wcześniejsze dekady pojawiała się i znikała z mody, ale dopiero lata 2010-2019 przyniosły jej prawdziwy przełom – zwłaszcza z punktu widzenia zwykłych użytkowników.

Oculus – dziś należący do Meta – wprowadził na rynek pierwszy ogólnodostępny zestaw, a HTC Vive jeszcze bardziej rozwinął ten pomysł. Oba wymagały jednak wydajnego komputera oraz pajęczyny przewodów wyglądającej tak, jakby wykluła się z neuromantycznego umysłu Williama Gibsona.

Prawdziwym przełomem okazała się premiera pierwszego Meta Questa, wówczas jeszcze Oculus Questa, w 2019 roku. Był to całkowicie samodzielny zestaw, który nie potrzebował ani przewodów, ani komputera, i wyznaczył kierunek kolejnym generacjom oraz ich konkurentom.

VR, XR i MR nadal nie są tak masowe, jak niektórzy mieli nadzieję, a z metawersum ostatecznie niewiele wynikło. To jednak właśnie w tej dekadzie naprawdę zburzono bariery oddzielające tę technologię od zwykłych użytkowników. Nie możemy się doczekać, co wydarzy się dalej.

NIKE+ FUELBAND

Rok: 2012

Choć monitorowanie aktywności istniało wcześniej w różnych formach, na początku dekady Nike niemal dosłownie zmieniło zasady gry. Noszona na nadgarstku opaska FuelBand zamieniała kroki i codzienne czynności na punkty NikeFuel, nagradzając użytkowników kolejnymi osiągnięciami. Zachęcało to do dzielenia się wynikami i rywalizacji ze znajomymi, zapoczątkowując wielki trend. Rynek z czasem zalały jednak tańsze odpowiedniki, a Nike ostatecznie się z niego wycofało.

Cena startowa: 659 PLN

LG 65EC9700

Rok: 2014

Początkowe modele OLED od LG ograniczały się do paneli Full HD 1080p, podczas gdy konkurenci oferowali już telewizory LED 4K Ultra HD. Wtedy pojawił się 65EC9700. Owszem, miał zakrzywiony ekran, a ta moda szybko przeminęła, ale wprowadzenie do sprzedaży OLED-a 4K ustanowiło nowy standard telewizorów premium, który obowiązuje do dziś.

Cena startowa: 29 999 PLN

OCULUS RIFT CV1

Rok: 2016

Oculus stworzył przed CV1 kilka zestawów, lecz były one przeznaczone raczej dla deweloperów niż zwykłych użytkowników. Ten model trafił do znacznie szerszej sprzedaży, dlatego można go uznać za jeden z kluczowych produktów w procesie oswajania świata z wirtualną rzeczywistością. W podobnym okresie ważną rolę odegrał HTC Vive, ale to CV1 położył fundamenty pod późniejszą serię Oculus, a następnie Meta Quest.

Cena startowa: 2 559 PLN

SONY PLAYSTATION 4

Rok: 2013

Choć w pierwszej dekadzie XXI wieku Sony w dużej mierze przegrało starcie z Xboksem, w kolejnej generacji wróciło po zemstę. PS4 potrafiło czasem przegrzewać się i dyszeć jak sfatygowany piecyk, ale Sony skupiło się na tym, co najważniejsze – samych grach. Takie tytuły jak *God of War*, *Uncharted 4*, *Horizon Zero Dawn* i *The Last of Us Part II* sprawiły, że Xbox One został daleko w tyle.

Cena startowa: 1 789 PLN

eprasa.pl 852e66634d

NINTENDO SWITCH

Rok: 2017

Co niezwykłe, Nintendo Switch początkowo typowano na wielką porażkę – głównie z powodu ceny uznawanej za zbyt wysoką oraz skromnego wyboru dobrych gier na premierę. Pierwsza fala krytyki szybko jednak opadła. Nowa konsola stała się nie tylko jednym z największych sukcesów Nintendo, ale również zapoczątkowała całą kategorię sprzętu do grania – patrzymy na ciebie, Steam Deck. Przy okazji skutecznie pogrzebała wspomnienie klapy, jaką było Wii U.

Cena startowa: 1 429 PLN

NAJWIĘKSZE TECHNOLOGICZNE WPADKI... LAT 2010-2019

XBOX ONE

Rok: 2013

Trudno nazwać Xboksa One kompletną porażką, ale konsola sprawiła, że Microsoft dramatycznie oddał z takim trudem wywalczoną pozycję lidera rynku. Wszystko zaczęło się psuć podczas prezentacji na E3 w 2013 roku, gdy firma skupiła się na funkcjach rozrywkowych oraz wymogu stałego połączenia z internetem. Choć przed premierą wycofano się z części zapowiedzi, szkody zostały już wyrządzone, a Sony mogło z uśmiechem liczyć pieniądze.

Cena startowa: 2 199 PLN

AMAZON FIRE PHONE

Rok: 2014

Biorąc pod uwagę sukces Amazona w innych kategoriach sprzętu, w tym tabletach Fire, stworzenie własnego smartfona wydawało się całkowicie logiczne. Problem w tym, że kosztował mniej więcej tyle co ówczesny iPhone, a działał na słabo wspieranej platformie Fire. Brakowało mu wielu aplikacji i funkcji dostępnych u konkurencji, także w licznych tańszych telefonach z Androidem. W efekcie produkcję zakończono zaledwie rok po premierze.

Cena startowa: 2 049 PLN

PHILIPS CINEMA 21:9 PLATINUM

Rok: 2010

Drugie podejście Philipsa do telewizora o ultrapanoramicznych proporcjach było naprawdę niezłym osiągnięciem. Pomysł musiał zresztą brzmieć rozsądnie, skoro podobne konstrukcje rozważali inni producenci – na CES 2010 paru rywali pokazało modele, które nigdy nie trafiły do sklepów. W praktyce, gdy nie oglądało się materiałów 21:9, czyli filmów lub wybranych gier, na ekranie zostawały ogromne, czarne pasy. Do zwykłej telewizji nadawało się to słabo, więc Philips porzucił koncepcję.

Cena startowa: około 22 000 PLN

eprasa.pl 852e66634d

APPLE WATCH

Rok: 2015

Kwadratowy wygląd i konstrukcja cennika wzbudziły pewne obawy, ale Apple po raz kolejny trafiło w dziesiątkę swoim pierwszym smartwatchem. Apple Watch stał się wręcz synonimem całej kategorii, choć wcześniej pojawiło się kilka podobnych urządzeń. Jeszcze bardziej niezwykłe jest to, że pozostaje równie popularny do dziś, mimo że jako jeden z nielicznych inteligentnych zegarków nadal współpracuje wyłącznie z iPhone'em.

Cena startowa: od 1 539 PLN

AMAZON FIRE TV STICK

Rok: 2014

Wchodząc w 2014 roku na rynek streamingu, Amazon postanowił zabezpieczyć się na dwa sposoby. Najpierw pojawiła się przystawka Fire TV, a kilka miesięcy później niewielki dongle przypominający pendrive'a. To właśnie drugi format zdobył znacznie większą popularność, a kolejne generacje sprzedały się w wielu milionach egzemplarzy. Pierwszy Fire TV Stick obsługiwał tylko HD, lecz miał mocną specyfikację.

Cena startowa: 179 PLN

AMAZON ECHO

Rok: 2014

Choć w Polsce z przyczyn lokalizacyjnych nie zdobył popularności, w krajach anglojęzycznych ogrom osób nie może sobie wyobrazić, jak wyglądałyby ich domy, gdyby Amazon Echo nie wprowadziło do nich Aleksy. Cylindryczne urządzenie zapewniało dźwięk 360 stopni z jednego zestawu przetworników – 2,5-calowego woofera i dwucalowego tweetera – a w kuchni lub sypialni nadal brzmiało świetnie.

Cena startowa: 769 PLN

PEBBLE

Rok: 2013

Zanim pojawił się Apple Watch, Pebble stał się jednym z wielkich sukcesów Kickstartera dzięki własnemu smartwatchowi. Zastosowanie ekranu e-ink pozwoliło wydłużyć czas pracy na baterii, a projekt i obietnice twórców wystarczyły, by firma zebrała ponad 10 milionów dolarów, zanim zegarek w ogóle powstał. Na szczęście spełnił oczekiwania, a założyciel marki niedawno przywrócił serię do życia.

Cena startowa: 499 PLN

SONOS PLAY:1

Rok: 2013

Sonos przeżywał ostatnio trudniejsze chwile, ale w latach 2010-2019 był królem domowego nagłośnienia multiroom. W dużej mierze zawdzięczał to Play:1, najmniejszemu i najbardziej wszechstronnemu głośnikowi w swojej ofercie. Używany samodzielnie grał głośno i zaskakująco potężnie jak na połączenie pojedynczego, 3,5-calowego przetwornika średnio-niskotonowego z tweeterem. Kilka sztuk mogło natomiast stworzyć niespotykane ówcześnie bezprzewodowe kino domowe.

Cena startowa: 869 PLN

APPLE AIRPODS

Rok: 2016

Przyznajmy – nie tylko my parsknęliśmy śmiechem, gdy Apple po raz pierwszy pokazało AirPodsy w 2016 roku. Wyglądały, jakby zainspirowała je pewna scena z filmu *Sposób na blondynkę* – kto wie, ten wie. Szybko jednak zrzedły nam miny, bo słuchawki zdobyły tak wielką popularność, że od tamtej pory niemal każdy producent bezprzewodowych modeli skopiował ich estetykę.

Cena startowa: 799 PLN

PHILIPS AIRFRYER

Rok: 2010

W chwili premiery mogło się tak nie wydawać, ale pomysł Philipsa, by przygotowywać frytki przy użyciu znacznie mniejszej ilości oleju, wpłynął na nasze kuchnie niemal tak mocno jak mikrofalówka. Pierwszy model rozprowadzał gorące powietrze wokół jedzenia i choć od tego czasu konstrukcję dopracowano, główna zasada pozostała właściwie taka sama.

Cena startowa: 1 029 PLN

SAMSUNG GALAXY S

Rok: 2010

Flagowa seria w segmencie mobilnym, której Samsung zawdzięcza swoją popularność. Pierwszy Galaxy S debiutował z systemem Android 2.1 i był jednym z pierwszych topowych smartfonów wyposażonych w ekran Super AMOLED. Dawało mu to przewagę nad iPhone'em, zwłaszcza że miał również ówcześnie najszybszy procesor graficzny.

Cena startowa: 2 599 PLN

APPLE iPAD

Rok: 2010

iPad nie był pierwszym tabletem z ekranem dotykowym, ale Apple właściwie wymyśliło tę kategorię na nowo. Urządzenie korzystało z pomysłu znanego z iPhone'a i oferowało mnóstwo aplikacji, tym razem na ekranie o przekątnej 9,7 cala. Stało się jednym z najlepiej sprzedających się urządzeń dekady, ale zarazem – niestety – jedną z ostatnich premier ery Steve'a Jobsa.

Cena startowa: od 2 199 PLN

eprasa.pl 852e66634d

APPLE iPHONE 4

Rok: 2010

iPhone całkiem słusznie uchodzi za ojca współczesnego smartfona, ale to iPhone 4 naprawdę zmienił reguły gry. Wcześniejsze modele – podobnie jak urządzenia konkurencji – były przeważnie obłe i sprawiały plastikowe wrażenie. Czwórka otrzymała płaską ramę ze stali nierdzewnej oraz szkło z przodu i z tyłu. W porównaniu z dzisiejszymi iPhone'ami wydaje się maleńki, miał bowiem ekran 3,5 cala, ale nadal sprawia wrażenie produktu luksusowego.

Cena startowa: 2 559 PLN

NINTENDO 3DS

Rok: 2011

Nintendo zawsze było królem przenośnych konsol, a Game Boy i Switch należały do najlepszych w swoich klasach. To jednak rodzina DS triumfuje pod względem sprzedaży, osiągając łącznie ponad 228 milionów egzemplarzy. Na modele 3DS przypadło około 76 milionów. Choć większość graczy niemal natychmiast wyłączała funkcję 3D, jakość dostępnych gier i solidny sprzęt nadały jej kultowy status.

Cena startowa: od 1 119 PLN

PHILIPS HUE

Rok: 2012

Philips Hue początkowo był dostępny wyłącznie w Apple Store i podczas premiery naprawdę robił wrażenie. Żarówki LED istniały już wcześniej, lecz nowa technologia umożliwiała sterowanie oświetleniem w całym domu. Gotowe sceny oraz funkcja dopasowywania kolorów do zdjęć w telefonie prowadziły czasem do interesujących decyzji dekoratorskich. System był drogi, a zestaw startowy zawierał tylko trzy żarówki.

Cena startowa: 919 PLN

GOOGLE NEXUS 7

Rok: 2012

Małe tablety były kiedyś popularniejsze od modeli z dużymi ekranami, a Nexus 7 przewodził całej kategorii. To siedmiocalowe urządzenie wyprzedziło iPada mini o kilka miesięcy, a atrakcyjna cena i czysta wersja Androida czyniły z niego świetny wybór dla rodziny. Później pojawiło się wiele niedrogich tabletów – w tym seria Amazon Fire – ale to Nexusa 7 nadal wspominamy z największym sentymentem.

Cena startowa: 819 PLN

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI

Retro

SONY VAIO TYPE P

Dziś za ultraprzenośny komputer uznajemy coś w rodzaju MacBooka Air, ale pod koniec pierwszej dekady XXI wieku lekki laptop wyglądał zupełnie inaczej. To właśnie wtedy Sony zaczęło produkować różne komputery w stylu netbooków, a jednym z najciekawszych był VAIO Type P – seria urządzeń, w której mikroskopijny format był jednocześnie ogromnym atutem i poważnym problemem. Ważący około 600 g Type P był komputerem do trzymania w dłoniach, z rozkładaną klawiaturą, ośmiocalowym ekranem i wbudowanym manipulatorem punktowym zamiast gładzika. Działał też pod kontrolą pełnoprawnego Windowsa, a nie uproszczonej, mobilnej wersji systemu. Ówczesna moda na netbooki dawała Sony powody do optymizmu, ale premiera iPada szybko sprowadziła te plany na ziemię. Nawet bez tej branżowej rewolucji konstrukcja Sony miała pod górę: słaba wydajność, trudna rozbudowa i wysoka cena – 3 200 PLN, później podniesiona nawet do 5 400 PLN – wynikały w dużej mierze z miniaturowej obudowy, która zamieniała projektowanie w inżynieryjną wspinaczkę. Po zaledwie dwóch latach VAIO Type P zniknął z rynku.

2009

MUZYKA NA KABLU

Z tym zestawem świetnie dopracowanych słuchawek nausznych i dokanałowych po prostu podłączasz się i odpływasz

Tekst | **Marcin Kubicki** Zdjęcia | **Neil Godwin**

eprasa.pl 852e66634d

SENNHEISER HD 620S
Do tej pory wokółuszne słuchawki Sennheisera z serii „600" miały konstrukcję otwartą – grały świetnie, ale też wypuszczały dźwięk na zewnątrz, ku umiarkowanej radości wszystkich wokół. HD 620S są zamknięte, więc pod tym względem znacznie mniej antyspołeczne – a Sennheiser jakimś cudem zachował w nich poczucie powietrza i przestrzeni, które jest znakiem rozpoznawczym jego otwartych konstrukcji.
1 199 PLN, www.sennheiser.com

MEZE AUDIO 99 CLASSICS (2ND GEN)
Łącząc zrównoważone, wnikliwe brzmienie z bardzo dobrym wykonaniem i wykończeniem, a do tego dorzucając adapter DAC na USB-C, Meze Audio sprawiło, że drugą generację 99 Classics naprawdę łatwo polubić. To eleganckie, uniwersalne słuchawki stworzone zarówno do słuchania w domu, jak i w podróży.
1 099 PLN, www.tophifi.pl

eprasa.pl 852e66634d

CAMPFIRE AUDIO ALIEN BRAIN
Przy takiej nazwie nie udawajmy zaskoczenia ani wyglądem tych słuchawek, ani ich ceną. Równie przewidywalne jest to, jak bezpośredni, pewny i świetnie kontrolowany dźwięk serwują Alien Brain – pewnie ma to jakiś związek z pięcioma (pięcioma!) przetwornikami w każdej słuchawce.
4 444 PLN, www.mp3store.pl

MARSHALL MODE USB-C
Z konieczności są małe, oczywiście, ale rock'n'rollowy rodowód słychać w nich od razu. Brzmienie ma uderzenie i napęd, a połączenie szczegółowości z energią podkręca emocje nagrania niemal do maksimum.
209 PLN, www.marshall.com

eprasa.pl 852e66634d

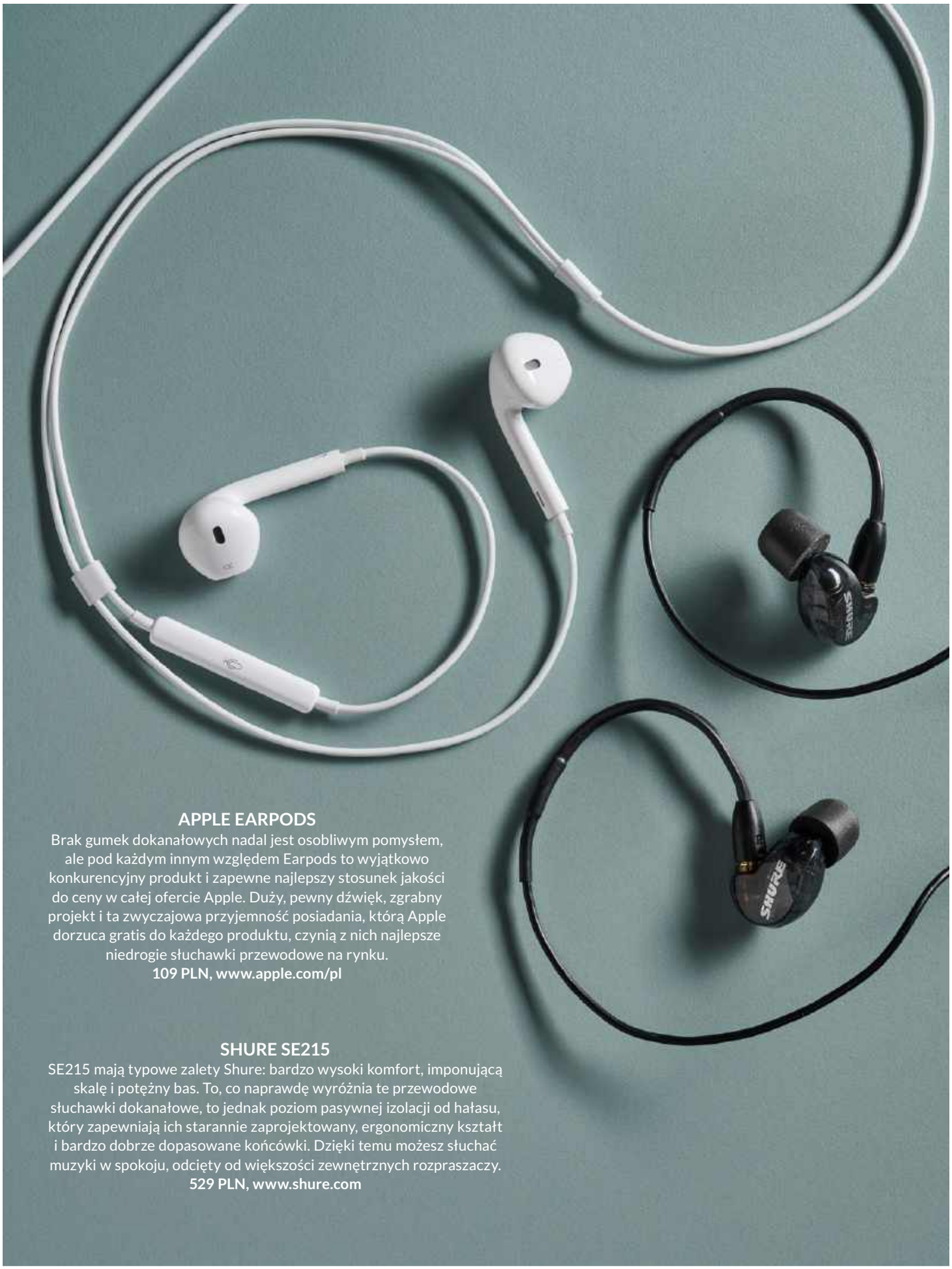

APPLE EARPODS

Brak gumek dokanałowych nadal jest osobliwym pomysłem, ale pod każdym innym względem Earpods to wyjątkowo konkurencyjny produkt i zapewne najlepszy stosunek jakości do ceny w całej ofercie Apple. Duży, pewny dźwięk, zgrabny projekt i ta zwyczajowa przyjemność posiadania, którą Apple dorzuca gratis do każdego produktu, czynią z nich najlepsze niedrogie słuchawki przewodowe na rynku.
109 PLN, www.apple.com/pl

SHURE SE215

SE215 mają typowe zalety Shure: bardzo wysoki komfort, imponującą skalę i potężny bas. To, co naprawdę wyróżnia te przewodowe słuchawki dokanałowe, to jednak poziom pasywnej izolacji od hałasu, który zapewniają ich starannie zaprojektowany, ergonomiczny kształt i bardzo dobrze dopasowane końcówki. Dzięki temu możesz słuchać muzyki w spokoju, odcięty od większości zewnętrznych rozpraszaczy.
529 PLN, www.shure.com

eprasa.pl 852e66634d

GRADO S750 SIGNATURE
Ogólny projekt produktów Grado nie wydaje się zmieniać przesadnie od wczesnych lat 60. Podobnie zresztą jak swobodnie dynamiczne, tonalnie przekonujące i pięknie wyważone brzmienie, które pozostaje wizytówką przewodowych słuchawek wokółusznych tej firmy.
8 490 PLN, www.gradolabs.com

FOCAL HADENYS
Lżejsze niż wyglądają, i dokładnie tak wygodne, jak się wydają, Focal Hadenys oferują ciepłe, pełne informacji i zapraszające brzmienie – dźwiękowy odpowiednik przytulenia. Te gustowne, otwarte, czarujące słuchawki są kompletnym pakietem.
2 199 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl 852e66634d

PRENUMERATA

Zyskaj 15% rabatu

Czytaj więcej, płać mniej!

W prenumeracie tylko ~~163,90 zł~~

139,30 zł

/roczna prenumerata drukowana

DLACZEGO WARTO?

- Dostawa **gratis** prosto do Twojego domu
- Tylko dla prenumeratorów: **niższe ceny** przy zakupie czasopism na UlubionyKiosk.pl
- Pakiet 2w1 (papier + e-wydania): **-80%** na równoległą e-prenumeratę PDF

Szczegóły na UlubionyKiosk.pl/promocje

Zamów prenumeratę na **www.UlubionyKiosk.pl** lub zeskanuj kod QR i zaprenumeruj w 1 minutę

AVT-Korporacja sp. z o.o., ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
prenumerata@avt.pl | 22 257 84 22 (godz. 10:00–14:00)
rachunek bankowy: ING Bank Śląski 18 1050 1012 1000 0024 3173 1013

eprasa.pl 852e66034d

CRÈME DE LA CRÈME

JEDYNA LISTA ZAKUPÓW JAKIEJ POTRZEBUJESZ

Prowadzący | **Marcin Kubicki i Michał Lis**

NOWOŚCI, KLASYKI I PRZEŁOMOWE TECHNOLOGIE NA TWOJĄ KIESZEŃ

Jeśli szukasz najlepszych rozwiązań technologicznych dostępnych obecnie na rynku, dobrze trafiłeś. W rubryce Crème de la Crème znajdziesz praktyczny przewodnik, z którym warto zapoznać się przed następnymi technologicznymi zakupami. Bazą do jego powstania były setki testów, jakie przeprowadzaliśmy na łamach „Magazynu T3" przez ponad 10 lat istnienia magazynu.

Przewodnik podzieliliśmy na różne kategorie, obejmujące gadżety do naszego inteligentnego (i nie tylko) domu i codziennego użytku. Każdy dział to niezwykle starannie wybrane produkty, które dają ci możliwość kupienia najlepszego sprzętu niezależnie od twojego budżetu czy aktualnych potrzeb. Jak zwykle polecamy tylko urządzenia, które wybralibyśmy dla siebie lub z których korzystamy na co dzień w naszym życiu - trudno o lepszą rekomendację. Sprawdź zatem, jakie technologiczne dobrodziejstwa czekają na ciebie w naszym przewodniku.

eprasa.pl 852e66634d

SMARTFONY

ONEPLUS 15

OnePlus 15 to nowy flagowiec łączący moc, styl i nowoczesne technologie. Wyposażony w 6,78-calowy ekran OLED 165 Hz i procesor Snapdragon 8 Elite Gen 5, oferuje płynność i szybkość, jakiej oczekują najbardziej wymagający użytkownicy. Potrójny aparat 50 Mp z OIS i 32 Mp selfie zapewniają zdjęcia w najwyższej jakości, a bateria 7 300 mAh z ładowaniem 120 W (bezprzewodowo 50 W) gwarantuje długą pracę bez przerw. Odporność IP69K, Wi-Fi 7, NFC i pamięć do 1 TB czynią z OnePlus 15 kompletny smartfon nowej generacji – mocny, elegancki i gotowy na wszystko.

3 699 PLN, www.oneplus.com

OPPO A6 PRO 5G

Solidny, dobrze wyceniony, codzienny smartfon zaprojektowany z myślą o trwałości. 6,57-calowy ekran AMOLED 120 Hz z ultracienkimi ramkami zapewnia świetne wrażenia wizualne, a ogromna bateria o pojemności 6 500 mAh z szybkim ładowaniem SUPERVOOC 80 W gwarantuje bardzo długą pracę. Certyfikaty IP68/IP69 i MIL-STD-810H czynią go odpornym na wodę, pył i upadki. Całość napędza procesor MediaTek Dimensity 6300, a zdjęcia wykonamy aparatami 50 Mp. Ponadto, tryb fotografii podwodnej dopełnia obraz uniwersalnego telefonu od OPPO.

1 099 PLN, www.oppo.com

GOOGLE PIXEL 10 PRO

Najnowszy flagowiec Google stawia na sztuczną inteligencję w każdym aspekcie – od zdjęć po obsługę głosową. Wyposażony w ekran OLED 6,3" z adaptacyjnym odświeżaniem 1-120 Hz i układ Tensor G5, oferuje płynność oraz bezpieczeństwo wsparte siedmioma latami aktualizacji. Pixel 10 Pro zachwyca aparatem z trybem Night Sight i AI Editor, pozwalającym usuwać obiekty czy zmieniać kadr po zrobieniu zdjęcia. Superjasny wyświetlacz, mocna bateria i wprowadzenie standardu Qi2 czynią go jednym z ciekawszych smartfonów sezonu.

Od 3 449 PLN, www.store.google.com

APPLE iPHONE 17 PRO

Najpotężniejszy iPhone w historii – z nową konstrukcją unibody z aluminium lotniczego, czipem A19 Pro i rekordowo długim czasem pracy baterii. Trzy aparaty Fusion 48 Mp i nowy teleobiektyw 8x zapewniają jakość porównywalną z zestawem profesjonalnych obiektywów, a przedni aparat Center Stage 18 Mp wnosi selfie na wyższy poziom. Wyświetlacz Super Retina XDR z Ceramic Shield 2 jest jaśniejszy i trwalszy niż kiedykolwiek. Do tego zaawansowane funkcje wideo, iOS 26 z Apple Intelligence oraz nowe akcesoria MagSafe to propozycja Apple na ten rok.

Od 5 799 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl 852e66634d

AKCESORIA

INSTA360 FLOW 2 PRO

Insta360 Flow 2 Pro to gimbal, który zamienia smartfon w profesjonalną kamerę filmową. Dzięki 3-osiowej stabilizacji, inteligentnemu śledzeniu Deep Track 4.0 i pełnej integracji z ekosystemem Apple DockKit, każde ujęcie staje się płynne, dynamiczne i perfekcyjnie wyważone. Obsługa Dolby Vision i Apple ProRes gwarantują kinową jakość obrazu, a funkcje AI FlashCut i Active Zoom Tracking pomagają tworzyć efektowne klipy w kilka chwil. Flow 2 Pro to także selfie stick, statyw i powerbank w jednym, oferujący do 10 godzin pracy na baterii – idealny towarzysz vlogerów, podróżników i kreatywnych twórców.

599 PLN, www.insta360.com

ONEPLUS WATCH LITE

Lekki i smukły smartwatch od OnePlus zaprojektowany z myślą o codziennym ruchu, dużej aktywności i długiej pracy bez ładowarki. Oferuje jasny ekran AMOLED 1,46", do 10 dni działania baterii oraz szybkie doładowanie na cały dzień w zaledwie 10 minut. Dwuzakresowy GPS, ponad 100 trybów sportowych i zaawansowane analizy biegania wspierają ambitne treningi, a rozbudowane monitorowanie snu, tętna i SpO_2 dba o zdrowie. Całość zamknięto w stalowej kopercie z odpornością 5ATM/IP68 – solidny, sportowy zegarek od OnePlus.

549 PLN, www.oneplus.com

NATIVE UNION RISE 3-IN-1

Elegancka stacja, która porządkuje biurko i jednocześnie ładuje trzy najważniejsze mobilne urządzenia Apple. Magnetyczny uchwyt obsługuje standard Qi2 i dostarcza do 15 W mocy dla Apple iPhone, a wbudowana ładowarka szybko uzupełnia energię w Apple Watch. Z tyłu znajdzie się też miejsce dla Apple AirPods. Regulowany kąt pozwala korzystać z telefonu podczas ładowania, a solidna, metalowa podstawa zapewnia stabilność urządzenia. W efekcie jedna kompaktowa stacja zastępuje plątaninę kabli i wprowadza na biurku porządek.

529 PLN, www.nativeunion.com

TP-LINK DECO X10

Wyposażony w technologię Wi-Fi 6, domowy system Wi-Fi, stworzony, by zapewniać bardziej kompleksowe pokrycie domu, wyższe prędkości i większą pojemność sieci. Niezależnie od tego ile ekranów i urządzeń połączy się jednocześnie (do 120!), każdy będzie mógł korzystać z wydajnej sieci, która pozwala na szybsze ładowanie treści i bez spadków wydajności. Deco X10 eliminuje martwe strefy za pomocą czystego i silnego sygnału Wi-Fi, generowanego w oparciu o technologie Kolorowania BSS i Beamforming. Potrzebujesz jeszcze większego zasięgu? Po prostu dodaj kolejne Deco.

174 PLN (1 szt.), www.tp-link.com

eprasa.pl 852e66634d

TELEWIZORY I PROJEKTORY

SAMSUNG QE55QN80H

Telewizor dla tych, którzy chcą połączyć kinowy obraz, sportową płynność i funkcje smart w jednej, eleganckiej formie. Technologia Quantum Mini LED dba o kontrast i jasność, procesor AI NQ4 Gen2 poprawia obraz i dźwięk, a odświeżanie 144 Hz docenią gracze oraz fani dynamicznych transmisji. Do tego dochodzi One UI Tizen z aktualizacjami do 7 lat, SmartThings, Dolby Atmos i funkcje Samsung Vision AI, które sprawiają, że ekran lepiej dopasowuje się do treści i domowego rytmu. To model, który równie dobrze odnajdzie się podczas filmowego wieczoru, meczu, jak i przy konsoli podłączonej na stałe.
5 499 PLN, www.samsung.pl

SAMSUNG 65R95H

Telewizor z wyższej półki, stworzony dla tych, którzy chcą obrazu bardziej kinowego niż „po prostu dużego". Technologia Micro RGB precyzyjnie kontroluje kolor i jasność, zapewniając 100% szerokiej gamy BT2020, a procesor Micro RGB AI Pro wspiera skalowanie 4K, kontrast i płynność ruchu. Gracze docenią odświeżanie 165 Hz, VRR i FreeSync Premium Pro, a filmowy wieczór podbiją Dolby Atmos, głośniki 4.2.2 i dźwięk podążający za obiektem. Do tego dochodzą Samsung Vision AI, matowy ekran Glare Free, One UI Tizen z aktualizacjami do 7 lat oraz SmartThings jako centrum domowej rozrywki i inteligentnego domu.
16 299 PLN, www.samsung.pl

SONY BRAVIA 8 VPL-XW6100ES

Zaawansowany projektor laserowy Sony BRAVIA 8 z natywną rozdzielczością 4K, stworzony z myślą o wymagającym kinie domowym. Technologia SXRD i procesor Projector XR zapewniają głęboką czerń, naturalne kolory, płynny ruch oraz szczegółowy obraz HDR, a jasność 2 700 lumenów pozwala korzystać z urządzenia także w częściowo oświetlonych wnętrzach. Obsługę 4K/120 Hz, opóźnienie 12 ms i HDMI 2.1 docenią z kolei konsolowi gracze. Szeroki zakres przesunięcia obiektywu i korekcja geometrii ułatwiają instalację nawet w trudniejszych pomieszczeniach.
55 390 PLN, www.pro.sony

LEICA CINE COMPACT 1

Kompaktowy projektor 4K, który zamienia niemal każdą przestrzeń w prywatną salę kinową. Obiektyw Summicron, technologia Triple RGB Laser i system Leica Image Optimization zapewniają szczegółowy, naturalny obraz z obsługą Dolby Vision i HDR10+. Jasność 1 700 ANSI lumenów oraz przekątna od 60 do 220 cali dają dużą swobodę ustawienia. Obrót 360°, autofocus, korekcja geometrii i zoom optyczny ułatwiają konfigurację, a system VIDAA, AirPlay, Wi-Fi i Bluetooth zapewniają szybki dostęp do rozrywki. Całość uzupełniają Dolby Audio, DTS Virtual i aluminiowa obudowa.
6 999 PLN, www.leica-camera.com

eprasa.pl 852e66634d

SOUNDBARY

SAMSUNG HW-Q990F

Flagowy soundbar Q-serii dla tych, którzy chcą kinowego dźwięku bez zamieniania salonu w plątaninę kabli i osobnych wzmacniaczy. Konfiguracja 11.1.4, bezprzewodowy subwoofer i tylne głośniki tworzą przestrzenną scenę, w której efekty nie tylko grają z przodu, ale otaczają widza z każdej strony. Dolby Atmos pozwala mocniej wejść w film, serial czy grę, a współpraca z telewizorami Samsung ułatwia konfigurację i codzienne sterowanie. To zestaw dla osób, które wiedzą, że duży obraz robi wrażenie dopiero wtedy, gdy dźwięk też potrafi wejść do pokoju.

4 499 PLN, www.samsung.pl

JBL BAR 1300 MKII

Soundbar, który w kilka sekund przenosi kinowe emocje do twojego salonu. Dźwięk True Dolby Atmos i DTS:X tworzą realistyczną, wciągającą scenę 3D, a technologia MultiBeam 3.0 precyzyjnie wypełnia pomieszczenie dźwiękiem. Odłączane, bezprzewodowe głośniki możesz ustawić dokładnie tam, gdzie siedzisz – idealnie zarówno na rodzinny seans filmowy, jak i kameralne słuchanie muzyki. Kompaktowy, a jednocześnie potężny subwoofer zapewnia głęboki, dynamiczny bas, a łączność Bluetooth pozwala korzystać z systemu w całym domu.

5 499 PLN, www.jbl.com

YAMAHA SR-B40A

Dwuelementowy soundbar, który łączy przestrzenne brzmienie Dolby Atmos z autorską koncepcją True Sound. Cztery przetworniki pełnozakresowe, dwa głośniki wysokotonowe i bezprzewodowy subwoofer z przetwornikiem 160 mm zapewniają wyraźne dialogi, mocny bas i szeroką scenę dźwiękową. Cztery tryby pracy pozwalają dopasować brzmienie do filmu, muzyki, telewizji lub gier, a funkcja Clear Voice poprawia słyszalność głosu w filmach i serialach. Całość uzupełniają Bluetooth, HDMI eARC, wejście optyczne i aplikacja *Sound Bar Remote.*

1 699 PLN, www.tophifi.pl

DENON HOME SOUND BAR 550

Soundbar z serii Denon Home uwodzi minimalizmem i wysoką jakością materiałów wykończeniowych. To niewielki sprzęt, ale udało się w nim zmieścić aż sześć przetworników i trzy radiatory pasywne, dzięki czemu możemy cieszyć się głębokim, precyzyjnym i barwnym brzmieniem nawet bez subwoofera. Urządzenie otrzymało wsparcie dla systemu multiroom HEOS by Denon i towarzyszącej mu apki mobilnej, więc soundbar posłuży nam także do słuchania muzyki. Możemy nim sterować również przez Alexę lub Asystenta Google.

2 299 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl 852e66634d

SPRZĘT AUDIO

YAMAHA RX-V4A

Amplitunery 8K to urządzenia przyszłości, które już dziś możesz zaprosić w swoje skromne progi. Nie wszystkie z nich kosztują fortunę - RX-V4A został rozsądnie wyceniony, a pod względem funkcjonalności oferuje tyle co niejeden droższy sprzęt. Pracuje on w konfiguracji 5.2, może być automatycznie kalibrowany za pośrednictwem systemu YPAO i otrzymał wsparcie dla najpopularniejszych systemów dźwięku przestrzennego, w tym Dolby Digital Plus. Na uwagę zasługuje także łączność Wi-Fi/Bluetooth oraz kompatybilność z Apple AirPlay 2 i systemem multiroom MusicCast.

1 749 PLN, www.tophifi.pl

BOWERS & WILKINS 600 S3

8. generacja kolumn głośnikowych z serii 600. Składają się na nią cztery nowe kolumny – podłogowe, dwa modele podstawkowe oraz głośnik centralny – które zawierają jedne z najbardziej wszechstronnych ulepszeń, jakie kiedykolwiek otrzymała seria. Wszystkie modele poradzą sobie nie tylko tylko w zestawach stereo, ale także jako część kina domowego, doskonale integrując się z głośnikiem centralnym HTM6 S3 i jednym z aktywnych subwooferów ASW608 lub ASW610. Najważniejszą nowością w serii 600 S3 jest całkowicie nowa technologia kopułki wysokotonowej, Titanium Dome.

Od 1 349 PLN, www.tophifi.pl

DENON AVR-X2900H DAB

Siedmiokanałowy amplituner AV dla wymagających użytkowników kina domowego. Oferuje 125 W na kanał, obsługuje nowoczesne formaty dźwięku przestrzennego, zaawansowane funkcje HDMI i standardy gamingowe. Wbudowany system Audyssey ułatwia szybką kalibrację, a opcjonalny Dirac Live pozwala precyzyjnie dopasować brzmienie do pomieszczenia. Platforma HEOS zapewnia multiroom, streaming, AirPlay 2, Bluetooth i dostęp do serwisów muzycznych. Całość uzupełniają radio DAB, szerokie możliwości konfiguracji i duży potencjał rozbudowy systemu.

4 299 PLN, www.salonydenon.pl

SAMSUNG MUSIC FRAME

Stereofoniczny głośnik, który możemy postawić np. na półce lub powiesić na ścianie. Jego front może zostać ozdobiony wybranym przez nas zdjęciem czy obrazem, a dzięki temu doskonale wpasuje się w nasze wnętrze. Za muzykalność urządzenia odpowiada zestaw dwóch przetworników wysokotonowych i dwóch szerokopasmowych oraz para subwooferów, które automatycznie dostrajają się do akustyki pomieszczenia. Głośnik ma także wsparcie Dolby Atmos, a to oznacza, że jest w stanie odtwarzać przestrzenne ścieżki dźwiękowe. Music Frame współpracuje również z aplikacją *SmartThings*. Samsung Music Frame jest zasilany przewodowo i ma moduł Wi-Fi oraz Bluetooth.

879 PLN, www.samsung.pl

eprasa.pl 852e66634d

MARANTZ HORIZON

Bezprzewodowy głośnik, który zachwyca nie tylko brzmieniem, ale i designem. Za muzykalność odpowiada 6,5" subwoofer, który uzupełniają dwa 1" głośniki wysokotonowe z jedwabną kopułką i trzy 2" pełnozakresowe przetworniki. Dźwięczność wspiera opatentowana technologia Marantz Rise, oparta na wysoce czułej i termicznie wydajnej technologii GaN FET, która oferuje moc wyjściową 310 W. Obudowa została zaś pokryta bezszwową tkaniną, wykonaną z ekologicznych tworzyw sztucznych, pochodzących z recyklingu materiałów wyłowionych z oceanów.

16 999 PLN, www.salonydenon.pl

NAIM UNITI ATOM HEADPHONE EDITION

Odtwarzacz all-in-one zaprojektowany specjalnie z myślą o słuchawkach - jeśli preferujesz właśnie ten sposób obcowania z muzyką, pokochasz tę specjalną edycję popularnego Uniti Atom. Urządzenie ma dedykowany wzmacniacz, który napędzi nawet najbardziej wymagające słuchawki, wsparcie dla wszechstronnej platformy Naim oraz komplet połączeń bezprzewodowych i przewodowych. Odtworzymy na nim muzykę z serwisów streamingowych, smartfonów, Chromecasta, gramofonów i nośników USB. Sprzęt potrafi działać także jako przedwzmacniacz strumieniowy dla aktywnych głośników.

9 499 PLN, www.fnce.pl

EVERSOLO DMP-A6 MASTER EDITION GEN 2

Eversolo DMP-A6 Gen 2 to zaawansowany odtwarzacz audio z podwójnymi DAC ES9038Q2M i interfejsem XMOS XU316, obsługujący dźwięk Hi-Res do DSD512 i PCM 768 kHz. W pełni zbalansowana architektura, HDMI ARC, Trigger i liniowy zasilacz o ultra-niskim poziomie szumów zapewniają najwyższą jakość brzmienia. Urządzenie wspiera Roon Ready, Tidal Connect i wiele serwisów streamingowych, oferując rozbudowaną łączność, ekran dotykowy, WOL, EQ i opcję rozszerzenia pamięci do 4 TB. Urządzenie wykonano ze zintegrowanego aluminium klasy lotniczej, obrabianego precyzyjnymi technikami CNC.

4 999 PLN, hifipro.audio

JBL AUTHENTICS

Najnowsza seria głośników firmy JBL łączy w sobie kultowy design retro z pierwszą w branży jednoczesną integracją asystentów głosowych (Amazon Alexa i Asystent Google). Bogaty w funkcje JBL Authentics 500 to prawdziwe centrum domu – wszechstronny inteligentny głośnik. Wi-Fi i Bluetooth zapewnia dźwięk Dolby Atmos, aby otoczyć słuchaczy wciągającym brzmieniem. Stacjonarny mały głośnik JBL Authentics 200 i przenośny głośnik domowy JBL Authentics 300 uzupełniają serię. JBL Authentics można rozmieścić w całym domu, tworząc inny nastrój w każdym pomieszczeniu, lub łączyć ze sobą.

Od 1 499 PLN, www.jbl.com

eprasa.pl 852e66634d

SŁUCHAWKI

BOWERS & WILKINS PI8

Prawdziwie bezprzewodowe słuchawki dokanałowe, które cechuje typowe dla Bowers & Wilkins stylowe wzornictwo, komfort użytkowania, świetne brzmienie i aktywna redukcja hałasu. W Pi8 zastosowano 12-milimetrowe przetworniki elektroakustyczne Carbon Cone, które skutecznie redukują zniekształcenia i poprawiają szczegółowość odtwarzanych dźwięków, szczególnie w zakresie wysokich częstotliwości. Słuchawki obsługują popularne kodeki AAC czy SBC, ale także te zaawansowane np. aptX Lossless. PI8 grają do 6,5 godziny na jednym naładowaniu, a dodatkowy czas pracy – 13,5 h – zapewnia kompaktowe etui ładujące.

1 399 PLN, www.tophifi.pl

JBL SENSE PRO

Otwarte słuchawki od firmy JBL, które łączą przestrzenny dźwięk z pełną świadomością otoczenia. Technologia OpenSound z przewodzeniem powietrznym i certyfikat Hi-Res Audio Wireless zapewniają słuchaczowi naturalne, bogate brzmienie bez izolowania od świata i jego dźwięków. Regulowany pałąk zauszny gwarantuje naprawdę wysoki komfort przez cały dzień, a cztery mikrofony z algorytmem AI dbają o czystość wszystkich rozmów, które chcemy odbyć. Odporność IP54, do 38 godzin pracy i ładowanie bezprzewodowe czynią z nich wszechstronny model od JBL.

539 PLN, www.jbl.com.pl

OPPO ENCO AIR4 PRO

Słuchawki OPPO Enco Air4 Pro są wyposażone w sprawdzone, dynamiczne przetworniki 12,4 mm z tytanową cewką. Dobrą jakość dźwięku i stabilność połączenia ma zagwarantować Bluetooth 5.4. Premierowe słuchawki są certyfikowane do strumieniowego przesyłania dźwięku Hi-Res Audio i oferują dźwięk przestrzenny. Listę obsługiwanych kodeków otwiera LHDC 5.0, a znalazły się na niej także SBC i AAC. Najbardziej imponująca jest wytrzymałość baterii, gdyż OPPO Enco Air4 Pro mogą pracować aż przez 12 godzin z wyłączonym ANC (5,5 godziny, kiedy ANC jest aktywne). Etui ładujące wydłuża ten czas do rekordowych 44 godzin.

249 PLN, www.oppo.com

DENON PERL PRO

Jedyne spersonalizowane wkładki douszne, które dostosowują się do sposobu słyszenia i obsługują bezstratny dźwięk za pośrednictwem Bluetooth. Adaptacyjna technologia akustyczna Masimo tworzy unikalny profil słuchu dopasowany do ciebie. Odkryj nieskompresowany dźwięk dzięki bezstratnym i przestrzennym technologiom audio. Wybierz ciszę z adaptacyjną aktywną redukcją szumów lub usłysz otoczenie w trybie społecznościowym. Do ośmiu godzin na jednym ładowaniu, trzy dodatkowe ładowania w etui i bezprzewodowe ładowanie sprawiają, że słuchawki są zawsze gotowe do pracy.

749 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl 852e66634d

DALI IO-12

DALI iO-12 to bezprzewodowe słuchawki Hi-Fi z opatentowaną technologią przetworników SMC, zapewniającą krystalicznie czysty dźwięk. Oferują aktywną redukcję szumów, dwa tryby dźwięku (Hi-Fi i Bass) oraz 35-godzinną żywotność baterii. Możesz używać ich przewodowo lub bezprzewodowo dzięki Bluetooth aptX Adaptive. Wykonane z luksusowych materiałów, gwarantują komfort nawet podczas długiego słuchania. Bez aplikacji – pełna kontrola dzięki intuicyjnym przyciskom. Idealne dla audiofilów, którzy oczekują najwyższej jakości dźwięku w każdej sytuacji.

4 499 PLN, www.salonydenon.pl

AUDIO-TECHNICA ATH-M50XBT2

Słuchawki o studyjnej jakości dźwięku bardzo często okazują się niepraktyczne poza studiem nagraniowym. ATH-M50xBT2 to zupełne przeciwieństwo tego trendu: lekkie, wygodne i wyposażone w potężny akumulator, gwarantujący nawet 50 godzin pracy na jednym ładowaniu. W pracy z materiałem muzycznym przydadzą się natomiast 45-milimetrowe przetworniki i wbudowane wzmacniacze, dzięki którym możemy liczyć na zbalansowane brzmienie z mocnymi basami, kolorową średnicą i klarownymi, wyrazistymi sopranami.

699 PLN, www.tophifi.pl

APPLE AIRPODS MAX 2

Słuchawki dla tych, którzy chcą odciąć się od świata, ale nie od jakości. Oferują brzmienie hi-fi, ulepszoną aktywną redukcję hałasu, dźwięk adaptacyjny, tryb kontaktu i spersonalizowany dźwięk przestrzenny z dynamicznym śledzeniem ruchu głowy. Obsługują bezstratny dźwięk przez USB-C, działają do 20 godzin na jednym ładowaniu i wyglądają jak sprzęt Apple: minimalistycznie, elegancko i bez potrzeby tłumaczenia, dlaczego kosztuje dużo. To bardziej osobista strefa ciszy niż zwykłe słuchawki – sprzęt do pracy, podróży i tych momentów, gdy muzyka ma odciąć resztę świata.

2 499 PLN, www.apple.com

FINAL AUDIO UX3000

UX3000 to pierwsze bezprzewodowe słuchawki nauszne marki Final, wyposażone w aktywną redukcję szumów z hybrydową metodologią ich redukcji. Zostały one zaprojektowane tak, aby w pełni zoptymalizować charakterystykę akustyczną samego przetwornika. Oprócz obsługi kodeków SBC i AAC, UX3000 obsługuje aptX LL — kodek o niskim opóźnieniu, który zapewnia dźwięk wysokiej jakości z minimalnymi przerwami i opóźnieniem. Możesz cieszyć się do 35 godzin odtwarzania muzyki na jednym ładowaniu.

549 PLN, hifipro.audio

eprasa.pl 852e66634d

LAPTOPY I TABLETY

LENOVO YOGA SLIM 7I

Laptop, który łączy mobilność z wydajnością potrzebną w pracy i przy twórczych projektach. Smukła obudowa o grubości 14,9 mm waży od 1,39 kg, a procesor Intel Core Ultra, grafika Intel Arc i nawet 32 GB RAM zapewniają płynną wielozadaniowość. 14-calowy ekran OLED WUXGA zachwyca głęboką czernią i żywymi kolorami, a cztery głośniki Dolby Atmos, kamera FHD IR i zestaw mikrofonów ułatwiają rozmowy online. Całość uzupełniają bateria 65 Wh, szybkie ładowanie i wytrzymałość zgodna z MIL-STD-810H. To elegancki sprzęt gotowy na pracę w każdym miejscu.

Od 2 999 PLN, www.lenovo.pl

LENOVO LEGION PRO 7 16IAX10H

Lenovo Legion Pro 7 16IAX10H to potężny laptop gamingowy klasy premium, stworzony z myślą o graczach i twórcach. Wyposażony w procesor Intel Core Ultra 9, kartę graficzną NVIDIA GeForce RTX 5080 i ekran 16" OLED 240 Hz, oferuje płynną rozgrywkę i wysoką jakość obrazu. Zaawansowany system chłodzenia Legion ColdFront 5.0 zapewnia stabilność i wspiera cichą pracę nawet pod dużym obciążeniem. Długi czas pracy na baterii (99,99 Whr z obsługą technologii Super Rapid Charge), stylowa, metalowa obudowa i podświetlana klawiatura RGB dopełniają całości.

Od 16 299 PLN, www.lenovo.pl

OPPO PAD NEO

Smukły tablet o 6,89 mm grubości i 538 g wagi. Producent zastosował ekran o przekątnej 11,4 cala i proporcjach 7:5. Wybór tego rozwiązania znacznie ułatwia korzystanie z aplikacji biurowych, przeglądanie stron internetowych, czy oglądanie filmów i granie. Ekran przy rozdzielczości 2408x1720 px, gęstości pikseli 260 ppi, odświeżaniu 90 Hz i typowej jasności 400 nitów jest wyraźny, przyjazny dla użytkowników, także tych najmłodszych, i komfortowy podczas pracy oraz rozrywki. Doskonałemu obrazowi towarzyszy równie istotny dźwięk wysokiej jakości z czterech głośników stereo.

1 299 PLN (wersja Wi-Fi), 1 499 PLN (wersja LTE), www.oppo.com

APPLE MACBOOK AIR 13-CALOWY (M5)

MacBook Air z czipem M5 to laptop, który pokazuje, że prawdziwa moc dzisiaj już nie musi hałasować. Smukła konstrukcja ważąca 1,23 kg bez problemu mieści się w każdej torbie, a bateria wystarcza nawet na 18 godzin pracy. Nowy układ Apple przyspiesza wszystkie codzienne zadania – od edycji zdjęć po montaż wideo – i radzi sobie z aplikacjami AI bez jakiejkolwiek zadyszki. Do tego wyświetlacz Liquid Retina z miliardem kolorów, szybkie 16 GB pamięci RAM i macOS Tahoe z nowym interfejsem Liquid Glass. Lekki komputer, który potrafi naprawdę dużo – zarówno w pracy, jak i w domu.

Od 6 499 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl 852e66634d

GAMING

SANDISK MICROSD DO ROG XBOX ALLY (X)

Szybki i wygodny sposób na rozbudowę mobilnej biblioteki gier. Oferuje odczyt do 200 MB/s i zapis do 140 MB/s, co przekłada się na krótsze czasy ładowania oraz sprawne instalacje i aktualizacje. Dostępna w wariantach do 2 TB, mieści dziesiątki tytułów, a dzięki oficjalnej licencji Xbox zapewnia pełną kompatybilność. Wytrzymała konstrukcja odporna na upadki, wstrząsy, działanie promieniowania rentgenowskiego oraz wysokich temperatur, a także dożywotnia gwarancja czynią ją idealnym towarzyszem dla graczy w podróży.

Od 519 PLN, www.shop.sandisk.com/pl-pl

LENOVO LEGION GO S

Nowy handheld od Lenovo łączący wydajność z wysoką mobilnością. Procesor AMD Ryzen Z2 Go i grafika RDNA 2 zapewniają płynną rozgrywkę, a 8-calowy ekran PureSight 120 Hz gwarantuje doskonały obraz. Ergonomiczne kontrolery Legion TrueStrike oferują świetną precyzję, a aplikacja *Legion Space* umożliwia personalizację ustawień. Dzięki długiej pracy na baterii i kompatybilności z platformami jak Xbox Game Pass czy Steam, to idealne rozwiązanie dla graczy ceniących jakość i swobodę grania w dowolnym miejscu na systemie Windows 11.

2 399 PLN, www.lenovo.pl

TP-LINK ARCHER GX90

Bez stabilnego, pozbawionego lagów połączenia z internetem nie ma co nawet rozpoczynać potyczek online - tylko zirytujemy siebie i członków naszej drużyny. W takiej sytuacji warto wybrać router gamingowy, na przykład Archer GX90 od TP-Link. Jedno z jego trzech pasm dedykowane jest tylko i wyłącznie grom, a dzięki funkcji Game Accelerator sprzęt rozpoznaje, który ruch pochodzi z gry sieciowej, automatycznie przyznając mu priorytet. Za sprawą kompleksowej ochrony antywirusowej Game Protector możemy być pewni, że wszystkie urządzenia podłączone do sieci są bezpieczne.

979 PLN, www.tp-link.com.pl

SONY PLAYSTATION PORTAL

Sposób, żeby zabrać swoją kolekcję gier Sony PlayStation z salonu w dowolny kąt domu, a nawet świata. Urządzenie łączy się z PS5 przez domową sieć Wi-Fi i pozwala grać w zainstalowane tytuły bez potrzeby włączania telewizora, a także łączy się strumieniowo z katalogiem w internecie, by móc grać w chmurze. 8-calowy ekran LCD w rozdzielczości 1080p i 60 kl./s wyświetla gry ostro i płynnie, a wbudowane funkcje kontrolera Sony DualSense Wireless Controller – w tym efekty dotykowe i adaptacyjne triggery – zachowują pełnię wrażeń z PS5. W praktyce to twoja biblioteka gier w dłoniach, gotowa do uruchomienia jednym przyciskiem.

949 PLN, www.playstation.com

eprasa.pl 852e66634d

DOM

DYSON V16 PISTON ANIMAL SUBMARINE

Najmocniejszy odkurzacz bezprzewodowy marki, łączący suchą i mokrą pielęgnację podłóg w jednym urządzeniu. Napędzany silnikiem Hyperdymium o mocy 900 W, generuje imponujące 315 AW siły ssania, zapewniając perfekcyjną czystość nawet w trudno dostępnych zakamarkach. Nowa elektroszczotka Submarine 2.0 skutecznie usuwa rozlane płyny i uporczywe plamy, a stożkowe wałki All Floors Cones Sense zapobiegają plątaniu włosów i automatycznie dopasowują się do rodzaju podłogi. Pojemnik z mechanizmem kompresyjnym pozwala na ugniatanie kurzu, zwiększając pojemność i ułatwiając higieniczne opróżnianie. Czas pracy sięga 70 minut.
3 599 PLN, www.dyson.pl

DREAME X60 ULTRA

Dreame X60 Ultra to robot sprzątający dla tych, którzy chcą mieć czysto w domu bez codziennego myślenia o odkurzaczu. Smukła konstrukcja o wysokości 7,95 cm pozwala mu wjechać tam, gdzie zwykle zbiera się kurz – pod kanapę, komodę czy szafki. System nawigacji z kamerami AI rozpoznaje ponad 280 obiektów, a moc ssania do 35 000 Pa radzi sobie z sierścią, okruchami i pyłem z dywanów. Stacja dokująca automatycznie opróżnia pojemnik, myje i suszy pady mopujące, dzięki czemu sprzątanie jest efektywne, higieniczne i odbywa się niemal bez twojego udziału.
3 549 PLN, www.dreame-polska.pl

SAGE BARISTA EXPRESS IMPRESS

Przygotuj prawdziwą kawę jak z kawiarni w domu — od ziaren po gotowe espresso w mniej niż minutę. System ubijania kawy Impress Puck System pomaga w odmierzeniu idealnej porcji i precyzyjnym ubiciu przy jednoczesnym zmniejszeniu ilości fusów na ekspresie i blacie. Przygotowanie aromatycznego, kremowego espresso w kolorze karmelu rozpoczyna się od preinfuzji przy niskim ciśnieniu, po której następuje ekstrakcja pod wysokim ciśnieniem (9 barów), uzyskanym dzięki włoskiej pompie o mocy 15 barów. Para o temperaturze 130°C pozwala szybko ubić aksamitną mikropiankę.
2 948 PLN, www.sageappliances.com

KITCHENAID ARTISAN PLUS

Legendarny mikser stojący dla tych, którzy traktują kuchnię nie jak obowiązek, ale małą scenę codziennych eksperymentów. Ma solidny korpus, misę ze stali nierdzewnej, ruch planetarny docierający do 59 punktów styku i 11 prędkości z precyzyjną regulacją, więc poradzi sobie zarówno z kremem, jak i cięższym ciastem. Wbudowane oświetlenie misy pozwala lepiej kontrolować konsystencję, a mieszadło FLEX ze zgarniaczem ogranicza ręczne poprawki. W zestawie są też hak, trzepaczka, mieszadło płaskie i osłona na dzieżę, a opcjonalne przystawki rozszerzają jego możliwości.
3 999 PLN, www.vivamix.pl

eprasa.pl 852e66634d

SMART HOME

SHELLY POWER STRIP 4 GEN4

Moment, w którym zwykła listwa przestaje być tylko „miejscem na wtyczki", a zaczyna porządkować to, co dzieje się z prądem w domu. Cztery gniazda działają niezależnie, pokazują zużycie energii w czasie rzeczywistym i pozwalają odpiąć sprzęty, które niby są wyłączone, a jednak coś ciągle pobierają. Działa przez Wi-Fi, ZigBee i Matter, więc nie zamyka się w jednym systemie. Obsługuje do 3 680 W, ale ważniejsze jest to, że zaczynasz widzieć, co naprawdę zużywa energię. A podświetlenie LED? Wieczorem robi za dyskretną lampkę, zamiast świecić bez sensu.

255 PLN, www.shelly.com

TP-LINK TAPO C665G KIT

Kamera, którą montujesz tam, gdzie zwykle kończą się dobre chęci – bez dostępu do prądu, bez stabilnego połączenia z Wi-Fi, za to z realną potrzebą kontroli. Działa na 4G (slot na kartę SIM) albo w domowej sieci, więc nie jest przywiązana do jednego scenariusza, a panel solarny (w zestawie z kamerą) sprawia, że przestajesz myśleć o jakichkolwiek kablach (45 minut pobierania energii słonecznej wystarczy na dzień pracy pod pełnym obiążeniem). Obraz w 4K i kolorowa noc robią różnicę, gdy faktycznie chcesz coś rozpoznać. Do tego AI, które odróżnia człowieka od zwierzęcia czy auta – i nagle powiadomienia zaczynają mieć sens.

879 PLN, www.tp-link.com

SWITCHBOT AI ART FRAME

Nowoczesna ramka, która trochę udaje obraz, a trochę przyszłość. Zamiast jednego zdjęcia masz tu rotacyjną galerię – generowaną przez AI albo po prostu zrzucaną z telefonu, w zależności od nastroju czy pory dnia. Ekran E-ink wygląda bardziej jak papier niż ekran, więc nie świeci po oczach i faktycznie wtapia się w przestrzeń. Działa na baterii nawet do dwóch lat, więc wieszasz ramkę, gdzie chcesz i zapominasz o kablach. Możesz ustawić harmonogram zmian albo zostawić wszystko losowi. Najciekawsze jest to, że ściana przestaje być stała – zaczyna żyć razem z tobą i momentami uchwyconymi na fotografiach.

Od 639 PLN, www.switch-bot.com

REOLINK VIDEO DOORBELL (BATTERY) + CHIME

Dzwonek, który szybko przestaje być tylko dzwonkiem. Obraz 5 MP i szerokie 180° sprawiają, że widzisz nie tylko twarz, ale też to, co osoba przed drzwiami trzyma w rękach – albo zostawia pod nimi. Zasilanie PoE upraszcza temat do jednego kabla, więc instalacja nie zamienia się w weekendowy projekt majsterkowicza. Do tego dwukierunkowa rozmowa i powiadomienia o osobach czy paczkach, które faktycznie mają sens. Możesz podejrzeć wszystko z telefonu albo komputera, bez abonamentu i bez zgadywania, co się dzieje przy wejściu, kiedy cię nie ma. A dołączony gong sprawia, że nadal działa jak klasyczny dzwonek – tylko znacznie mądrzejszy.

479 PLN, www.reolink.com

eprasa.pl 852e66634d

SAMOCHODY ELEKTRYCZNE

TOYOTA C-HR+

Toyota długo budowała swoją elektryczną narrację, ale C-HR+ to moment, w którym przestaje mówić o przyszłości, a zaczyna ją dowozić. Zasięg do 607 km, szybkie ładowanie (10-80% w 28 minut) i nawet 343 KM sprawiają, że to nie jest już „rozsądny wybór", tylko pełnoprawna alternatywa dla spalinowych SUV-ów. Zachowuje przy tym to, co w C-HR było najważniejsze – charakter. Tyle że teraz zamiast hybrydowego kompromisu masz ciszę, momentalną reakcję i zaskakująco dużo pewności na co dzień. Do tego dochodzi wybór baterii, opcjonalny napęd AWD i w najmocniejszej wersji sprint do setki w 5,2 s.

Od 155 900 PLN, www.toyota.pl

CUPRA TAVASCAN

Cupra Tavascan nie udaje grzecznego elektryka do odhaczania ekologicznych deklaracji. To SUV coupé, który od początku stawia na formę, napięcie i wrażenie, jakie zostawia po sobie na ulicy. W wersji VZ oferuje 340 KM, napęd 4Drive i sprint do 100 km/h w 5,5 s, ale nie same liczby robią tu robotę. Liczy się też zasięg do 568 km, 15-calowy ekran i kokpit zorientowany na kierowcę. Tavascan nie tylko wygląda jak manifest, ale jest nim na drodze. Przy tym nie traci nic z praktyczności – w codziennym ruchu pozostaje zaskakująco „normalny", tylko podany w bardziej wyostrzonej formie.

Od 228 300 PLN, www.cupraofficial.pl

HYUNDAI IONIQ 6

Hyundai IONIQ 6 nadal wygląda jak samochód z innej wersji przyszłości – i całe szczęście. Smukły, niski, aerodynamiczny, bardziej przypomina manifest designu niż kolejnego elektryka do miasta. Ale za tą formą idzie konkret: zasięg do 680 km, architektura 800 V i ładowanie 10-80% w 18 minut. W najmocniejszej wersji AWD przyspiesza do setki w 5,1 s, więc nie jest tylko oszczędnym streamlinerem. Robi to też bez wysiłku – bardziej płynie niż jedzie, wykorzystując swoją aerodynamikę tam, gdzie inne auta zaczynają się męczyć. To auto dla tych, którzy chcą, żeby technologia miała sens, ale też działała naprawdę, tu i teraz.

Od 199 800 PLN, www.hyundai.pl

BMW IX3 50 XDRIVE

Nowy rozdział elektrycznych SUV-ów marki, łączący duży zasięg z dynamiką, której nie trzeba tłumaczyć tabelką. Napęd o mocy 469 KM rozpędza auto do 100 km/h w 4,9 s, a zasięg WLTP wynosi od 720 do 805 km przy zużyciu energii 17-15,1 kWh/100 km. Architektura 800 V i ładowanie z mocą do 400 kW pozwalają odzyskać nawet 372 km zasięgu w 10 minut. W środku uwagę przejmują BMW Panoramic iDrive, Panoramic Vision i nowy system Operating System X, a praktyczność podkreślają bagażnik do 1 750 l oraz dodatkowe 58 l z przodu. To elektryczne BMW, które chce być nie tylko ekologiczne, ale też naprawdę długodystansowe.

Od 315 000 PLN, www.bmw.pl

eprasa.pl 852e66634d

SAMOCHODY HYBRYDOWE I SPALINOWE

RENAULT CLIO FULL HYBRID E-TECH 160

Miejski klasyk w nowym, bardziej technologicznym wydaniu. Samoładujący napęd hybrydowy o mocy 160 KM nie wymaga podłączania do gniazdka, a w mieście i pod nim pozwala jechać na prądzie nawet przez 80% czasu, ograniczając spalanie do 3,9 l/100 km i dając zasięg do 1 000 km. W środku czekają dwa 10-calowe ekrany openR, wbudowane usługi Google, ponad 100 aplikacji oraz system audio Harman Kardon w wybranych wersjach. Do tego dochodzi 391-litrowy bagażnik i nawet 29 systemów wspomagania jazdy, dzięki którym Clio pozostaje małym autem z zaskakująco dorosłym zapleczem.

Od 106 900 PLN, www.renault.pl

TOYOTA RAV4 PHEV AWD-I

Definicja rozsądku, który nie rezygnuje z osiągów. 309 KM, napęd na cztery koła i 0-100 km/h w 5,8 s brzmią jak coś więcej niż rodzinny SUV, ale tu chodzi o coś innego – o komfort. Lokalnie możesz jeździć na prądzie i przez większość tygodnia w ogóle nie korzystać z benzyny – zasięg w trybie elektrycznym wg WLTP sięga nawet 137 km, więc typowe dojazdy do pracy, z dziećmi do szkoły czy zakupy ogarnia w ciszy i bezemisyjnie. W trasę ruszasz bez planowania i postojów na ładowanie. Do tego dochodzi ogromna przestrzeń (do 672 l bagażnika) i typowa dla Toyoty bezproblemowość. To auto, które nie robi scen. Po prostu robi wszystko.

Od 215 900 PLN, www.toyota.pl

LEXUS LBX

Lexus LBX pokazuje, że segment „małych" aut nie musi oznaczać kompromisów. To miejski crossover, który zamiast rozmiaru sprzedaje doświadczenie – ciszę, płynność i dopracowanie w detalach. Rozmiar przestaje mieć znaczenie, kiedy sposób, w jaki się w nim poruszasz, przypomina coś z wyższej klasy. Hybryda działa tu niemal niezauważalnie, spalając ok. 4,4-4,7 l/100 km i zdejmując z głowy temat ładowania. W środku znajdziesz kokpit Tazuna i materiały, które kojarzą się z większymi Lexusami niż z tym rozmiarem nadwozia. LBX nie próbuje być wszystkim. Jest dokładnie tym, czego potrzebujesz na co dzień – tylko lepiej.

Od 133 800 PLN, www.lexus-polska.pl

VOLKSWAGEN GOLF GTI CLUBSPORT

Golf GTI Clubsport istnieje po to, żeby przypomnieć, że rozsądek nie zawsze musi mieć ostatnie słowo. 300 KM z dwulitrowego silnika, 5,6 s do setki i cała ta dobrze znana GTI-owa zwartość sprawiają, że to hot hatch w najbardziej klasycznym sensie tego słowa – szybki, precyzyjny i bezpośredni. Nie próbuje być luksusowy ani futurystyczny. Ma dawać frajdę tu i teraz. W czasach, gdy coraz więcej aut filtruje emocje, Clubsport nadal zostawia kierowcy coś bardzo analogowego: czystą chęć, żeby pojechać jeszcze kawałek dalej. To wciąż ten sam pomysł – kompaktowy samochód, który nie wygrywa liczbami tylko tym, jak reaguje na każdy ruch kierowcy.

Od 181 590 PLN, www.volkswagen.pl

eprasa.pl 852e66634d

Redakcja

Redaktor naczelny
MARCIN KUBICKI | marcin.kubicki@magazynt3.pl

Sekretarz redakcji
MICHAŁ LIS | michal.lis@magazynt3.pl

Skład i redakcja techniczna
MICHAŁ LIS

Kontakt do redakcji
t3@magazynt3.pl

Strona internetowa
www.magazynt3.pl

Prenumerata
prenumerata@avt.pl | (22) 257-84-22
(godz. 10:00 – 14:00)

Reklama
reklama@magazynt3.pl

AVT wydawnictwo

Miesięcznik **Magazyn T3** wydawany jest przez Wydawnictwo AVT-Korporacja Sp. z o.o.,
ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa.
Tytuły prawne do magazynu należą do Future Publishing Limited, grupy Future plc, UK 2009.
Wykorzystano na licencji. Wszystkie prawa zastrzeżone.

FUTURE

Jest znakiem towarowym Future Publishing Limited, należącym do grupy Future plc. Wykorzystano na licencji.
Więcej informacji dotyczących tego i innych tytułów wydawanych przez grupę Future plc,
zamieszczono na stronie internetowej *www.futureplc.com*.

Wszystkie ceny podane w **Magazynie T3**, o ile nie zostały uzyskane od polskiego dystrybutora, są cenami uśrednionymi, zebranymi z ofert uznanych sklepów, w tym internetowych, na terenie Polski (w przypadku braku ofert polskich, są to ceny przeliczone z cen europejskich).

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń zamieszczonych w numerze.

eprasa.pl 852e66634d

T3

/ GADŻETY
/ GAMING
/ MOTORYZACJA
/ LIFESTYLE
/ KULTURA
/ RECENZJE

16 LAT
2 500+ TESTÓW
15 000+ PUBLIKACJI

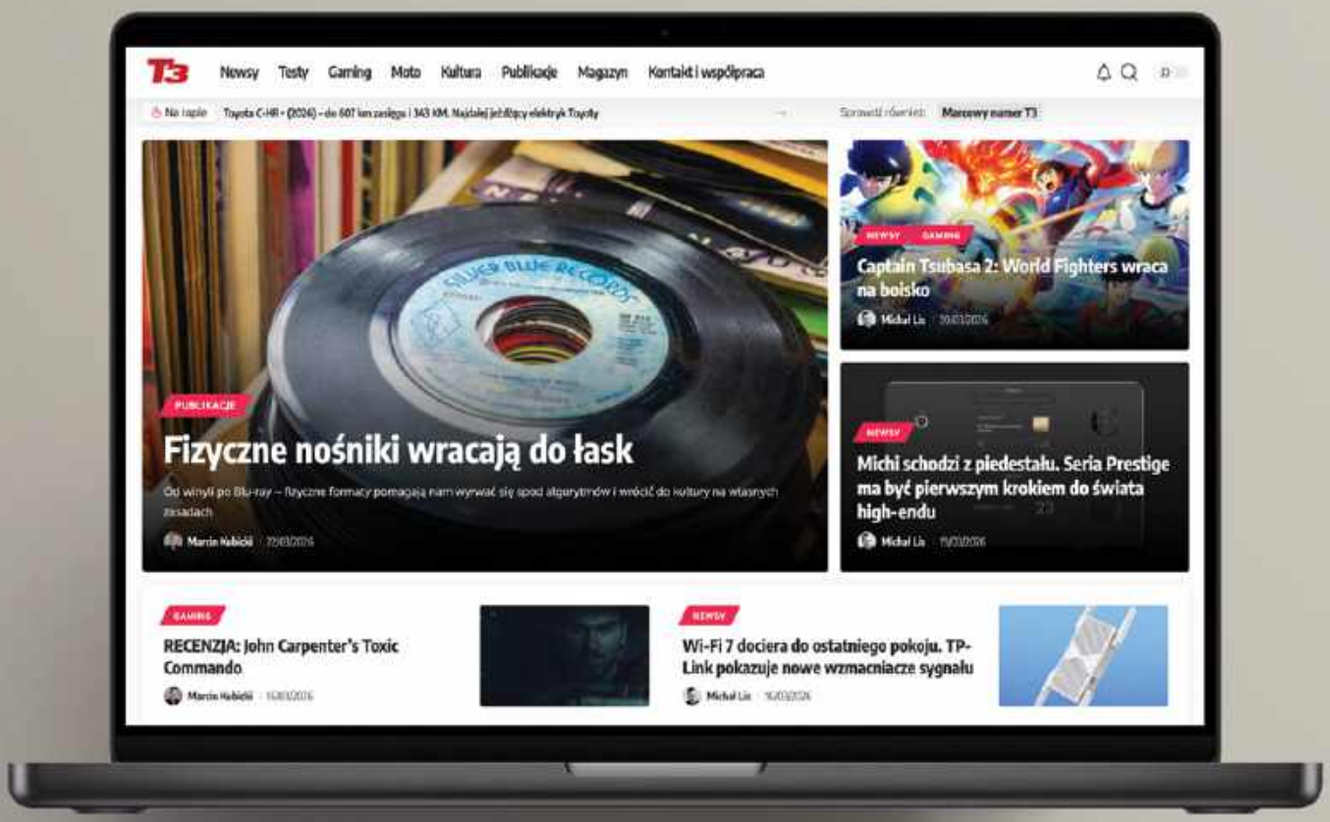

WWW.MAGAZYNT3.PL

eprasa.pl 852e66634d

Px8 S2. Usłysz prawdę.

Doświadcz porywającego brzmienia i niezrównanego komfortu dzięki najbardziej luksusowej konstrukcji, jaką kiedykolwiek zaprojektowaliśmy.

Bowers & Wilkins

Salony firmowe Bowers & Wilkins: www.tophifi.pl

eprasa.pl 852e66634d